

KRĘGI KOBIET ● PARTYZANTKA OGRODNICZA ● MIEJSCA MOCY ● GĘDŹBA

sabatnik boginiczno-feministyczny

TRZY KOLOORY

ŚWIĘTO CHLEBA
5/2011

CIPKA WAGINA PIZDA JONI

OLGA
TOKAR
CZUK





- **pochwalona**
Pochwalone!
wstępniak pisze Agnieszka Weseli/Furja – str. 3
- **słowo**
Nieprzerwanie fascynujące peryferia świata
wywiad z Olgą Tokarczuk – str. 4
- **bogini**
Bogini wagina
o Baubo pisze Agnieszka Kraska – str. 12
- **mikrokosmos**
Za głosem cipki
idąc, rozmawia kolektyw – str. 15
- **czerwona**
Dzikość serca Iwony Demko
o sztuce waginalnej pisze Ewelina Jarosz – str. 24
Waginatyzm
z Iwoną Demko rozmawia Jodi Greig – str. 26
Oto Łona
o Łonie Bogini pisze Ewa Bury – str. 30
Cipka – dwugłos intymny
ze swoją cipką rozmawia Ewa Majewska – str. 34
Święta przestrzeń
o mistyce waginy pisze Dorota Bielska – str. 37
Kobieca anatomia z dygresjami
o budowie pochwy i okolic pisze Katarzyna Szaułińska – str. 40
aaaalfabet eeeejakulacji
o kobiecym wytrysku piszą Agi i Zosia Znienacka – str. 45
- Kundalini**
o budzeniu wewnętrznego ognia pisze Wioletta E. Tuchowska – str. 53
Prostytutki
fragment książki Ingi Muscio – str. 56
Słowna pizda
wywiad z Ingą Muscio – str. 60
Piękna nieznajoma
film „Łechtaczka – piękna nieznajoma” recenzuje Marta Niedźwiecka – str. 62
Recenzja z Waginy
książkę recenzuje Agnieszka Weseli/Furja – str. 64
- **Fakt**
Dzień Zwycięstwa
o V-Day na UW rozmawiają organizatorki – str. 66
Inne kobiety też kochają swoje waginy
o Dniach Cipki pisze Voca – str. 70
- **przodkini**
Babcia Twylał, orędowniczka ciszy
Babcię Twylał wspomina Tanna Jakubowicz-Mount – str. 73
- **kolektyw**
Krąg – nowy znak zodiaku
o kobiecych kręgach pisze Agnieszka Kramm – str. 76
- **ekoeko**
Parki zamiast parkingów
o Miejskiej Partyzantce Ogrodniczej pisze Agnieszka Kraska – str. 80
- **na miotle**
W macezniku czarownic
o miejscach mocy w Wielkiej Brytanii rozmawiają _3Jane i Enenna – str. 87
- Lammas**
o sierpniowym święcie pisze Enenna – str. 93
- **gędźba**
Muszelka
bajkę pisze Ewa Bury – str. 94
- **zielna**
Pokaż kielki, cz. 2
o uprawie kielków pisze Maria Ela Lewańska – str. 96
Brzoskwinia
o perskiej śliwce pisze Izabela Zalewska-Kantek – str. 99
- **z kotła**
Recenzje książek i filmów
piszą Agnieszka Kraska, Enenna, Agnieszka Weseli/Furja, Maria Ela Lewańska i Dorota Bielska – str. 100
Teraz Transgiovanni
o projekcie Dekameron pisze Teraz Poliz – str. 110
- **gotuj się**
Sekretna kuchnia
o kuchni jonicznej pisze Katarzyna Rączka – str. 112
- **śpiewajmy Pani!**
Ziemia moim ciałem – str. 113
- **litera tka**
Na odczepioną waginę
{(@)}{@}{(@)}
- Miłość Moja**
wiersze Agnieszki Euniki Frankowskiej – str. 114
Czarownice i grzebień
opowiadanie Eweliny Jarosz – str. 116

na okładce: rzeźba ze świątyni Naganatha, Badami (Indie), 650
ilustracja na str. 118: Hand Baldung Grien, *Wiedźmy*, drzeworyt, 1508

„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.



Kontakt

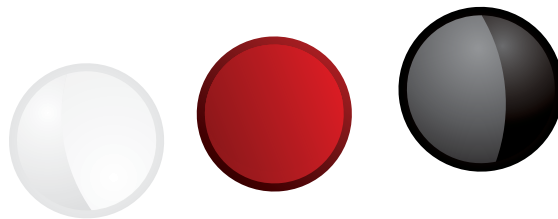
trzykolory@sabatnik.pl

redakcja: zespół
Warszawa

Pochwalone!

tekst: Agnieszka Weseli/Furja

*Cipka, wagina, pizda, joni. Odzyskana, poważna, bojowa, święta...
Pracując nad 5. numerem „Trzech Kolorów”, przyglądałyśmy_liśmy się Jej z wielu stron.
Bywało to radosne, ale także trudne – i nic dziwnego.
Przecież zagłębiać się w ten temat to jak schodzić w jaskinię, na której ciąży tabu.
Kto wie, co kryje się na dole: skarby czy strachy?
Cokolwiek odkrywamy, piszemy i pokazujemy w tym numerze, to dopiero początek.
Trzeba szukać dalej: w książkach, w sztuce, w internecie, w sobie.
Trzeba iść śladami cipkowych bohaterów (niech Wam się nie zdaje, że wpisując vagina
w wyszukiwarce, traficie tylko na pornostrony!) i trzeba wytyczać własne drogi.
Trzeba szukać drogi między własnymi nogami.
Za tę wędrówkę – my, Wy, wszystkie – bądźmy pochwalone!*



Piąty numer Trzech Kolorów stworzyły

redakcja



Kolektyw: Ewa Bury, Agata Chełstowska, Enenna, Agnieszka Kraska, Agnieszka Weseli/Furja

Współpraca: Maria Ela Lewańska, Izabela Zalewska-Kantek

Teksty: Agi, Maria Bartoszewicz, Dorota Bielska, Agnieszka Eunika Frankowska, Jodi Greig, Finka Heynemann, Tanna Jakubowicz-Mount, Ewelina Jarosz, Agnieszka Kramm, Ewa Majewska, Marta Niedźwiecka, Katarzyna_3Jane Olszewska, Natalia Oses, Katarzyna Rączka, Elżbieta Smoleńska, Katarzyna Szaulińska, Teraz Poliz, Wioletta Ewa Tuchowska, Karolina Urbańska,

Voca, Zosia Znienacka oraz współpracowniczki i kolektyw

Ilustracje: Asia Bordowa (rysunek), Iwona Demko (prace), Alina Gajdamowicz (zdjęcia), Monika Kłosowska (zdjęcie), Aneta Korycińska (zdjęcia), ninastudio (zdjęcie), Katarzyna_3Jane Olszewska (zdjęcie), Aleka Polis (mandala), Beata Sosnowska (rysunki), Katarzyna Szaulińska (rysunki), Dariusz Żak (zdjęcie)

Redakcja i korekta: Agnieszka Weseli/Furja

Skład i opracowanie graficzne: Agnieszka Kraska

www: Ewa Bury, Agnieszka Weseli/Furja



wywiad z Olgą Tokarczuk

Nieprzerwanie

fascynujące

peryferia świata



* **

rozmawiały:
Ewa Bury
i Agnieszka Kraska
rysunek:
Beata Sosnowska
foto: archiwum
Olgi Tokarczuk



W Prawieku... występuje postać Bogini, w Domu dziennym, domu nocnym pojawiają się elementy magii, Anna In w grobowcach świata to reaktywacja mitu o Inannie. W Twojej twórczości pisarskiej, w każdej powieści czy opowiadaniu, przewijają się wątki związane z Boginią, magią, mitami, wiedźmami, sprawami duchowymi. Skąd takie zainteresowania? Czy są to zainteresowania tylko teoretyczne – pisarskie, jako ciekawy wątek do książki, czy też taka tematyka ma związek z Twoją własną duchowością?

Chyba nie da się z przekonaniem pisać o tym, co w gruncie rzeczy jest obce i dalekie od własnego wewnętrznego życia. Każda moja książka brała się z jakiejś wewnętrznej potężnej fascynacji. Pisanie książki to właściwie nadanie takiej fascynacji jakiegoś kształtu i wymiaru.

A mnie fascynują ludzka religijność i całe to wielkie bogactwo i różnorodność potrzeb religijnych i ich realizacji. Zwłaszcza te nonkonformistyczne, heretyckie, poszukujące.

Ta wielość potrzeb i sposobów realizacji przypomina trochę seks.

Niby chodzi o jedno i to samo – o spełnienie, ale przecież istnieją miliony sposobów, żeby je osiągnąć, zaś każde społeczeństwo tworzy i akceptuje tylko pewien konkretny ich zakres i możliwości, inne uznając za „nienormalne”, „wyklęte”.

Kłoska i jej córka odtwarzają mit o Korze i Demeter. Czy w Twojej twórczości pojawiają się jeszcze jakieś inne, ukryte Boginie?

Inanna. Nie jest wcale ukryta i cała książka jej poświęcona, choć Inanna jest przedstawiona trochę nieboginicznie. Mit o Inannie jest mitem założycielskim wszystkich późniejszych religii opartych na koncepcji bóstwa, które ratuje albo zbawia skażony złem świat. Jest więc mitem mesjańskim i prometejskim zarazem. To bardzo stara, poruszająca wizja

bóstwa, które staje po stronie człowieka i musi niejako „zanurkować”, zanurzyć się w mroczny świat stworzenia, by uratować z niego boskie światło, perłę, ludzkie dusze. Zbawicielka (Zbawiciel) musi dać się poniżyć i upaść na samo dno.

W najbardziej radykalnej wersji musi więc umrzeć, żeby pokonać śmierć i pokazać ludziom, że ich

istota poza śmierć wykracza. Ten stary mit jest obecny w bardzo wielu współcześnie istniejących religiach. Dla mnie jest on absolutnie podstawowy – w taki właśnie sposób rozumiem istotę boskości i całą symboliczną kosmogonię.

Pisanie o Inannie uświadomiło mi, że pomiędzy religiami istnieją głębokie związki, i niejako pomogło zrozumieć jedność i nieustan-

Olga Tokarczuk

Urodzona 29.01.1962 w Sulechowie, pisarka, eseistka, scenarzystka, poetka, psycholożka, laureatka nagrody literackiej Nike.



Podczas studiów opiekowała się jako wolontariuszka osobami chorymi psychicznie, potem pracowała jako psychoterapeutka. Jest współorganizatorką Festiwalu Opowiadania, podczas którego autorzy krótkich form literackich z Polski i zagranicy prezentują swoje dzieła. Od 2008 roku prowadzi zajęcia z twórczego pisarstwa na Uniwersytecie Opolskim. Olga Tokarczuk jest też członkinią partii Zieloni 2004 oraz członkinią zespołu kwartalnika „Krytyka Polityczna”.

Jako powieściopisarka debiutowała w 1993 roku. Opublikowała wówczas *Podróż ludzi Księgi*. Książka uzyskała nagrodę Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

Uhonorowana wieloma nagrodami, m.in. poza wspomnianą wyżej, również nagrodą Fundacji im. Kościelskich (1997), paszportem Polityki oraz kilkoma nominacjami do literackiej Nagrody Nike, czterokrotna laureatka nagrody Czytelników Nike. W 2008 nagrodzona po raz pierwszy tą nagrodą przez jury.

(na podstawie http://pl.wikipedia.org/wiki/Olga_Tokarczuk)



ną, nieprzerwaną wszechobecność tej podstawowej opowieści.

Na Śląsku przedstawiano czasem Trójcę Świętą jako trzech siedzących sobie na kolanach mężczyzn. Ten największy to Duch Święty, drugi to Bóg Ojciec, a na jego kolanach siedział Chrystus. Z czasem zakazano tego typu przedstawień, ale gdzieś tam można je jeszcze zobaczyć.

Myślę, że taka rzeźba jest kwintesencją trzech religii Księgi i ich instytucjonalnych, współczesnych kontynuacji czy realizacji. Ten patriarchalny nadmiar jest i zabawny, i straszny. Czuję, jak takie systemy balansują na jednej nodze i mogą utrzymywać równowagę wyłącznie w sposób niezwykle ryzykowny i nieprzekonujący (np. dogmat o niepokalanym poczęciu w chrześcijaństwie), wikłając się w wykluczenia (traktowanie kobiet jako istot niższych i niezdolnych do przyjęcia pełni praw i obowiązków członka wspólnoty, dopuszczenie do udziału w tylko niższych rytuałach czy kuriozalna średniowieczna dyskusja na soborze biskupów chrześcijańskich o tym, czy kobieta ma duszę) i dyskryminację (niedopuszczanie kobiet do kapłaństwa w wszystkich trzech religiach).

Jednocześnie jednak wiem, że w tych religiach można doszukać się heterodoksji, i to mnie cieszy i zarazem pociąga. Dogmatyczny mainstream nie interesuje mnie tak bardzo, jak peryferia.

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo wypreparowaną, wyabstrahowaną i ograniczoną postacią jest katolicka Matka Boska. Dla kobiety jest praktycznie niemożliwe identyfikować się z nią, a jednak nie mam wątpliwości, że resztki boginiczności w naszej kulturze przetrwały właśnie w jej obrazie.

Fascynuje mnie ta postać kobiety (z dzieckiem albo i bez – kiedyś widziałam też piękną figurkę Matki Boskiej w ciąży), od której płynie ta trudna do określenia aura boskości. Te jej wizerunki mają często ogromną siłę. Kto widział ogromną postać Matki Boskiej w Hagia Sofia w Stambule, ten łatwo jej nie zapomni.

Ta postać kobieca w katolicyzmie czyni ogromny wyłom w zorientowanym maskulinistycznym, ascetycznym chrześcijaństwie. Dodaje ciepła, ale przede wszystkim – choć w bardzo ułomnej formie – przypomina o ciele już nie jako ofierze męczarni i przemocy, ale o takim, które rodzi, karmi, żyje, współczuje, opiekuje się.

Tak silna obecność Matki Boskiej w z gruntu przecież patriarchalnym katolicyzmie pokazuje, że obrazu Bogini nie da się wypchnąć na zawsze ze zbiorowej świadomości, że będzie on wracał w innej formie, niekiedy może nawet uszkodzony i poszczerbiony.

Czasami mam wrażenie, że Matka Boska to ktoś uwięziony w obrazie, bóstwo złapane w klatkę.

Twoja ostatnia powieść, Prowadź swój pług przez kości umartwych, bardzo się różni od Twoich poprzednich książek. To pełen wspaniałego humoru kryminał. Skąd taka zmiana?

W zamierzeniu miała to być książka lekka. Nie chciałam jednak, żeby była błaha. Poczucie humoru mam dość czarne i cierpkie. Dobrze je widać w gatunku takim, jak kryminał.

Ale właściwie jest to



książka przede wszystkim o gniewie. Sadzę, że odkrycie Bogini zawsze łączy się przeżyciem i przepracowaniem w sobie gniewu. Może to właśnie jest proces tego uwalniania Matki Boskiej z obrazu, a zarazem uwalniania

siebie samej z symbolicznej i realnej podległości, podporządkowania, drugorzędności i jednocześnie wszechobecnej i niewidzialnej niesprawiedliwości. Buddyści mówią, że przepracowanie gniewu otwiera nas na

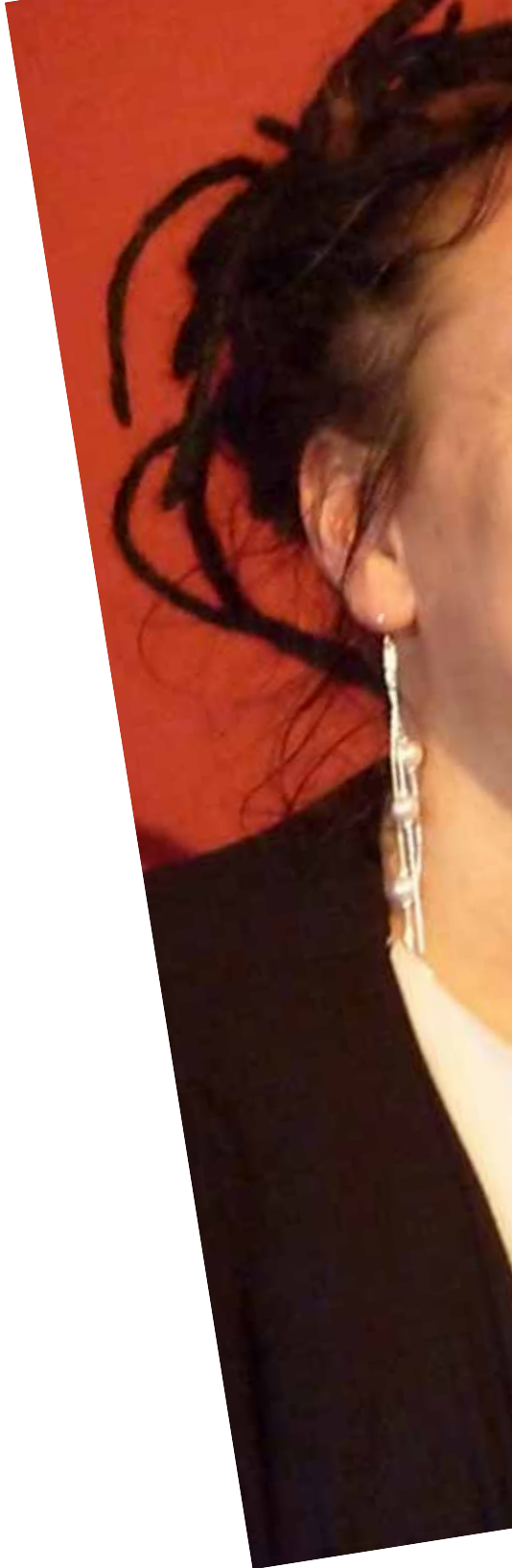




foto: arch. pryw.

s*ł*o*w*o



mądrość, przepracowanie smutku, depresji – na współczucie i współodczuwanie. Może się wydać dziwne to, co mówię o gniewie – że religijność może mieć jakikolwiek związek z tym, uważanym za prymitywny, rodzajem emocji. Jednak człowiek pozbawiony gniewu jest jak zombie. Gniew – uświadomiony, zrozumiany i kontrolowany – jest potężną energią, ogromną mocą. Może to właśnie jest owa schopenhauerowska wola, która jest siłą życia. Gniew to ruch do przodu, kiedy nie da się już dłużej stać w tym samym miejscu. Zarazem jednak może on być także, przeciwnie, właśnie zatrzymaniem się, kiedy biegnie się już zbyt długo. To powiedzenie w jednej sytuacji „Nie!”, a w innej „Tak!” Gniew jest nieustanną konfrontacją z rzeczywistością, określaniem się wobec niej.

To wspaniałe widzieć, że w buddyzmie każde prawie bóstwo ma swój aspekt gniewny, mroczny, gwałtowny. Starzy bogowie i boginie tacy właśnie są – i nie jest to traktowane jako wewnętrzna sprzeczność, ale jako dopełnienie.

Tam, gdzie wątki boginiczne pojawiają się w moich książkach, zwykle ma to związek z gniewem i ze współczuciem. Janina Duszejko przerabia te lekcje na poziomie kryminału. Ta łagodna dobra kobieta ma niejako swój „mroczny aspekt”.

Książki

- * *Miasto w lustrach* (1989 – zbiór wierszy)
- * *Podróż ludzi Księgi* (1993)
- * *E. E.* (1995)
- * *Prawiek i inne czasy* (1996)
- * *Szafa* (1997)
- * *Dom dzienny, dom nocny* (1998)
- * *Opowieści wigilijne* (razem z Jerzym Pilchem i Andrzejem Stasiukiem, 2000)
- * *Lalka i perła* (2000)
- * *Gra na wielu bębenkach* (2001)
- * *Ostatnie historie* (2004)
- * *Anna In w grobowcach świata* (2006)
- * *Bieguni* (2007)
- * *Prowadź swój pług przez kości umarłych* (2009)



*Czy Prowadź swój pług... jest manifestacją
Twojego stosunku do myśliwych?
Czy Janina Duszejko realizuje
Twoje skryte fantazje ekologiczne?*

Lubię Janinę Duszejko. A nawet jakoś wierzę, że ona gdzieś mieszka, że fizycznie istnieje. Jej realność jest dowodem, że musi to być jakaś wyprojektowana część mnie samej, bardzo do mnie podobna. Często w życiu miałam poczucie absolutnej bezradności i wiem, jak bardzo niszczący jest to stan. Opowieści o ludzkiej desperacji zawsze działają na nas oczyszczająco, rozumiemy je lepiej niż długie elaboraty na temat moralności i wykłady o etyce. Stawiamy sobie wtedy pytanie o granice. I to jest zawsze dobre pytanie.

W podróżach lubię odwiedzać różne „boginiczne” miejsca. Od kamieni mocy i kaplic dziwnych świętych po muzea. W muzeum w Damaszku jest piękna i ogromna kolekcja posagów i posążków boginicznych. Największe mają po kilka metrów, najmniejsze są wielkości fasoli. Wszystko to jest wzięte jakby prosto z książek Marii Gimbutas, ale źle opisane i niezrozumiane. Pytałam kustosza o niektóre eksponaty, zwłaszcza te najmniejsze, które mają kształt kobiecych postaci z piersiami, brzuchami i charakterystycznymi wielkimi oczami – czyste boginie. Odpowiedział mi, że nauka twierdzi, iż są to laleczki, którymi bawiły się w zamierzonych czasach dzieci, po prostu – zabawki. Nie do wiary, pomyślałam, tak tworzy się fakty.

foto: arch. pryw.

W Twojej twórczości często gości śmierć.

Bo to jest, paradoksalnie, największa tajemnica życia.

*W każdym numerze „Trzech Kolorów” mamy wątek wiodący. Teraz jest to wagina.
Co ten temat dla Ciebie znaczy?*

Wielki temat, niepoznany ład na mapie naszego ciała. Islandia, Nowa Zelandia, Syberia – nieprzerwanie fascynujące peryferia świata. Tworzenie map nowo odkrytych lądów,

tak jak kiedyś mapowało się

Australię. Nadawanie nazw różnym cyplom i przylądkom. Delt, zatoki, ujścia jajników do macicy, wszystko to, co mamy poniżej pępka, jest jak wielka biała plama. I jeszcze to słowo: „wagina” – takie neutralne,

naukowe. Ale z drugiej strony to dobrze, że jest neutralne, bo to rodzaj obrony przed wulgaryzacją i deprecjacją – trudno byłoby wypisać je sprayem na murze w obraźliwy czy seksualny sposób: Lechia – waginy!



Kiedyś po świecie chodziły bajarki z opowieściami. Niosły przesłanie od przodków. Czy czujesz się taką bajką?

Niezupełnie. Jestem współczesną pisarką. Żyję z tego, że opowiadam historie, nazywam, dokonuję refleksji, ale moje historie nie są powielanymi wciąż tymi samymi opowieściami. One się wprawdzie z tamtymi splatają, ale i zmieniają je od środka, grają z nimi, aktualizują znaczenia. Nie jestem wiejską babą-wedrowniczką, która śpiewnym głosem bezrefleksyjnie opowiada stare bajania. Jestem wykształcona, zwiedziłam kawał świata, mam dostęp do Internetu, mnóstwo w życiu przeczytałam – moja opowieść musi być inna, tak samo jak i sposób opowiadania.

Jak wygląda Twój proces Twórczy? Czy piszesz systematycznie, codziennie w określonych godzinach, czy też może idziesz na żywioł?

Staram się pisać rano, bo wtedy mam świeżą głowę i świetny trening giętkości umysłu po sennych obrazkach. Nie zawsze mi

to wychodzi, ale się staram. Kiedy nie mam nic do powiedzenia – po prostu nie piszę, nic na siłę. Pisanie jest związane z pasją. Czasem

muszę napisać jakiś felieton czy mały tekst (albo odpowiedzieć na pytania do wywiadu :-)) – i wtedy strasznie się męczę.

Czym jest dla Ciebie Twoja twórczość? Misją, potrzebą, rytuałem... jaki jest jej sens?

Pasją i nałogiem – jak oddawanie krwi. To jest krwiodawstwo. Dostajesz trochę głasków po oddaniu krwi, tabliczkę czekolady na wzmocnienie, ale już po chwili organizm znowu domaga się oddania kolejnej porcji krwi. Im więcej oddajesz, tym więcej produkujesz. Taka ekonomia. Antywampiryzm.

Teraz wydaje mi się, że trudno byłoby mi żyć bez pisania. Dzisiaj jest to właściwie bardzo silna relacja zwrotna, bo z jednej strony pisanie niezwykle mnie dyscyplinuje, moje życie jest mu w wielu aspektach, zwłaszcza organizacyjnie i logistycznie, podporządkowane. Z drugiej

jednak strony nie jest to stan niewoli i kieratu, przeciwnie – pisanie jako refleksja otwiera mnie na nowe doświadczenia i umożliwia ich przetworzenie, do tego stopnia, że właściwie wszystko, co mi się przytrafia, jest potencjalną inspiracją, możliwym zdaniem w jakiejś późniejszej książce.

Po studiach znalazłaś się w Sudetach i osiedliłaś się na wsi. Co Cię tam przyciągnęło?

Romantyczna dusza, sytuacja ekonomiczna kraju, kiedy to wydawało się, że prowincja zacznie się roz-

wijać i kwitnąć, marzenia o spokojnej pracy. Po czasie trochę nomadycznym zapragnęłam spoko-

ju. Dziś jednak znowu jestem w fазie ruchliwej. Już od wielu lat nie mieszkam na wsi.

Jest wiele feminizmów. Jak to jest z Twoim? Jaki on jest?

Najkrócej mówiąc: nie wierzę, że ludzie rodzą się i na zawsze pozostają kobietami czy mężczyznami. Płeć jest jedną z cech budujących naszą tożsamość, ale ani nie jedyłą, ani nie najgłębszą. Poza płcią jest przecież istota ludzka, zarówno męska jak i kobieca, albo też ani taka, ani taka. Czujemy się najpierw człowiekiem, a dopiero potem kobietą albo mężczyzną. Płeć jest w dużej mierze produktem społecznym, na który składają się m.in. wychowanie, myślenie o sobie samym i – co najważniej-

ponieważ intuicyjnie to przeczuwamy i strasznie się męczymy w tym podwójnym pudełku.

Wiele kultur opiera się jednak na tym dualistycznym podziale, deprecjonując przy tym to, co kobiece, a kobiety jako istoty ludzkie. Ta tendencja jest tak silnie zakorzeniona w psychice, że należy być cały czas niezwykle uważnym i wrażliwym na wciąż powracające przejawy dyskryminacji i przemocy.

Myślę, że zdobycze feminizmu

tego prawa odmawiały. Staram się o tym zawsze pamiętać, a gdy zachodzi potrzeba, przypominając także innym. Moja prababcia, kiedy rodziła swoje dzieci, w tym moją babcię, nie miała jeszcze żadnych praw wyborczych. Wydaje się to niebываłe, jest jednak absolutnie prawdziwe.

Wyraźnie czuję, że ta deprecjonowana, wypychana na peryferia doświadczenia, infantylizowana i często ośmieszana kultura kobiet



sze – głębokie wzorce istniejące w całej kulturze, w większości nieuświadomione. To one mówią nam od momentu narodzin, co to znaczy być kobietą, a co być mężczyzną. Wydaje mi się też, że prosty dualizm kobieta – mężczyzna jest ogromnym uproszczeniem. W rzeczywistości płci jest więcej; płęć to kontinuum o zatartych granicach. Wydaje mi się, że prędzej czy później zostanie to udowodnione empirycznie i wszyscy odetchną z ulgą,

są bardzo kruche i lokalne. Dlatego z niepokojem patrzę, jak młodzi ludzie traktują je tak, jakby były oczywiste i od zawsze. Sądzę, że wystarczyłyby niepokoje społeczne albo wojna – i wszystko wróciłoby do stanu rzeczy jeszcze sprzed sufrażystek.

W większości krajów europejskich kobiety powszechny dostęp do urn wyborczych uzyskały dopiero po I wojnie światowej, czyli nawet nie sto lat temu. A pamiętajmy, że jeszcze 40 lat temu w Europie były kraje, które kobietom

bardzo mnie pociąga i fascynuje. Tworzenie silnych wyrazistych postaci kobiecych, doszukiwanie się głębokich sensów, przywracanie mocy obrazom, przywracanie symetrii – wszystko to staram się też sama realizować, zwłaszcza gdy piszę.

Zawsze mi przeszkadzało, że w historii literatury tak mało jest postaci kobiecych, które są podmiotami myślącymi, stawiającymi sobie pytania etyczne i dokonującymi wyborów. Zwykle są kochankami, *femme fatale*, matkami czy społecznymi towarzyszkami – te postaci

spełniają oczekiwania i wyobrażenia społeczeństwa patriarchalnego. Mało jest postaci kobiet-ludzi.

Dotyczy to zwłaszcza narracji historycznych, tam są tylko mężczyźni i co najwyżej Panie Walewskie i Marysieńki. To jest Histor, a nie Historia :-); bardzo mi brakuje kobiet w historii. Czuję, że ta wizja historii, którą znamy z podręczników, jest fałszywa, ale chyba nie da się już tego zmienić,

Tak samo jest w „pięknych” powieściach. Wielcy pisarze ubiegłego wieku nie umieli myśleć inaczej. Kiedy wyrasta się na tych książkach, łatwo jest popaść w złudzenie, że tak to już właśnie jest, że tak wygląda świat – kobiety są bytami drugorzędnymi, sprowadzonymi do bardzo jasno określonej społecznie roli. Co prawda jest Maria Curie-

rolę, która czeka już gotowa jak sukienka na wieszaku, albo przyznać, że nie przystaje się do tego wzoru, a przygotowana sukienka jest za ciasna i uwiera pod pachami. Wtedy jednak rodzi się poczucie inności, obcości wobec tego ogromu gotowych znaczeń. Taka myśląca kobieta staje się outsiderką z definicji i natury.



bo narracja historyczna zapisywana przez mężczyzn uwzględniała w zasadzie tylko ich. Reszta przepadła, zaginęła, nikt już niczego nie pamięta – jednym słowem: nie było. Dlatego też bardzo cenię prace tych ludzi, którzy mimo to próbują zmienić ten stan rzeczy – coś odgrzebać, odkurzyć, odnaleźć w bibliotekach.

Skłodowska, ale ona jedna nie czyni wiosny. Czytająca dziewczynka, kiedy dorasta, rozgląda się przecież po realnym świecie, przygląda matkom, siostrom, koleżankom i widzi, że jest inaczej. Dysonans jest przykry. O co tu chodzi? Wydaje mi się, że są dwa sposoby, jak ten dysonans przełamać. Można więc przyznać rację kulturze i przyjmując swoja

Tu zaczyna się cała psychologia myślącej kobiety, różne strategie przetrwania – od introwertyzmu poprzez mistrzostwo w manipulacji swoim obrazem, aż po niezgodę i kontestację czy nawet otwarty bunt i rebelię. Bardzo mnie interesują wszystkie te „strategie przyczajenia”, kiedy kobiety świadomie prezentują się jako słabsze, głupsze i bardziej bezradne niż są w rzeczywistości.

Kiedy możemy spodziewać się następnej wspaniałej, boginicznej powieści?

Błagam, nie pytajcie.

Zatem już tylko: dziękujemy!

BOGINI **wagina**

tekst: Agnieszka Kraska



Od tysięcy lat Bogini dumnie prezentuje swoją waginę. Paleolityczne Wielkie Matki, egipska Hator i Izyda, sumeryjska Lilith, mezopotamska Ishtar i Nin-tu, afrykańska Beset, celtycka Sheela-na-gig, tybetańskie Dakinie, hinduska Kali, aztecka Tlazolteotl – wszystkie one przedstawiane były z pięknie wyeksponowaną wulwą. Jest jednak pewna Bogini, która po prostu cała jest waginą. To przedgrecka Baubo, nazywana także Przemawiającą Spomiędzy Nóg.

Jest jednak pewna Bogini, która po prostu cała jest waginą. To przedgrecka Baubo, nazywana także Przemawiającą Spomiędzy Nóg.



Postać Baubo pojawia się w hymnach Homera, w pismach Herodota, a także w piśmiennictwie wczesnochrześcijańskim. Do dzisiejszych czasów przetrwało wiele jej przedstawień. Najwcześniejsze pochodzą z Egiptu, choć niektórzy sugerują, że postać Baubo wywodzi się od paleolitycznych bogiń z ogromnymi brzuchami i piersiami, mocno wyeksponowanymi łonami, za to z małymi główkami i rączkami. Baubo nie zawsze ma głowę, ma za to waginę. Jej głowa to brzuch, broda to wzgórek łonowy: jest więc kobietą z brodą. Włosy Baubo układają się w kształt uniesionej spódnicy, tworząc wymyślne fryzury – mogą być spięte kokardą bądź układać się w fantazyjny kok. Baubo może trzymać w ręku pochodnię, lirę czy kosz z owocami (z widoczną kłasią winogron). W innych przedstawieniach Baubo to kobieta z szeroko rozstawionymi nogami i dłonią wskazującą na wulwę, czasem jadąca w takiej pozycji na ciężarnej maciorze, z przedmiotem podobnym do drabiny w dłoni. W jeszcze innych – jej oczy to sutki, a łono to usta. Wyraz *baubo* oznacza otwór lub żeńskie narządy płciowe. Ta bogini frywolnego śmiechu śpiewa sprośne piosenki, opowiada rubaszne, seksualne dowcipy, tańczy, udaje ruchy kopulacyjne, pokazuje waginę.

W mitologii Baubo pojawia się w micie o Kore i Demeter. Pogrążona w rozpacz po stracie córki, Demeter snuła się zabiedzona, brudna, ze splątanymi włosami. Zapanowały susza i głód, źródła powysychały, kobiety przestały rodzić. Strudzona, nieszczęśliwa matka usiadła przy studni dla odpoczynku. Wtedy pojawiła się kobieta, a w zasadzie postać podobna do kobiety. Zaczęła tańczyć przed Demeter, kołysać biodrami, pokazywać waginę. Demeter nie mogła się powstrzymać od śmiechu. Baubo zaczęła rozczesywać jej włosy i opowiadać sprośne historyjki. Wreszcie Demeter wybuchnęła gromkim śmiechem z głębi brzucha. Bogini zamieniła się w lochę, a Baubo wskoczyła na nią i razem pojechały do strumienia. Choć był wyschnięty, jeden ruch racycy rozbawionej Demeter sprawił, że woda wytrysnęła. Demeter obmyła swoje ciało i, oczyszczona z rozpacz i frustracji, odzyskała siłę do dalszych poszukiwań. W końcu z pomocą Baubo, Hekate i Heliosa odnalazła swą córkę. Ziemia znowu zaczęła rodzić, rzeki zaczęły płynąć, kobiety odzyskały płodność, dostatek i dobrostan wróciły na ziemię. To wersja mitu oparta na tropach Baubo w postmatriarchalnych mitach greckich i hymnach homeryckich, spisana przez Clarissę Pinkolę Estés¹.

Robert Graves² nieco inaczej opisuje tę część mitu.

Demeter szukała Kory bez wytchnienia

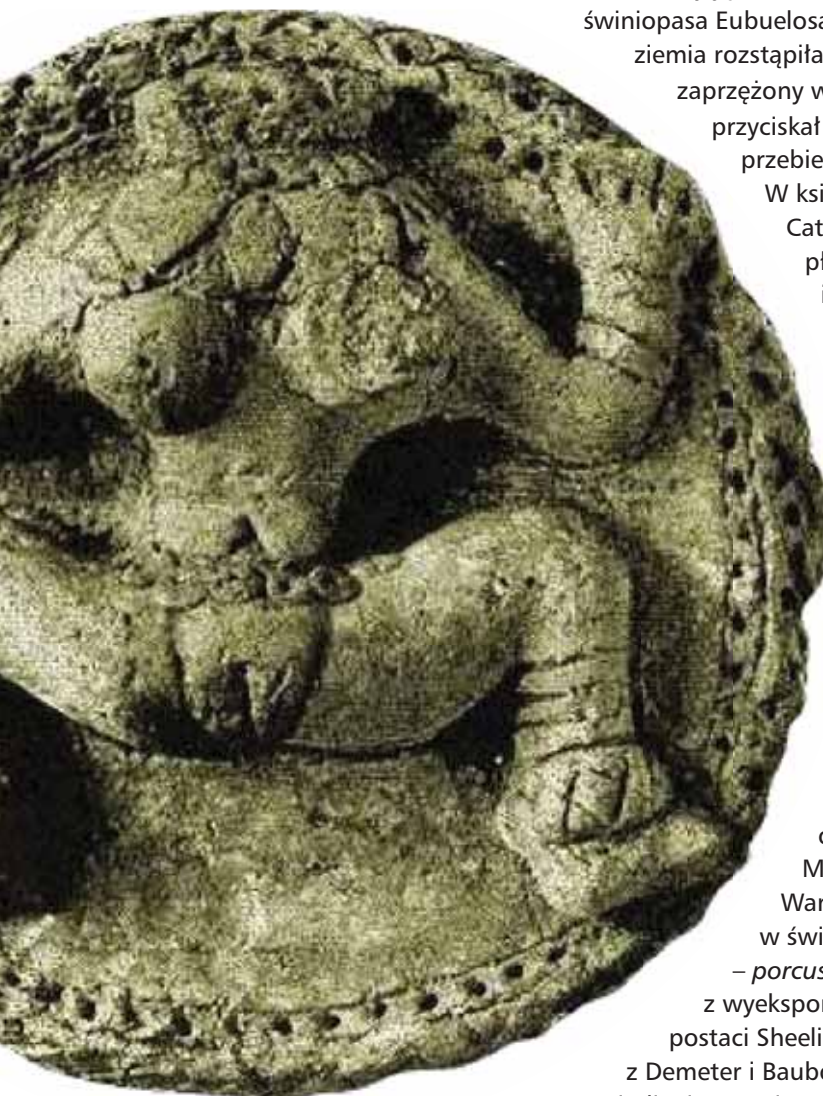
1. Clarissa Pinkola Estés, *Biegająca z wilkami. Archetyp dzikiej kobiety w mitach i legendach*, tłum. Agnieszka Cioch, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2001, str. 363.

2. Robert Graves, *Mity greckie*, tłum. Henryk Krzeczowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, str. 92.



W drugim numerze „Trzech Kolorów” (Dożynki 2010) znajdziecie tekst *Wagina Wielkiej Matki*, w którym piszemy o tym, jak przedstawiano „zakątek szczęścia” w sztuce sakralnej od prapoczątków, w sensie dosłownym i metaforycznym. Opisujemy wyobrażenia boginicznych yoni od paleolitycznych Bogiń, przez Egipt, Bliski Wschód i Grecję, zahaczając o Afrykę, Indie i Tybet i Europę. Fragment tekstu można przeczytać tu: http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=58.

Warto zwrócić uwagę na akt przemienienia Demeter w świnie. Greckie określenie świnie, *khoiros*, a także łacińskie – *porcus*, znaczą również „pizda”.



przez
9 dni i 9 nocy, nie jedząc, nie
pijąc, tylko nieustannie, bezskutecznie wołając
swą córkę. Dziesiątego dnia przybyła do Eleusis, gdzie została
gościnnie przyjęta przez parę królewską. Dwie
kobiety próbowały ją pocieszyć: kulawa królowna
Jambe deklamowała komiczne, lubieżne wierszyki,
a stara niańka Baubo namawiała do picia wody jęczmiennej. Baubo, jęcząc jak przy porodzie, wydobyła spod spódnicy lakchosa, syna Demeter, który natychmiast rzucił się matce w ramiona, żeby ją ucałować. O porwaniu córki Demeter dowiedziała się od świniopasa Eubuelosa, który był świadkiem tego zdarzenia. Na jego oczach ziemia rozstała się, pochłaniając świnie, po czym pojawił się rydwan zaprzężony w czarne konie, który popędził w przepaść. Woźnica przyciskał do siebie krzyczącą dziewczynę. Dalsza część mitu przebiega podobnie.

W książce *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury* Catherine Blackledge za Herodotem opisuje festiwale płodności ku czci Demeter – misteria eleuzyjskie i Tesmoforia³. Tesmoforia były obchodzone wyłącznie przez kobiety, przy okazji jesiennego obsiewania pól, natomiast w misteriach eleuzyjskich brały udział zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Podczas obchodów obu świąt odgrywano akt obnażenia waginy przez Baubo przed Demeter. Kobiety unosiły spódnice, tańczyły, wykonywały sprośne gesty, śpiewały lubieżne piosenki, opowiadały szokujące, seksualne dowcipy. W ofierze składano maciory, szczególnie ciężarne, uznawane za symbol płodności. Ponadto podczas tych uroczystości raczono się chlebem i ciastami w kształcie kobiecych narządów płciowych. Podobne bochny nadal można zobaczyć podczas katolickich świąt obchodzonych na południu Włoch i Francji. Taki chleb, jak zauważa Catherine Blackledge, „spożywa się zwykle z okazji obchodów święta Matki Boskiej Gromnicznej – czyli Maryi Dziewicy, Pierwszej Damy chrześcijaństwa”⁴.
Warto zwrócić uwagę na akt przemienienia Demeter w świnie. Greckie określenie świnie, *khoiros*, a także łacińskie – *porcus*, znaczą również „pizda”. Wizerunki macior z wyeksponowanymi genitaliami przedstawiano często obok postaci Sheeli-na-gig, co może sugerować powiązanie Sheeli z Demeter i Baubo. Niektóre z tych macior mają żeńskie genitalia, inne zwierzęce, lecz wyjątkowo wielkie. W książce *Kobiety mądrości. Tajemne życie Maczig Labdron i innych Tybetanek* Tsultrim Allione cytuje Nor Hall:
„W krainie Matki, gdzie mroczność

foto: <http://www.southasianarts.org/2010/07/lajja-gauri-like-in-indus-valley-new.html>

Terakotowa figurka z Uttar Pradesz jest jedną z kilku podobnych, datowanych na II wiek tzw. p.n.e.

3. Catherine Blackledge, *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*, tłum. K. Bartuzi, Warszawa 2005, str. 33.

4. *Ibidem*, str. 34.

5. Tsultrim Allione, *Kobiety mądrości. Tajemne życie Maczig Labdron i innych Tybetanek*, tłum. Henryk Smagacz, Kraków 1998, str. 67.



po-
żądanie nie budzi lęku, gdzie
(słowami chorej umysłowo poetki Levertow),

»kotyszemy się, chrząkamy i świecimy«, wszystkie boginie są wielkimi, białymi, krągłymi macierzyńskimi maciorami (Iszta, Isis, Demeter itd.)⁵.

Nie tylko Grecy mają swoją Baubo. Podobna postać pojawia się także w mitologii japońskiej.



Nie tylko Grecy mają swoją

Baubo. Podobna postać pojawia się także w mitologii japońskiej. Amaterasu, Bogini życia i słońca, najważniejsza spośród Bogiń i Bogów w mitologii japońskiej, pogrążona w furii i rozpacz z powodu przynajmniej swojego brata, Susanoo, Boga burzy, postanowiła uciec z tego świata i zasyłała się samotnie w jaskini. Ziemia pogrążyła się w ciemnościach, nastał czas nieurodzaju i głodu, rozpleniły się wszelkiego rodzaju nieszczęścia. Osiemset Bogiń i Bogów radziło nad tym, co zrobić, nie mogły li jednak wymyślić żadnego sposobu, żeby uśmierzyć gniew Amaterasu. Wtem pojawiła się Bogini Amenouzume, „Kobieta Rozpraszająca Ponure Nastroje w Niebie”, wskoczyła na kosz i zatańczyła podnosząc spódnicę i ukazując świętą waginę. Boginie i Bogowie zaczęły li się śmiać, tańczyć, klaskać w dłonie, aż zatrzęsła się ziemia. Zdziwiona Amaterasu wyjrzała z jaskini i ujrzała obnażającą się Amenouzume. W ten sposób na ziemię wróciło światło słoneczne, a wraz z nim płodność i urodzaj.

Catherine Blackledge uważa, że Baubo, Amenouzume czy Shella-na-gig, obnażając waginę, dokonują rytualnego, magicznego aktu *ana-suromai* – odstonięcia łono przez kobietę. Ten znany od tysięcy lat zwyczaj ma na celu zapewnienie płodności, obfitości, urodzaju. Waginy Sheeli-na-gig często są wyszlifowane od dotyku palców kobiet, które pragnęły zająć w ciążę. Akt *ana-suromai* może też mieć funkcje ochronne: odpędza zło czy powstrzymuje wojny i nieszczęścia, dlatego wizerunki kobiet ukazujących łono umieszczano nad drzwiami, na bramach, portykach, a samą waginę – na amuletach.

„Jambe i Baubo personifikują wyuzdane pieśni jambiczne śpiewane dla zmniejszenia napięcia emocjonalnego podczas misterii eleuzyjskich; lecz Jambe, Demeter i Baubo tworzą dobrze znaną trójcę dziewczyny, nimfy i staruchy.”

Ciekawą interpretację postaci Baubo podaje

Robert Graves. „Jambe i Baubo personifikują wyuzdane pieśni jambiczne śpiewane dla zmniejszenia napięcia emocjonalnego podczas misterii eleuzyjskich; lecz Jambe, Demeter i Baubo tworzą dobrze znaną trójcę dziewczyny, nimfy i staruchy. Stare piastunki w micie greckim prawie zawsze oznaczają boginię jako staruchę”⁶.



Starucha, niania, rubaszna esencja płodności i seksualności, śpiewająca spróśne piosenki... czy ona Wam kogoś nie przypomina? „Niania Ogg entuzjastycznie kończyła trzeciego drinka. Babcia pomyślała niechętnie, że koleżanka podążyła już drogą, która prawdopodobnie doprowadzi ją do tańca na stole, z pokazywaniem halek i śpiewem »Jeża przelecieć się nie da«”⁷.

6. Robert Graves, *Mity greckie*, tłum. Henryk Krzeczowski, Warszawa 1968, str. 96.

7. Terry Pratchett, *Trzy wiedźmy*, tłum. Piotr W. Cholewa, Warszawa 2003, str. 40.

Sheela-Na-Gig to kolejna Bogini-wulwa. Wyolbrzymione łono nagiej Bogini jest otwarte jak portal świątyni, a usta wyszczerzają się w szalonym uśmiechu. Jej wizerunki znajdujemy na europejskich kościołach, zamkach i innych budynkach, najwięcej jest ich w Irlandii (101) i Wielkiej Brytanii (45). Umieszczane nad drzwiami i oknami pełniły funkcję ochronną. Pochodzenie figurek budzi kontrowersje. Według teorii Joanne McMahon i Jacka Robertsa ukazują przedchrześcijańską Boginię-Matkę. Wiele z tych przedstawień zostało wyrzeźbionych w innym materiale niż pozostałe otaczające je rzeźby, a niektóre z nich są przekręcone, co świadczy, że te wcześniejsze rzeźby wkomponowano we wczesnochrześcijańskie budynki. Jej imię też jest dyskusyjne. Jedni twierdzą, że tłumaczy się je ze staroirlandzkiego jako „stara wiedźma z piersiami”, inni sądzą, że znaczy „kucająca Sheela”. Do tej pory wyobrażenia Sheeli znaleziono w Irlandii, Francji, Hiszpanii, Anglii, Walii, Szkocji, Norwegii, Szwajcarii, Czechach i w Słowacji.





za głosem CIPKI

opracowanie: Agnieszka Weseli/Furja

idąc, rozmawia kolektyw redakcyjny „Trzech Kolorów”

Podczas pracy nad nowym numerem okazało się, że miła, ciepła, swoja cipka to wcale trudny temat. Temat, który czasem wręcz nie chce dać się dotknąć. Postanowiłyśmy_liśmy – my, różne_i wiekiem, doświadczeniem, poglądami – zejść się i o tych trudnościach porozmawiać.

Było warto.

Ponieważ nie wszystkie_cy z nas chciały_chcieli wystąpić pod własnym imieniem i nazwiskiem, postanowiłyśmy_liśmy, że będziemy mówić ustami naszych cipek. I nawet pokażemy Wam, jak wyglądają.

Miłej lektury, udanych rozmów!

Moja Droga: Dobrze, a więc po co się tu spotkałyśmy?

Filutka: Pojeść czereśnie.

Moja Droga: ...z robakami.

Ronka: Mamy porozmawiać, dlaczego trudno jest pisać o cipkach.

Filutka: Ja wiem dlaczego!

Wszystkie: To mów!

Filutka: Przede wszystkim 2000 lat katolicyzmu, już nie mówię, że patriarchy, choć to oczywiście też, tylko wtedy więcej tysięcy lat dochodzi. W Biblii i w tekstach ojców kościoła jest mnóstwo wypowiedzi deprecjonujących kobietę, jej ciało, jej pozycję w społeczeństwie. To wszystko sprawia, że nie mamy kontaktu z ciałem, że się wstydzimy, że zażenowanie budzą w kobietach wszystkie atrybuty kobiecości – piersi, wagina. Wywołane do tablicy, z trudem możemy o tym dyskutować. I założę się, że każda z nas, nawet najbardziej wyzwolona feministka, która przepracowała już swoje wstydy, na początku drogi też miała z cipką problem.

Moja Droga: Od tego się jednak wszystko zaczyna. Gdy sobie uświadomisz, że masz przechłapanie tylko dlatego, że masz cipkę między nogami, zaczyna Ci się przestawiać w głowie.

Filutka: To jest jedna z dróg.

Tymczasem wiele kobiet cały czas czuje wstyd cipkowy, zwłaszcza że nie ma fajnej nazwy, takiej, której nie wstyd użyć.

Ronka: Ja czuję, że mam tę nazwę odzyskaną. Głównie dzięki Dniom Cipki. Rok temu musiałam powiedzieć dziesięciorgu przyjaciół, dokąd idę i co się będzie działo w najbliższy weekend. Na początku wymawiałam to bardzo cichutko. I tak się sama tym zażenowałam, że postanowiłam mówić głośniej. Brak kontaktu z ciałem u obu płci jest typowy dla cywilizacji zachodniej. Jednak kobiety dźwigają znacznie silniejsze tabu i ten wstyd związany z nagością jest u kobiet zupełnie inny. Spódnica jest bardziej niebezpieczna. Zawsze może ją podwiać, trzeba jej pilnować. Dziewczynki się tak tresuje, żeby nie miały za krótkich spódnic, żeby ładnie siedziały, żeby nóg nie rozkładały, bo wtedy będzie im widać cipkę, po prostu. Ale oczywiście tego się im nie mówi, tylko ustawia się je, żeby się zachowywały skromnie. Spódnica jest po to, by dziewczynki socjalizować, że mają się swojej nagości wstydzić.

Karminowa Poświata: Spódnica jest bardzo ważna dla kobiety.

Bułunia: Tak, to jest tradycyjny strój i kiedyś chodzili w nim też mężczyźni.





Ronka: Ja się cieszę, że spódnica jest odzyskiwana. Ale sama miałam bardzo długi okres chodzenia wyłącznie w spodniach i zanim założyłam miniówkę, musiałam pojechać na obóz lesbijsko-feministyczny. Myślę też, że trudność mówienia o cipce wynika też z tego, że wszystko zostało w kulturze tak skonstruowane, że te części ciała kobiety są jakby z natury narażone na niebezpieczeństwo. Cała konstrukcja kulturowa penetracji, dominacji męskiej została uzasadniona biologią. Ja aż musiałam zapoznać się z teoriami antropologii kulturowej, żeby tę konstrukcję zdemontować i przestać wierzyć w to, że to biologia decyduje o tym, że kobiety mają gorzej i trzeba się na to wszystko godzić, że po prostu organy kobiety są takie, że kobietę da się zgwałcić, a mężczyznę nie.

Bardzo dużo przekleństw odwołuje się do penetracji. To jest zwulgaryzowanie seksu i połączenie seksu z agresją, z przegrywaniem totalnym. Musiałam sobie wszystkie te negatywne rzeczy bardzo dokładnie opisać, z obsesyjną dokładnością, żeby z tego wyjść, wszystko to sobie rozłożyć teoretycznie, żeby móc przejść na afirmatywną pozycję i rozpocząć życie seksualne. Mogę sobie bez trudu wyobrazić kulturę, w której wszystko jest skonstruowane inaczej. Tworzenie nowego życia jest także połączone z tajemnicą. Pięknie to opisała Brach-Czaina w *Szczelinach istnienia*: szczeliny to są takie miejsca, które coś ukrywają. **Karminowa Poświęta: Dają możliwość przejścia z jednego życia w drugie.**

Ronka: Dokładnie. I można sobie wyobrazić kulturę, w której to wagina pochłania, zjada, przykrywa, zabiera. Ale w naszej kulturze rzeczywiście strasznie trudno jest o waginie mówić. Dlatego ważne i fajne jest przekraczanie różnych tabu, które kultura nałożyła. Nawet samo to, że seks jest przyjemny, jest odwracaniem poprzez pozytywne wrażenia, jakich się doświadcza razem z drugą osobą, tego, co obrzydliwe, na to, co dobre, cudowne, podniecające. Tutaj w jakiś sposób ważna jest też kategoria „mokro”. Mokro, płyn, coś między „wewnątrz” a „zewnątrz”, przechodzenie pomiędzy nimi.

Milczące Wargi: Wagina to miejsce, w którym spotykają się dwa światy, to, co święte, i to, co nieczyste, śmieszne. Myślę sobie, że to, że nie potrafimy rozmawiać na temat organów płciowych, zresztą i żeńskich, i męskich, to, że okrywamy je śmiesznością, że uważamy, że nie wypada, a nawet używamy ich nazw, żeby obrazić – ty pizdo! – to druga strona medalu, druga strona czegoś, co

jest święte. Ponieważ wagina jest na granicy między życiem a tym, co jest jeszcze nieżywe, wokół niej wytwarza się szczególna otoczka, która może oznaczać, że coś czcimy i dlatego o tym milczymy, a może też znaczyć, że odsuwamy to od siebie i dlatego wyśmiewamy, żeby o tym nie mówić. Nie uważam, że milczenie na temat organów płciowych obu płci czy na temat seksu należy koniecznie przełamać, bo my to mamy głęboko wbudowane. Chciałabym też powiedzieć, że samo słowo „cipka” nie bardzo mi się podoba. Po pierwsze dlatego, że to jest zdrobnienie. Popatrzcie, jaka różnica między „cipka” a „chuj”. Słowo krótkie. Jedna sylaba. Na początku jest twarde, męskie „ch”. A cipka. Słowo zaczynające się od zmiękczenia, tak się mówi do dzieci. To jest słowo infantylne. **Ronka:** U mnie w domu mówiło się na to, co mają dzieci, „pipka”, a to, co mają dorośli, to była „cipka”. I jeszcze mówiło się „grażyna”.

Filutka: W moim „pierożek”.

Milczące Wargi: Ale myślę, że można słowa „cipka” używać, żeby je przewartościować, nadać mu nowe znaczenie, całkowicie odwrócić. To jest głupie słowo, ale sprawa jest ważna, sprawa jest poważna, jesteśmy z tego dumne.

Moja Droga: Myślę, że bardzo dobrze pokazały to pierwsze Dni Cipki. Na Maniłę Bojówki Feministyczne poszły z transparentem „Mam cipkę!” Połowa artykułów na temat Manify była tak naprawdę o tym transparenecie: „No, ale czym się tu chwalić? Wiadomo, że masz”. A dziewczyny właśnie po to ten transparent niosły, z wykrzyknikiem, żeby, jak mówisz, odzyskać „cipkę”, dziecięcą taką, dla siebie, żeby pokazać ją jako coś, z czego można być dum-



ną, a nie coś, co jest tylko śmieszne. Zgadzam się, że coś może być tak święte i tak ważne, że właśnie dlatego się o tym nie mówi. Ale rozumiem też bardzo dobrze, że czasem, jak coś jest bardzo wielkie i nas przeraża, próbujemy to ośmieszyć. Tak jak kobiecie narządy. Wydaje mi się, że żeby odzyskać coś dla siebie, trzeba po drodze często i głośno o tym mówić, w różnych sytuacjach, także w sytuacjach publicznych. Być może to jest ten etap, który trzeba przejść, żeby później znowu móc milczeć na ten temat. Jak dojdziemy do tego, że już nie tylko pojedyncze osoby, ale większość z nas będzie współodczuwała tę odzyskaną świętość, wtedy nie trzeba będzie stale mówić o cipce. A może w ogóle będzie wtedy nowa nazwa...

Ronka: Kultura jest naprawdę szczelna. Coś się źle kojarzy dlatego, że jest miękkie. Ale dlaczego to, co jest twarde, ma być dobre? Jeśli chcemy coś odwojować, odkraść i odzyskać, to czeka nas generalne przewartościowanie wszystkiego. To strasznie zawile. Chciałam dodać trzecią stronę medalu. Najpierw jest milczenie, później zażenowanie, później odwojowywanie, że jednak świętość i dawanie życia. Ale może niekoniecznie cipka musi być dla mnie albo święta, albo żenująca, wstydliva. Może być czymś pośrednim, bardzo radosnym, bo takim zwykłym. Chciałabym, żeby była możliwość mówienia nie tylko w atmosferze wielkiego uniesienia i nie w atmosferze żenady. Myślę, że to ma związek z wyobrażeniami na temat kobiecości – albo dziwka, albo Matka Boska, która jest święta i nie ma cipki.

Moja Droga: No, chyba, że Matka Boska z Gwadelupy, ona ma płaszcz zupełnie jak

rozchylona cipka.

Ronka: Albo musisz być superświęta, albo wulgarna i nie możesz być po prostu człowiekiem ze wszystkimi swoimi częściami. Bardzo kibicuję dekolonizacji duchowości, która dzieje się wtedy, kiedy ktoś przychodzi i zabiera sobie to, co religia zagroziła. To działanie na poziomie duchowym, tylko po swojemu.

Karminowa Poświęta: To jest normalny kawałek, ale też nie jest to normalny kawałek, tylko bardzo intymny i nie wszędzie do pokazania albo do mówienia. Nasze przodkinie, które podnosiły spódnice, żeby zawstydzić, nie miały takich zahamowań. Ale to była szczególna sytuacja. Gdyby chodziły tak cały czas, gest odsłonięcia nie miałby mocy. Więc nie jest tak, że skoro to mamy, to stale to pokazujemy i wszystkim o tym mówimy. Nie. Bo to jest jednak szczególne miejsce.

Milczące Wargi: A co myślicie o Dniach Chuja?

Ronka: Jak mężczyźni będą przez parę tysięcy lat na przegranej pozycji, to pogadamy o tym.

Karminowa Poświęta: Słuchajcie, a czy to jest rzeczą kobiet, żeby robić Dzień Chuja? Dlaczego?

Milczące Wargi: Pierwsza reakcja – że Dni Chuja są cały rok...

Ronka: To jest zwrócenie uwagi na relację władzy.

Milczące Wargi: Narządy męskie też są strasznie obciążone kulturowo. Bezustannie mierzone, bezustannie sprawdzane, czy są jeszcze wydolne...

Moja Droga: To prawda, mężczyźni też mają przesrane w patriarchacie, tylko inaczej.

Filutka: Fajnie byłoby żyć tak, jak w Świecie Północy u Starhawk, gdzie wszyscy są równi i nie ma takiego odium ani na kobiecie, ani na mężczyźnie, ani na cipce, ani

Filutka



na fiucie. Żeby mężczyźni rozwijali emocje, dawanie, to, że ich organ może być pozbawiony agresji. Żeby mężczyzna był jak bóg Hern, czyli nie tylko silny i hej do przodu, ale też czuły i łagodny. Z takim przekazem wyobrażam sobie Dni Chuja. I wtedy to nie byłby Dzień CHHHUJA, tylko Dzień Chuja.

Milczące Wargi: Przez miękkie „ch”.

Filutka: No, ale też nie dzień chuuuujaaa.

ŚMIECH

Karminowa Poświęta: Ale czemu my w tej chwili, jako kobiety, zajmujemy się tym tematem?

Moja Droga: Kiedy jest mowa o Dniach Cipki, zawsze się pojawia to pytanie: „Kiedy Dni Chuja?”. Żadna kobieta o to nie pyta.

Karminowa Poświęta: Czy ktoś odpowiedział takiemu mężczyźnie: „To czemu tego nie zrobisz?”

Moja Droga: Tak właśnie odpowiadamy.

Karminowa Poświęta: To jest ich sprawa. Niech sobie robią, co chcą. A po co my dajemy temu energię, mówiąc w tej chwili o tym?

Moja Droga: Ja nie czuję się ograbiona z energii poświęconej cipce przez to, że mówimy, jakie są pozytywne rozwiązania dla problemu.



Milczące Wargi: To dwie części tego samego problemu. Chuj i cipka to lustrzane odbicia.

Filutka: Dla mnie było niesamowitym odkryciem to, że cipka jest tym samym, co chuj, tak naprawdę.

Moja Droga: To samo, tylko się inaczej zrosło, a w zasadzie – nie zrosło.

Karminowa Poświęta: Najpierw było takie samo, a potem się wykształciło inaczej.

Filutka: Jedno się przenicowało, a drugie nie.

Bułunia: Jedno poszło do środka, a drugie na zewnątrz.

Filutka: My w „Trzech Kolorach” mamy zwyczaj pozytywy znajdować, nie tylko pławić się w tym, ile krzywd doznałyśmy. To jest ważne dla cipki – uzdrawianie także chuja.

Bułunia: Ale myślę, że jednak w pierwszej kolejności powinnyśmy się zająć swoją cipką.

Moja Droga: Chłopcy się bardziej zajmują. Mają bliżej do chujka, więc są z nim bliżej.

Ronka: Nieprawda, co Ty mówisz!

Moja Droga: A tymczasem małych dziewczynek nie zachęca się do eksploracji, co one tam mają między nogami.

Filutka: Ale chłopców też się po rączkach bije, żeby sobie nie gmerali.

Karminowa Poświęta: Rączki na kołderkę.

Filutka: Tak, żeby sobie frędzla nie dzyndzolił.

Bułunia: Ale my też sobie dotykałyśmy, jak byłyśmy dziećmi.

Filutka: W doktora się bawiłyśmy.

Bułunia: Jak miałyśmy po pięć lat, to nawzajem sobie pokazywałyśmy. Dzieci bez skrępowania sobie nawzajem pokazują, sprawdzają, oglądają. Dopóki jeszcze nie załapią, że coś jest nie tak.

Filutka: Tak, za kotarą w przedszkolu majteczki się ściagało.

Bułunia: A ja chodziłam do piwnicy pokazywać sobie nawzajem.

Moja Droga: U mnie nie było piwnicy!

Bułunia: Sama sobie oglądałam w łazience. Jak miałam jakieś 5 lat, zobaczyłam, że mam wargi sromowe mniejsze i nie wiedziałam, co to jest, bo to mi urosło w pewnym momencie. Poszłam do mamy zapytać. Mama mnie przegnała, powiedziała: „Co? Nic Ci tam nie urosło, to nieprawda”.

Filutka: Ja miałam jeszcze gorzej, bo moja babcia ze strony mamy była zielonoświątkowa, a oni w tamtych czasach byli bardzo radykalni. Jak próbowałam coś babci powiedzieć o pipce, to powiedziała, że to jest dzieło diabła.

Bułunia: Jak byłam trochę starsza, miałam z 10 lat, wszystko już było pozakrywane, nie wolno było pokazywać, ale młodsze dzieci pokazywały bez skrępowania, więc się je namawiało do tego. Na przykład mój młodszy brat cieszył się, że jest w centrum zainteresowania starszych koleżanek.

Moja Droga: U mnie w domu na pewno nie było mowy o szatanie ani też podejścia „nic tam nie masz”. Był klimat przekazu naukowego: „Nie jest to takie bardzo złe, ale też trudno o tym rozma-

wiać. To masz tu, dziecko, książkę”. Nie było w mojej rodzinie jakiejś specjalnej celebracji ciała. Ale tak naprawdę pamiętam tylko, jak się pierwszy raz onanizowałam. To było moje własne odkrycie.

Ronka: Może powinnaś je sobie przypisać.

Moja Droga: Kto odkrył łechtaczkę? Ja.

ŚMIECH

Bułunia: Ja mam jeszcze jedno przeżycie dziewczynkowe z cipką. Ponieważ też sobie badałam, sprawdzałam, oglądałam, patrzyłam, co tam mam, i włożyłam sobie palec do dziurki. Po czym byłam przerażona, że będę w ciąży.

ŚMIECH

Bułunia: Ale już wiedziałam, że z mamą nie wolno na ten temat rozmawiać, więc przeżywałam to w samotności.

Ronka: Ojej, byłaś w niechcianej ciąży i nie miałaś się z kim tym podzielić.

Bułunia: Tak. To było naprawdę mocne. Przez długi czas chodziłam wystraszona – co będzie, jeśli się okaże, że jestem w ciąży?

Filutka: Z palcem własnym...

Moja Droga: Wiesz, że to kazirodztwo?

ŚMIECH

Filutka: Cięża w tym wieku, kazirodztwo i lesbijstwo, wszystko, co najgorsze. Jeśli o mnie chodzi, byłam ukształtowana częściowo przez moją babcie – jak mówiłam, radykalną zielonoświątkowczynię. Wyobrażałam sobie, że sfera seksu i tym samym cipka, to jest zło, samo zło. Nie wolno poruszać tego tematu, wypowiadać słowa „cipka”. Nie było w zasadzie określenia.

Bułunia: Ale co to jest dla was teraz, w tej chwili?

Ronka: Moja Droga: To może ty zacznij.

Bułunia: Dla mnie to też jest trudne. Ja tego jeszcze nie dotykałam tak naprawdę.

Karminowa Poświęta: Tematu?

Bułunia: Tematu, tematu!



Filutka: Ja jestem w okresie przechodzenia od wstydu bo bezwstydu. Jestem pomiędzy. Już zapoznałam się, zakoleżankowałam się ze swoją cipką, na tyle, żeby nie czuć zażenowania. Przez długi czas wstydziałam się słowa „cipka”, „pipka”. Nie potrafiłam tych słów normalnie wypowiedzieć. Bardzo mi pomogła wicca: łono Bogini jest święte. Przez świętość łona odblokowałam się co do własnej cipki, że to nie jest dzieło szatana, tylko to źródło życia, początek wszystkiego. Tajemnica, przez którą każda kobieta musi przejść, inicjować się, a także wszystko musi przez cipkę przejść, żeby się stało. Teraz zmierzam do stanu, w którym cipka to tajemnica i świętość, ale także zupełnie zwyczajna sprawa.

Bułunia: Okej, czyli ty ze swoją cipką jesteś w porządku?

Filutka: Prawie.

Bułunia: Jako młoda dziewczyna byłam bardzo odważna seksualnie i nie miałam z cipką żadnego problemu. Ale to nie była prawda. Tak mi się tylko wydawało. Moja odwaga okazała się tylko na pokaz.

Filutka: Taka obrona. Żeby się do tego miękkiego środka się nie dostać.

Ronka: Bo musiałabyś przyznać, że coś jest nie tak, a nie jest fajnie czuć, że coś nie jest jednak nie tak. Na przykład wiele kobiet mówi, że nie są feministkami i nie ma dyskryminacji.

Bułunia: Tak, inaczej musiałyby przyznać, że są ofiarami, co jest fatalne i przygnębiające. A wracając do mnie, teraz tak naprawdę nie wiem, jak jest ze mną, bo okazało się, że mam w sobie wstyd. Kiedy go odkryłam i zaczęłam mu się przyglądać, od razu zaczęłam mieć problemy z seksem. To się jakoś rozeszło po kościach, ułagodziło, ale czuję, że nie mam wszystkiego w tej sferze pozafatwanego. Teoretycznie super, wszystko mam rozkmi-

nione i mogę się wypowiadać. Natomiast żeby mówić o swoich przeżyciach, emocjach... nie jest dla mnie łatwe.

Ronka: Dla mnie najbardziej żenujące są włosy łonowe. Bo to, co miękkie, różowe, pluskające, jest fajne.

Filutka: A owłosione takie dzikie.

Moja Droga: W cipce to jest symbolicznie połączone, z jednej strony ma tę fajną miękkość, z drugiej strony szatana włochatego.

ŚMIECH

Ronka: Jeden organ, a tyle znaczeń.

Bułunia: Wracając do moich doświadczeń – ja miałam i chyba nadal mam cały czas problem, bo moja cipka okazała się nienormalna, zupełnie inna niż wszystkie, które do tej pory widziałam.

ŚMIECH

Ronka: O Jezu... przecież każda jest nienormalna.

Bułunia: Tak, tak, wiem, widziałam te wszystkie rysunki i zdjęcia.

Ronka: Wszystkie cipki są niesymetryczne.

Bułunia: E tam, ja mam gorzej. Mam ciemną karnację, więc moja pipka też jest ciemna. Nie jest różowa, jak inne.

Filutka: Ale ty jesteś śniada.

Milczące Wargi: Kobietom wargi sromowe z wiekiem ciemnieją.

Bułunia: Ja miałam zawsze takie ciemne.

Moja Droga: Może za dużo ją na słońce wystawiasz.

ŚMIECH

Bułunia: Tak, teraz już wiem, że to jest okej, choć nie do końca się z tym oswoiłam. Ale oglądałam kiedyś film dokumentalny o tym, że kobiety robią sobie operacje plastyczne na swoich cipkach. Przycinają wargi sromowe mniejsze, żeby była okrągła bułeczka i żeby nic nie wystawało.

Ronka: Żeby wyglądać, jak dziewczynki, które mają 5 lat.

Bułunia: Podobno jest przy tym dość duża umieralność. Te narządy

są bardzo ukrwione i często nie można zatamować krwawienia.

Filutka: I to wszystko w imię czego?

Karminowa Poświęta: W imię tego, że nie jestem doskonała, że nie jestem taka, jaka powinnam być.

Filutka: Że mam mieć bułeczkę krystaliczną.

Karminowa Poświęta: Że nie jestem w porządku.

Bułunia: I to jest właśnie też moje zmartwienie.

Moja Droga: Bo to jest problem nazewnictwa. Wargi powinny się nazywać zewnętrzne i wewnętrzne i wtedy nie ma sprawy.

Ronka: Ja też mam wewnętrzne większe i jeszcze jedną znacznie większą od drugiej. Mogę Ci pokazać. Chcesz? Nie będziesz się przygnębiać.

ŚMIECH

Bułunia: Wstydzę się.

foto: arch. pryw.





Moja Droga: Wstydzisz się oglądać cipkę?

Bułunia: Bliskiej osoby nie wstydzę się oglądać. Ale Tobie bym się wstydziła oglądać.

Ronka: Myślę, że to jest zdrowe. Jesteś dobrze zsocjalizowaną dorosłą osobą. Jakbyś się nie wstydziła, to by znaczyło, że jesteś dzieckiem. Chciałabym jeszcze powiedzieć o przechodzeniu od wstydu do bezwstydu, że to jednak nie jest takie bezpieczne. Jest, powiedzmy, środowisko, które eksperymentuje, ogląda lesbijskie porno, dużo rozmawia o cipkach w każdej możliwej postaci, na każdy temat...

Moja Droga: To nasze środowisko!

Ronka: Które pała politycznym entuzjazmem do tego organu oraz rozmawia o bardzo różnych sposobach upra-

wiania seksu, robienia zabawek erotycznych. Ale jednak jest coś takiego, jak bezpieczeństwo, jak sfera fizyczna, jak bycie dorosłym człowiekiem, który rozumie, że latanie na golasa dookoła miasta niekoniecznie bywa mile widziane. Słyszymy, że nie ma się czego wstydzić, powinnaś całe swoje wychowanie po prostu strząsnąć, zrzucić jak płaszcz. A to nie jest możliwe.

Filutka: Taki terror hippisowski.

Ronka: Chociaż w Polsce powszechniejszy jest problem odwrotny. Raczej bronimy się rozebrać, pokazać, zobaczyć się itd. Ja mam nadal z tym problem.

Karminowa Poświęta: Kąpać się w kostiumie to żadna przyjemność.

Milczące Wargi: Spanie nago też jest dużo przyjemniejsze.

Moja Droga: Mam wrażenie, że wszystko jest przyjemniejsze nago.

Milczące Wargi: Mam wniosek. Żeby to się znalazło w artykule, że spanie w majtkach jest niezdrowe. Grzyby świetnie się rozwijają w atmosferze beztlenowej.

Moja Droga: I wilgotnej.

Filutka: I można sobie wyhodować muchomora.

Karminowa Poświęta: Miałyśmy mówić o pokazywaniu się i o wstydzie. U mnie w domu nie widziałam nigdy rodzica gołego. Ani jednego, ani drugiego. Tak samo nie było słów ani rozmowy na te tematy. To była sfera, która nie istniała. Kiedy po zajęciach ruchowych w liceum trzeba było brać prysznic, pamiętam, że się bardzo wstydziłam. Ale nie tego, że ja jestem goła, tylko wstydziłam się patrzeć na kogoś innego.

Milczące Wargi: To fajne przeniesienie.

Karminowa Poświęta: Było mi naprawdę trudno z tym. A wobec swojego ciała nie miałam takiego wstydu. Nie wiem dlaczego, ale

nigdy nie miałam. Teraz czasami mi się zdarza być uważną na to, czy moja nagość nie krępuje kogoś. Czuję wtedy, że jest napięcie. Jest przekaz, że takie ciało nie jest już okej i gdzieś tam mam coś takiego, co dla kogoś jest bardzo niewygodne i krępujące.

Ronka: Jak jesteś młoda i ładna, to możesz się rozbierać, jak jesteś starsza, to już nie możesz, tak?

Karminowa Poświęta: A cipka, która się robi jak u dziewczynki, jest fajna. Bardzo ją lubię.

Milczące Wargi: Może niektóre z nas też nie mają włosów.

Filutka: Kobieta zwykle ma tam duży, rozległy krzak. Uważam, że przymus golenia pipki, żeby nic nie wystawało, ma dokładnie to samo podłoże, co golenie się pod pachami i nóg. Żeby po prostu nie było włosów u kobiety. Żeby ona nie była jakąś małpą. Dzięką małpą. Dziką, przasną, bezwstydną małpą.

Moja Droga: Kobięca rozwiązłość seksualna w naszej kulturze zawsze była wiązana z obfitością włosów na ciele.

Filutka: Mężczyzna za to, im bardziej owłosiony, tym lepiej, nawet jak ma włosy na plecach i tyłku.

A cóż by się działo, gdyby kobieta miała włosy na plecach!

Moja Droga: Bez zęba na przedzie i z włosami na plecach!

Karminowa Poświęta: A czasami kobiety mają włosy nie tylko na wzgórku łonowym, ale aż na udach.

Filutka: Jako nastolatka myślałam – jaką męką jest bycie kobietą, że jeśli jeszcze dojdzie malowanie, to ile czasu ja będę musiała poświęcić, zanim wyjdę na ulicę.

Karminowa Poświęta: Te wszystkie wymagania wobec siebie biorą się z norm funkcjonowania naszego społeczeństwa, bo w pierwotnych społecznościach nie istniały grupy równolatków. To jest patologia



wręcz. Kiedy są w jednej grupie starsi i młodszy, nie ma porównywania się. Jesteś, jaka jesteś. Tamta jest starsza, tamta młodsza, więc ma co innego i okej.

Ronka: Za każdym razem, gdy próbujemy powiedzieć, jak było dawniej, nie ma to żadnego znaczenia, bo tak naprawdę nie wiemy, jak było.

Moja Droga: Mimo to myślę, że bardzo ważne jest tworzenie prywatnej historii tego, jak wyglądał matriarchat, czym była vagina, wulwa. Iwona Demko wspominała o tym w wywiadzie. Dobrze jest tworzyć własną mitologię.

Ronka: Jakoś mało o seksie gadamy...

Moja Droga: Zwłaszcza a propos prywatnych doświadczeń. To ja powiem. Mówiłam już, że nie pamiętam ze swojego domu jakiegoś odium wokół cipki, ale też nie pamiętam jakiegoś szczególnego zachwytu. Moja rodzina jest raczej z tych wstydliwych. Seks nie był szatanem, ale rzeczą intymną. Dlatego ja swoją wiedzę zdobywałam przede wszystkim z książek, wtedy jeszcze nie było internetu na szczęście. Stosunkowo wcześniej dostałam do czytania *Sztukę kochania* Wisłockiej. A w niej mnóstwo heteronormatywnych opowieści. Miałam też okazję czytać w bardzo młodym wieku *Żywoły ce-*

zarów Swetoniusza, w których jest mnóstwo seksu męsko-damskiego lub męsko-męskiego i dużo przemocy. Nie miałam wtedy innego pomysłu na seks niż seks z mężczyzną i pamiętam, że nic mi się w tym nie podobało. Za bardzo łączyło mi się to w głowie z przemocą. Myślałam: zaraz, ale jak to? Czyli ja mam wpuścić kogoś? Cemu? I w praktyce seks z mężczyzną niespecjalnie mi się spodobał. Właśnie dlatego, że kojarzył mi się z przekroczeniem mojej prywatnej granicy, ze wpuszczeniem jakiegoś intruza. Seks z kobietą odczułam tak, jakbym trafiła na kogoś, kto jest drugą mną, i to było fantastyczne. Tu nie działo się nic, na co ja nie mam ochoty, nie było sytuacji, że wpuszczam kogoś, kogo nie chcę wpuścić. Bo ja mam dziurkę, a tu jest coś takiego, co ma wypełnić dziurkę, co było dla mnie tak oczywiste, że zarazem okropne. Może dlatego, że nigdy nie lubiłam oczywistych rzeczy. Ale jak się okazało, że spotkały się dwie dziurki, to było już zupełnie co innego.

Ronka: Jak można tak mówić, przecież to nie jest dziura!

Moja Droga: Odwołuję się do swoich wyobrażeń, tych wcześniejszych.

Ronka: Skomplikowane organy są sprowadzone do schematów i symboli.

Moja Droga: Teraz rozumiem to inaczej. Seksu z mężczyzną nie widzę już jako inwazji. Ale to odkrycie wiązało się z seksem z kobietą, a także z wyjściem w świat. Wcześniej wszystko się działo w mojej głowie. Robienie rozmaitych wydarzeń, które były związane z seksem, przede wszystkim z seksem nieheteronormatywnym...

Ronka: Lesbijskim...

Moja Droga: Nie tylko.

Ronka: Chciałam, żeby padło to słowo.

Moja Droga: I zostało zapisane, okej. Te działania były też bardzo ważnym przekroczeniem bariery, nie tylko takiej, że to są rzeczy, które się zwykle robi gdzieś w sypialniach, prywatnie, ale na przykład takiej, że można o tym rozmawiać. Choć te rozmowy były zawsze bardzo trudne. Ale organizowanie Dni Cipki i mówienie głośno o cipce czy inne wydarzenia – to wszystko dla mnie było bardzo ważne w sensie osobistym, prywatnym, nie tylko w sensie politycznym, który oczywiście zawsze mam w pamięci.

Ronka: Nie miałabyś takiego napędu, gdyby Cię to nie dotykało osobiście.

Moja Droga: Na pewno.

Filutka: Ja jeszcze pamiętam, że jak byłam dzieckiem, mój ojciec przywiózł z Indii między innymi przeźrocza – Kamasutrę.

Bułunia: Ale miałaś fart!

Moja Droga: Twoje prywatne kino!

Filutka: To nie były rysunki, tylko rzeźby ze świątyń. Co ja widziałam! Z jednej strony – zielonoświątkowcy i szatan, a z drugiej – ojciec, który był bardzo świątły. Nie dziwiły mnie te seksualne różnorodności. Widziałam na przykład seks z krową na tych przeźroczeniach, zbiorowy seks – wszyscy razem, facet z facetem, facet obciągający drugiemu, kobieta z kobietą, dwóch facetów z jedną kobietą, trzy kobiety z jednym facetem...



Moja Droga: Dwie krowy, jeden krokodyl.

ŚMIECH

Filutka: Namiętnie to oglądałam.

Moja Droga: A oni to oglądali, kiedy Ciebie nie było.

Filutka: Przypuszczam, że tak.

Moja Droga: Wiedzieli, że wiesz, gdzie oni to chowają?

Filutka: Myślę, że tak. Może nawet z ulgą do tego podchodzili.

Moja Droga: Że nie muszą Cię uświadamiać?

ŚMIECH

Ronka: Bali się tylko, co będzie, jeśli zapytasz: „Co z tymi krowami?”

Filutka: Te rzeźby hinduskie są niezwykle realistyczne. I pipki tam widziałam. Z detalami. Z włosami i bez włosów. Rozmaite pipki, kobiety i mężczyźni w rozmaitych konfiguracjach – tak było, tak, tak i tak.

ŚMIECH

Moja Droga: A potem człowiek idzie do swojego kościoła pod wezwaniem świętego Dominika i co? Sami mężczyźni.

Bułunia: Albo pod wezwaniem Matki Boskiej Bolesnej. To mi przypomniało, że pierwsze pipki na obrazkach widziałam wręcz przeciwnie – w fatalnym stanie. Jedną z moich ulubionych lektur w dzieciństwie była taka książka, która znajdowała się w domu. Moja mama odziedziczyła ją jeszcze po swojej mamie...

Ronka: Ale Ty budujesz napięcie...

Bułunia: *Lekarz ratujący zdrowie.* Rok wydania – 1928.

Ronka: O matko!

Bułunia: Pierwszy tom ma tytuł *Człowiek*, drugi – *Kobieta*. Mam te książki w domu do tej pory. Są bardzo bogato ilustrowane. Piękne ryciny. I mnóstwo narządów płciowych, oczywiście chorych. Kiła, syfilis, rzeżączka, te sprawy.

Ronka: Patrzyłaś i próbowałaś sobie wyobrazić, jak by to wyglądało bez chorób?

Bułunia: Bez chorób też na szczęście były, ale tych z chorobami naoglądałam się setki.

Ronka: Może chcieli Cię zniechęcić do seksu?

Filutka: Uważam jeszcze, że bardzo ważne byłoby wspomnieć o rozkoszy pipki.

Moja Droga: Na zakończenie? To jest taki temat, że można by od niego zacząć.

Filutka: Właśnie na osłodzenie. Pipka daje ogromną rozkosz. To jest źródło, brama do rozkoszy. Ale nie jest łatwo, dzięki pipce, osiągnąć tę rozkosz. Kobiety muszą się uczyć rozkoszy pipkowej.

Ronka: A ja uważam inaczej, z perspektywy kogoś, kto, jak daleko pamięcią sięga, umiała jakoś sobie zrobić tę rozkosz.

Moja Droga: Ale sobie to co innego. Masturbacja to jedna rzecz, a czerpanie rozkoszy w kontakcie z kimś innym to coś zupełnie innego.

Filutka: Jest mnóstwo zahamowań psychicznych i blokad.

Bułunia: I brak umiejętności. Stosunek też jest bardzo znormalizowany. Wszyscy chcą to robić tak, jak widzieli na filmach... A to nie zawsze daje rozkosz. Przeważnie nie daje.

Ronka: Jak smutno. Choroby i blokady.

Milczące Wargi: W ten sposób docieramy do prawdy. Przez cierpienie.

Filutka: Przez nieuświadomione potrzeby.

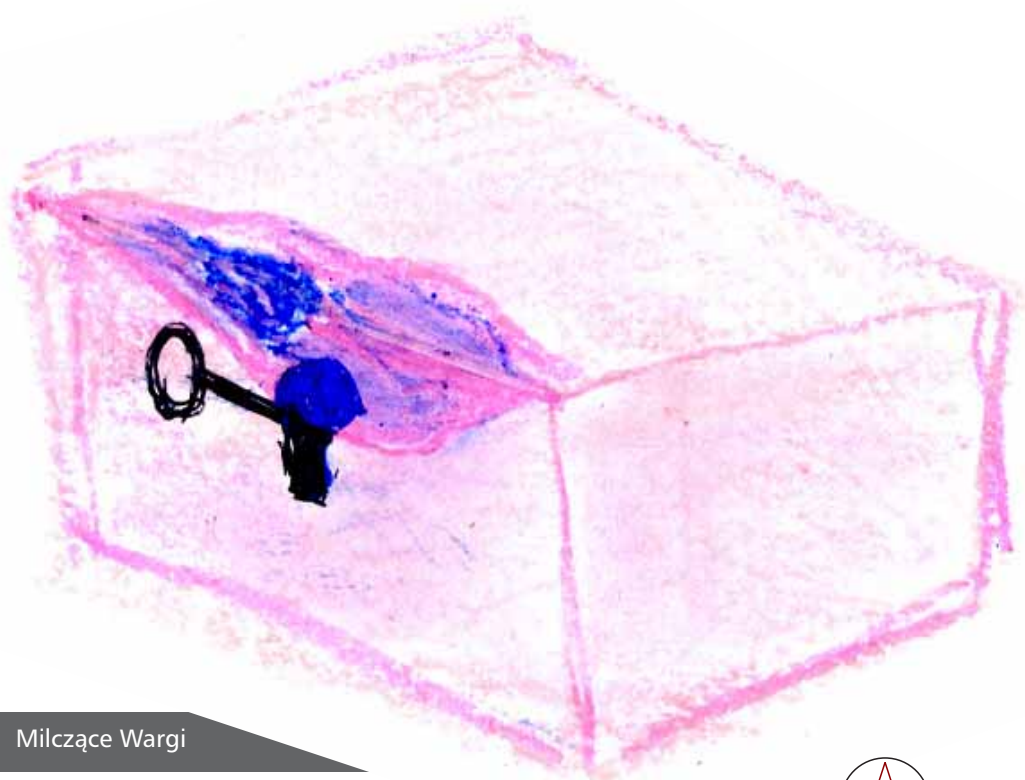
Moja Droga: Wszystko, co musimy wiedzieć, czego potrzebujemy, możemy odkryć, mając uważność na siebie, tylko i wyłącznie.

Ronka: I na drugą osobę.

Moja Droga: Myślę, że odpowiedź jest pójść za głosem cipki. Ona jest naprawdę bardzo mądra.

Filutka: Jak się kocha własną cipkę, to na pewno będzie się uważną na potrzeby innych.

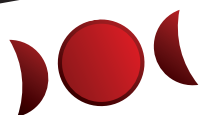
Karminowa Poświęta: Idźmy za głosem cipki. Bardzo ładne hasło.





DZIKOŚĆ serca Iwony DEMKO

tekst: Ewelina Jarosz



Ana-Suromai, Iwona Demko

Fenomen prac artystycznych Iwony Demko polega na ich dobrym, społecznym charakterze. Nie chodzi jednak tylko o to, że przeznaczone są do dotykania, przytulania, pieszczona – znoszą dystans między artystycznym obiektem a odbiorcami, w zamian oferując między nimi relacje czułą, intymną, bezpieczną. Twórczość tej artystki jest również niezwykle towarzyska w stosunku do historii sztuki kobiet: animuje rozmaite konteksty znaczeniowe, związane z reprezentacją kobiecego ciała. Jej przyjazna, wyzwala-

jąca idiomatyczność jest zatem otwarta na bycie postrzeganą w rozmaitych konfiguracjach – jest atrakcyjna, sexy.

„Gąbka jest cudownym materiałem dla szczupłej kobiety-rzeźbiarki. Umożliwia zrobienie dużej rzeźby bez użycia męskiej tężyzny”¹. Wykonane z gąbki rzeźby Demko dobrze czują się w zestawieniu z modnymi wręcz w ostatnim czasie pracami Marii Pinińskiej-Bereś, z którą łączy je nie tylko swoiste nasycenie materiału niezależnością rzeźbiarki, ale

i różowa, cielesna, kolorystyka prac². Fotografie artystki, które dokumentują proces tworzenia pracy dyplomowej, ukazujące ją podczas zmagania się z dużych rozmiarów bryłą rzeźby, natychmiast przywodzą na myśl znane fotografie ukazujące Alinę Szapocznikow przy pracy. Jednak przywołując tę artystkę nie mam na myśli zbieżności wynikającej jedynie z emanującego z obu postaci uroku osobistego i energii, jaką czerpały z wykonywanych przez nie zawodów. Pokrewny



1. Wypowiedź na stronie artystki http://www.iwonademko.art.pl/rzezba/przytulanki/przytulanki_tekst.html (01.07.2011).
2. Na temat tej artystki zob. Izabela Kowalczyk, *Maria Pinińska-Bereś w Galerii Piekary* <http://strasznasztuka.blox.pl/html/1310721,262146,21.html?295527> (01.07.2011).



jest również w ich twórczościach bimorfizm form. Pisząc o rzeźbach Szapocznikow, Mieczysław Porębski zauważył: „Działania rzeźbiarza następują w przestrzeni, a obrazem ich jest bryła. Rzeźbiarzy nie od dziś pociągało paradoksalne pragnienie oderwania ciężkiej nieuchronnej masy od jej naturalnej podstawy, od ziemi...”³. Podczas gdy wiele rzeźb Szapocznikow igra z prawami grawitacji, Demko dociska swe rzeźby do podłoża, tuli ich wypukłości do płaskiej powierzchni, ociera jedno o drugie, pozwalając swym rzeźbom czuć się we właściwym czasie i miejscu. Sposób, w jaki prace Pinińskiej-Bereś, Szapocznikow i Demko tematyzują rozkosz, jest jednak w takim samym stopniu podobny, co odmienny. W przypadku tej ostatniej wyróżniające jest również i to, że tematem jej prac stała się



przyjemność homoerotyczna, ukazywana nie w kategoriach zagrożenia, opresji, czy represji, lecz jako upragniony stan błogości i witalnego spokoju (*Ona i... ona*).

„**Natomiast wagina była bramą, którą każdy z nas przekracza, była początkiem świata. Była symbolem szczęścia, płodności i zdrowia**”⁴. Takie prace Demko jak *Waginatyzm*, a zwłaszcza poświęcone cyklowi menstruacyjnemu poduszeczki z cyklu *28 dni*, są dowcipnym i pełnym niepowtarzalnego wdzięku, pełnometrażowym hołdem złożonym kobiecej waginie. Można je postrzegać w kontekście odkupienia motywu cipki z tłamszącego kontekstu chrześcijańskiej moralności oraz przypomnienia pogańskich kultów i pradawnych mitologii, w których odgrywała ona w wielu wymiarach społecznego życia rolę kluczową. Drugim punktem odniesienia jest niefrasobliwość, z jaką waginalne prace Demko odnajdują się w historii sztuki, ponieważ w szeroko pojętej kulturze wizualnej ich miejsce nie wzbudza kontrowersji. Rzeźba *Skryta* z cyklu *Ana-Suromai* przypomina zarówno kobietę-boginię, która podnosi spódnice i uwalnia magiczną moc sromu, jak i wymarzony upominek ze sex-shopu,

do którego aż chce się przylgnąć. Prace Demko moszczą się w historii sztuki tak, jakby problem nieobecności satysfakcjonujących same kobiety reprezentacji ich ciała – wielkiego *discontinuum* skazującego je na bycie wyłącznie obiektami męskiego spojrzenia i pożądania – nigdy nie istniał. Pojawiają się w niej z bezpardonowo zmierzwioną fantazją i szczyptą buduarowego *glamour*, akcentując kreatywny moment „tu i teraz” wydobywanych finezyjnie na powierzchnię pokładów witalności tego motywu. W tym dziejowym, można powiedzieć, sensie stanowi chociażby poważny, wizualny kontrargument dla Courbetowskiego *Początku świata* (1866), jednocześnie otwierając się na dialog z pracami, które podejmują temat z rytualnym namaszczeniem, lecz bez beznamiętnej zachłanności dokumentalisty.

Zaproponowana tu kontekstualizacja nie wyczerpuje aktualności sztuki Iwony Demko. Propozując temat tak bliski kobietom, zasięgu, artystka inicjuje narrację – paradoksalnie i wobec sytuacji historycznych braków oraz niedociągnięć, idealizacji, a także zaciemnień – gęstą, intensywną, pulsującą, wręcz tętniącą bezprezjontyjnym życiem.

3. M. Porębski, *Pożegnanie z krytyką*, Kraków-Wrocław 1983, str. 311.

4. http://www.iwonademko.art.pl/rzezba/waginatyzm/waginatyzm_tekst.html (01.01.2011).



opracowanie: Agnieszka Weseli/Furja

Waginatyzm

z Iwoną Demko rozmawia Jodi Greig



Ana-Suromai, Iwona Demko

Interesuje mnie, w jaki sposób Twoja sztuka tworzy narrację historyczną o kobietach? Jak poprzez opowiadanie o waginie mówisz o historii kobiet – albo o historii feminizmu?

(śmiech) A może o historii świata? Wcześniej, kiedy byłam młodszą, nie zastanawiałam się nad tym, co to znaczy „być kobietą”, co za sobą niesie. W ogóle: oglądałam świat bez zastanawiania się nad nim. Im jestem starsza, tym więcej nad nim myślę! Zaczęłam od myślenia o tym, dlaczego nasze narządy płciowe nie są tak dowartościowane jak męskie. Dlaczego męskie genitalia tak się wywyższa, wciąż się o nich mówi, stale widzimy ich przedstawienia. Zaczęłam szukać odpowiedzi

w historii. Opowieści o kulcie Bogini jako dawczyni życia i o kulcie waginy dotyczą tak dawnych czasów, że w większości są jedynie hipotezami. Jednak, im więcej szukam i im więcej zdobywam materiałów, sklejają mi się w coraz spójniejszą całość. Skoro kobieta w magiczny sposób wydaje na świat dzieci, powołuje nowe życie, musiano nadać jej swego czasu status stwórczyni, a więc Bogini. Mężczyzna w tej roli – to nielogiczne! Dlatego uznałam, że kult waginy jest nierozdzielnie związany z matriarchatem, a matriarchat musiał być pierwszą formą organizacji ludzkich społeczności. Mam tu na myśli matriarchat niebędący prostym odbiciem patriarchatu, lecz taki, jaki istnieje na przykład

wśród Mosuo. Istnienie takiej społeczności nie jest oczywiście dowodem, że matriarchat był kiedyś powszechny... ale mnie myślenie o niej porusza do łez.

A więc od matriarchatu do...

Do kultu waginy. Do refleksji nad nim doprowadziło mnie wyobrażenie, że źródłem matriarchatu jest kobieca zdolność dawania życia. Nie myślę o takim kulcie, jaki panuje obecnie: teraz wagina ma znaczenie niemal wyłącznie erotyczne, wręcz pornograficzne, i w niewielkiej części rozrodcze. Interesuje mnie kult waginy w sensie otaczania jej szacunkiem. Sądzę, że taki kult rodził się niejako automatycznie: ludzie od zawsze czczą to, co wydaje im się niezrozumiałe i magiczne. Mówi-



my jednak o przeszłości nieudokumentowanej, bo żadne znalezisko, nawet jeśli zgromadzimy 20 000 figurek Wenus z Willendorfu, nie będzie dowodem, że kiedyś faktycznie istniał matriarchat. Dyskwalifikuje go także brak świadectw pisemnych. Wszystko, co powiemy na ten temat, jest spekulacją. Czytam teraz sporo książek na temat przejścia między matriarchatem a patriachatem, między innymi klasyczną pracę Bachofena, szwajcarskiego prawnika specjalizującego się w prawie rzymskim, który jako pierwszy stworzył teorię matriarchatu na podstawie analizy mitów greckich i egipskich. Oczywiście taka analiza także nie daje pewnych dowodów, ale ja myślę, że skoro ludzie mogą wierzyć w istnienie Jezusa i to, że był synem bożym,

to ja mogę wierzyć w matriarchat. Nikt mi tego nie może zakazać, a wydaje mi się, że jestem tak samo wiarygodna! Stwierdziłam, że tak się będę broniła.

Przed czym?

Ja zawsze zinterpretuję prehistoryczne przedstawienia jako pamiątki po matriarchacie, a ktoś przesiąknięty patriachatem powie, że jestem walniętą feministką... Teraz będę pisać pracę doktorską pod tytułem *Waginatyzm*, właśnie na temat kultu waginy i matriarchatu. W ramach doktoratu będę też szła świątynię waginy.

A jak się to wszystko ma do feminizmu?

Widzę to w ten sposób: matriarchat i patriachat to jakby dwie wielkie skały, a feminizmy, czyli sposoby na to, żeby kobiety mogły odzyskać znaczenie i po-

zycję, są przy nich takimi małymi kamyczkami. Wróć tu jeszcze do Bachofena, który twierdzi, że najwcześniej istniał tzw. heteryzm, okres bezprawia, także w sferze seksualnej. Następnie zapanował matriarchat, który zwracał się ku duchowości, ciału i naturze. Kolejny etap to patriachat, kładący nacisk na rozum i naukę. Skrajność matriarchatu uniemożliwiała postęp, a z kolei skrajność patriachatu wykluczyła naturę. Dlatego przyroda jest teraz tak bardzo zagrożona... Zdaniem Bachofena kolejna faza to połączenie matriarchatu z patriachatem. Ludzie zrozumieją, że trzeba zrównoważyć rozum i naturę. Bardzo mi się podoba ta wizja.

Ale jeszcze tam nie jesteśmy...

Feminizm to, moim zdaniem, faza przejściowa. Ma bardzo duże





znaczenie, jest nieodzowny. Ale ma też na koncie niezbyt szczęśliwe działania, które pogorszyły jego wizerunek. W Polsce feminizm kojarzy się z tym, co działo się w latach 60. czy 70., a przecież to już prahistoria. Między innymi dlatego większość Polek za nic nie przyzna się do feminizmu. Ręce opadają... Jak kobieta może nie być feministką? Na początku swoje waginalne prace robiłam przede wszystkim dla siebie. Jakies 3 lata temu te prace przede wszystkim szokowały, kobiety nie odczytywały z nich moich intencji. A teraz widzę, że coraz częściej ją rozumieją. Ale jeszcze nie wszystkie.

Wizerunkiem waginy zaczynasz rozmowę o wstydzie związanym z kobiecością...

Tak, dlatego zdecydowałam się pokazywać waginę właśnie w taki sposób: ładną, ozdobną, błyszczącą. Myślę, że realistycznym przedstawieniem nie mogłabym ludzi do niej przekonać. A jak się z nią oswoisz, to wagina staje się coraz piękniejsza, coraz ciekawsza. I mniej wstydliva. Po prostu zmienia się nastawienie.

Twoje wielkie, różowe rzeźby z gąbki, *Przytulanki*, podobają mi się tak bardzo, bo...

Nie mają płci?

Tak, ich seksualność jest taka amorficzna, nieprzywiązana do konkretnego narządu – a mimo to są zmysłowe.

Właśnie z taką intencją je robiłam. Chciałam, bez pokazywania jakichkolwiek organów, uzyskać erotyczną atmosferę. Poniekąd doprowadził mnie do tego przypadek: w rzeźbie mam skłonność do kanciastych, ostrych kształtów. Chciałam to u siebie przełamać, tworząc obłą, abstrakcyjną formę. I zauważyłam,

że każda taka obłą, abstrakcyjna forma budzi skojarzenia erotyczne. U każdego – poza dziećmi. Trochę mnie zdziwiło o odkrycie, ale postanowiłam je wykorzystać. Podobało mi się, że ludzie nieco się wstydzą swoich skojarzeń: każdemu się wydawało, że tylko on jest taki zboczony! I zależało mi na tym, żeby można było tych rzeźb dotykać.

Dlaczego?

Malarstwo jest bardziej ograniczone. Obraz poza fakturą i kolorem ma może tylko zapach, zapach farby, a w rzeźbie można tak wiele uzyskać, używając różnych powierzchni. Lubię rzeźbę, bo lubię dotyk, lubię sobie podotykać.

Jaką rolę w Twojej sztuce i w życiu prywatnym odgrywa duchowość? Tworzysz wizerunki bogiń, stajesz na przekór wszechobecnym obrazom patriarchalnej religii...

Głównie dlatego, że nie lubię, jak jest ktoś lepszy i gorszy. Gdyby na tronie byli Bóg i Bogini, na pewno bym się nie rzuciła. Kiedy słyszę, że Bóg jest ważniejszy, natychmiast zaczynam się zastanawiać dlaczego – gdybym była mężczyzną, pewnie nie zadawałabym sobie tego pytania. Natomiast nie zastanawiam się nad własną kobiecością. Nie nadaję jej teoretycznych ram. Po prostu wszystko, co mnie dotyczy, jest kobiece, bo jestem kobietą. Wydaje mi się to o tyle lepsze, że unikam w ten sposób myślenia schematycznego: np. że kobiety są bardziej uczuciowe, a mniej racjonalne. Ale na to musiał przyjść odpowiedni moment w moim życiu. Wydaje mi się, że niewiele kobiet akceptuje siebie. Na pewno jest to efekt wychowania w kulturze patriarchalnej. Zauważyłam,

że jeśli ja się ze sobą czuję dobrze, to, co na zewnątrz, przestaje być problemem. I mogę robić, co chcę. Na przykład: pracować na męskim Wydziale Rzeźby i chodzić sobie po nim w szpilkach.

Albo obronić tam doktorat o waginie.

W Polsce, jeśli kobieta zajmuje się tematami kobiecymi, zostaje zepchnięta do stereotypowego dołka. Wiadomo: feministka. Nie omija to artystek. A sztuka z etykietką „feministyczna” jest uważana za gorszą. Ja tak nie uważam i nie mam problemu z poruszaniem kobiecych czy wręcz feministycznych tematów w sztuce. Myślę też, że istnieje sztuka maskulinistyczna: kiedy ktoś zabiera się za temat taki, jak wojna, i nie rozgrzebuje go głębiej, nie sięga do poziomu duchowego. Tylko że nikt mężczyznom nie zarzuca, że robią „męską sztukę”...

Interesuję się tożsamością, badam sposób, w jaki geje i lesbijki postrzegają siebie jako Polaków i Polki lub obywateli i obywatelki Unii Europejskiej. A jak Ty widzisz siebie jako Polkę? Polkę-feministkę? Polkę-feministkę o zainteresowaniach duchowych?

Czuję się na wskroś Polką. To, co robię, też jest bardzo polskie, bo wynika z tego miejsca, w którym jestem. Wyrasta z naszych polskich problemów, a raczej: z moich problemów z Polską. Problem rozumie tu nie jako coś, co nie daje mi spać, tylko temat do rozpracowania. **Wstydziałaś się kiedyś tego, że jesteś Polką?**

Nie, nigdy, głównie z przekory. Sporo ludzi ma polski kompleks i się tego wstydzi, to ja nie będę! Przecież Polska to ja.

czzerwona





OTO ŁONA

tekst: Ewa Bury

„...I mój jest Kielich Wina Żywota, który jest Kotłem Cerridwen i świętym Graalem nieśmiertelności” – czytamy w *The Charge of The Goddess*, Pouczeniu Bogini. Pouczenie to, obok *Wiccan Rede* (Porady Wiccańskiej) jest swoistym kodeksem etycznym dla szeroko pojętego pogańskiego grona. Niemniej nie o kodeksy nam w tym momencie chodzi, a o kielich, czarę, kociołek. O święte naczynie, które daje początek wszystkiemu. Łono Bogini. A tym samym – łono każdej kobiety. W takim wydaniu łono jest święte. To nie zasnuwana zakazami pizda ani uprzedmiotowiona dziura jak u gumowej lalki. Przez cudowne boginiczne łono wszystko musi przejść, aby się mogło stać się prawdziwe. Łono jest gejerem życia. Nieobce łonu są „ryty rozkoszy”, ale nie jest to hydrauliczny twór skonstruowany do niewolniczego użytku. Łono jest kosmiczne, mistyczne, natchnione, boginiczne. I na wskroś ludzkie – seksualne, pożądliwe, ciepłe, żywe, pełne miesięcznej krwi lub ejakulatu.

A tymczasem...

Nie jest łatwo pisać o waginie. Nawet nie wiadomo jak ją nazywać. Wagina brzmi jak gruczoł, hemoglobina, kwas dezoksyrybonukleinowy albo lipid. Obco, naukowo i zarazem śmiesznie. Pipunia, cipcia, pipulka kojarzy się z czymś dziecięciniałym. Pizda i cipa – wulgarnie, tak jak chuj albo kutas. Bożenka, filutka, kosmatka, kłaczek – zabawnie, ale świetnie też pasuje na imię dla lalki, chomiczka lub pieska. Taka milutka, mała, nieszkodliwa waginka na smyczy. Są obce desanty nomenklatury – joni i wulwa.

Wulwa zapewne nie budzi

entuzjazmu. Bo brzmi jak grom, jak trzęsienie ziemi, jak cios z płaskacza na odlew. Joni z kolei jest delikatna. Lekka niczym elfica w łagodnym, muślinowym locie nad kwieciami. Ostatecznie może być. Przynajmniej nie wulgarna. Tyle że niewiele w joni mocy i sił życiowych – a wszak o kundalini chodzi i korzeń życia, czakram podstawy i połączenie z Matką Ziemią. Gdzież joni do orgazmu, do rozkoszy. A wulwa na pewno wie, co to dzika rozkosz. Ta zdaje się tańczyć w ekstazie, przaśna i rubaszna, i szczęśliwa. A są jeszcze inne rzeczy, takie jak pochwa, fechtaczka, wargi sromowe... Już same włosy łonowe budzą niepokój, u niektórych wręcz odrazę. I wszystkie kobiety to mają! Mają również łono i podolek. Tak jak Bogini. Ale łono jest rodzaju nijakiego. Jak dziecko. Małe i bezsilne to łono. Niegroźne.

W ludycznym kawale partycypujemy, co następuje:

– Jasiu, połóż główkę na mym łonie

– A co to jest mymłon?

Czy można rzec „pizda Bogini”? „Wagina Bogini”? A może „Łona”? Łona zawiera w sobie dwie rzeczy – łono + ona. No właśnie, bo czym właściwie jest wagina? Czy wagina to całościowe – uff, oby! – ujęcie kobiecego organu rozrodczego, czy wyłącznie np. pochwa? Łatwo zrozumieć popłoch jaki w szeregach dzielnych, bitnych wojowników greckich budził akt *anastromai*. Kobiety z podniesionymi sukniemi i te ciemne kłaki, a nie daj, Zeusie, gdyby któraś rozstała szerzej nogi! Chyba niewielu kobietom z łatwością przychodzi rozmowa czy myśl o waginie. O jej własnej waginie lub czyjejkolwiek waginie. Zbiorowej, wspólnej waginie. Każda kobieta musi naj-

pierw zaprzyjaźnić się z własnym łonem. Przestać się wstydzić, czuć zażenowanie, zauważyć, dotknąć, poznać. Pamiętam z dzieciństwa dziwne uczucia, jakie rodziły się podczas rozmów o organach seksualnych. Z jednej z strony ciekawość nieznanego, dziwnego świata ciała i seksu. Z drugiej zażenowanie. Chłopcy mają kielbaski, dziewczynki bułeczki. Nie było normalnej nazwy dla organu seksualnego. Tu fiut lub pizda. Tam frędzel i pastuch lub dziurka albo bożenka. O kolanie nikt nie mówi ze znaczącym uśmiechem, że to kolaneczko. Nie ma także przekleństw, np. „kolanicho ci w...”, „ale z niego kolańsko!” lub „w kolano z tym!” Kolano jest kolaniem. Jednak gdyby kolano miało równie ważną pozycję w seksie i rozrodzie, co organy płciowe, też byłoby z jego nazwą coś nie tak. Zawsze gdy w grę wchodzi seks, części ciała tracą swoją zwyczajową tożsamość. Zwyczajne ucho, które np. w grze wstępnej cmoka się, muska językiem bądź w uniesieniu gryzie, przestaje być typowym uchem. Staje się „uszkciem”, „uszcckiem”, „małżowinką”. A co gdyby ucho brało bezpośredni udział w akcie seksualnym i/lub prokreacji? Ucho na pewno stałoby się jednym z przekleństw. „Ty ucho!” „Noż ucho twoja mać!” „Co za ucho!”

Dlaczego tak jest? Jeśli chcemy być grzeczne_ni i miłe_li, powiemy: tak – przyczyn jest wiele. To oględne stwierdzenie tworzy furtkę, przez którą sprawnie ucieka prawdziwy winowajca. Winowajca, który przez 2000 lat sączył kobietom do głów między innymi taki przekaz:

„Każdą kobietę powinna napawać obrzydzeniem myśl, że jest kobietą” (św. Klemens Aleksandryjski).

czzerwona



16. dzień, Iwona Demko



czerwona



25. dzień, Iwona Demko





Od 2000 lat, a nawet dłużej – bo dochodzą czasy pasterzy owiec, wyznawców boga burzy Jahwe oraz mizoginiczne towarzystwo rozsmakowane w filozofii rodem z Grecji i Rzymu – czytamy m.in. takie rzeczy:

„Małe jest wszelkie zło wobec przewrotności kobiety, toteż spadnie na nią los grzesznika. Czym dla nóg starca wspinanie się po zboczu piaszczystym, tym żona gadatliwa dla spokojnego męża. Nie pozwól się doprowadzić do upadku pięknością kobiety, ani nawet jej nie pożądam! (...) Początek grzechu przez kobietę, i przez nią też wszyscy umieramy. Nie dawaj ujścia wodzie ani możności rządzenia przewrotnej żonie. Jeśli nie trzyma się rąk twoich, odsuń ją od siebie” (Mądrość Syracha, 25, 19-26).

„Odwróć oko do pięknej kobiety, a nie przyglądaj się obcej piękności: przez piękność kobiety wielu zeszło na złe drogi, przez nią bowiem miłość namiętna rozpala się jak ogień” (Mądrość Syracha, 9,8).

„Kobieta niechaj się uczy w cichości z całym poddaniem się. Nauczać zaś kobiecie nie pozwalam ani też przewodzić nad mężem, lecz [chcę by] trwała w cichości. Albowiem Adam został pierwszy ukształtowany, potem – Ewa. I nie Adam został zwiedziony, lecz zwiedziona kobieta popadła w przestępstwo. Zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci; [będą zabawione wszystkie], jeśli wytrwają w wierze i miłości, i uświęceniu – z umiarem” (św. Paweł. 1 List do Tymoteusza, 2, 11-14).

Biblijne pouczenia kształtowały i kształtują poglądy – także na kobietę. Czujemy, jak ważny jest „odgórny” przekaz, jak silnie kształtuje on naszą świadomość, jak tworzy stereotypy, mity, staje się pryzmatem, przez który patrzymy na świat.

A przecież wagina, joni, wulwa, pizda była kiedyś czczona i hołubiona. Miała boskie, boginiczne znaczenie jako „źródło życia”, „tono

Bogini”, „początek całego stworzenia”. „...I mój jest Kielich Wina Żywota, Kocioł Cerridwen, święty Graal nieśmiertelności”. Znowu wracamy do wiccańskiego Pouczenia Bogini. Świadomie zestawiam te dwa przekazy – Biblię i Pouczenie Bogini. Oba spłynęły z góry, a który dla nas lepszy? Proszę sobie wybrać! Być może potrzeba nam

„odgórnych” plenipotencji, dzięki którym tono, wagina, cipa, joni, wulwa staną się nie tylko święte, ale przede wszystkim normalne. Nie będą powodem do wstydu, żenady, nie będą nadużywane, nie będą przedmiotem. A jednocześnie uznamy je, jako posiadające tajemnicę życia, za nieco bardziej znaczące od ucha czy stopy.

Pouczenie Bogini

Śłuchajcie słów Wielkiej Matki,
tej, którą zwano Artemis, Astarte, Dianą, Meluzyną, Afrodytą,
Cerridwen, Arią, Brygidą, i wieloma innymi imionami.
Kiedy przyjdzie do Was potrzeba osiągnięcia czegoś, wtedy raz na miesiąc,
a lepiej, gdy Luna promienieje pełnym blaskiem,
zbierajcie się razem w sekretnym ustroniu i czcicie me Imię,
Królowej wszystkich Mądrych.
Nie godzi się być Wam niewolnikami
ani niewolić innych,
na znak, żeście wolni, czcić mnie macie ubrani
w niebo samo.
Śpiewajcie, świętujcie, grajcie, kochajcie się w mej Obecności,
bo Moja jest radość ducha i Moja jest radość Ziemi.
Mym prawem jest Miłość, jednaka dla wszystkich istot żyjących.
Moim jest sekret, co młodości drzwi otwiera,
I mój jest Kielich Wina Żywota, który jest Czarą Cerridwen
i Świętym Graalem nieśmiertelności,
jam jest dawczynią mądrości o duchu wiecznie żywym
i poza śmierci bramami, ja daję pokój i wolność i złaczenie z tymi, którzy odeszli.
Nie żądam ofiar, albowiem wiedz, że
Jam Jest Matką Wszelchrzeczy,
a Miłość ma rozlewa się na Ziemię całą.
Śłuchaj Słów Gwiazdnej Bogini,
z której pyłu stóp powstały gwiazdy,
której ciało otacza cały Wszelchświat.
Jam Jest pięknością zielonej Ziemi,
i białą Luną pomiędzy gwiazdami, i tajemnicą wód.
To ja wzywam Twą duszę, by powstała i do mnie przybyła
Bowie Jam Jest Duszą Natury, która daje życie wszelchrzeczy.
Ode mnie wszystko wychodzi i do Mnie powrócić musi.
Niech oddanie Mi i radość w sercu Twym będzie,
po wieki wieków zawarte,
radujcie się! Albowiem wsze
Akty Miłości i Rozkoszy
mymi są rytami.
Niechaj będą w Tobie
Piękno i Siła,
Moc i Współczucie,
Honor i Szczerłość,
Radość i Oddanie,
I Ty, który szukasz mego poznania, wiedz
że Twa wiedza zdobyta i zamysły Twe wszelakie
nie dadzą Ci ukojenia,
o ile nie doznasz w Misterium me Wtajemniczenia
A proste ono jest i takie,
że tego nie znajdziesz na zewnątrz,
czego w swym sercu wprzód nie znajdziesz.
Wiedz więc, że
Jam Jest z tobą od początków istnienia Twego.
I Jam Jest Tym, Co Osiągasz.
I Jam Jest Twym ostatnim Pragnieniem.



●●● CIPKA dwugłos intymny

tekst: Ewa Majewska

Ten tekst dedykuję wszystkim,
które zdecydowały się
na wystawianie cipki,
prezentowanie jej,
recytowanie cipką
albo cipką śpiewanie.

Kiedy do niej przyszedłam, siedziała skulona w kącie pokoju. Nie tak miało być, nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Przecież chciałam pisać o tym, że zawsze byliśmy ze sobą w świetnym kontakcie, że jesteśmy jednością i konsensualnie podejmujemy decyzje zgodnie z zasadami uczestniczącej demokracji, chodzimy razem na Manify i edukujemy kobiety i dziewczęta, a czasem również mężczyzn i chłopców, do seksualnej i płciowej demokracji. A tu kiszka, bo ona siedzi skulona w rogu pokoju.

Po co właściwie chcesz o mnie pisać? Po co mają o mnie czytać, dowiadywać się o moim istnieniu osoby, które nawet nie podejrzewają, że możesz mieć cipkę, a co dopiero o niej pisać?

Nie wiem. To chyba zaczęło się z *Monologami waginy*, taki pomysł, że o cipkach możemy mówić otwarcie, i że to jest fajne, jak to robimy. Że można publicznie czytać *Monologi waginy* w anarchofeministycznym infoszopie w Warszawie, i że wtedy przychodzi do niego więcej osób niż na wszystkie inne wydarzenia. Że podczas czytania *Monologów* na festiwalu „Mia 100-kobiet” zgłasza się kobieta pracująca dla Pełnomocnika Rządu ds. Równouprawnienia, i proponuje, żeby włączyć coś takiego do szkolenia pracowników służb publicznych, bo oni po prostu nie wiedzą, jak rozmawiać z ofiarami przemocy... Albo że podczas tego samego festiwalu podmieniamy nazwisko wymienione w oryginale... (szczerze: nie miałam pojęcia, kim była kobieta wymieniona przez Eve Ensler w rozdziale

o jękach kobiet, piękny rozdział skądinąd, i wstawiłam tam Alicję Grześkowiak [posłankę LPR, wielką zwolenniczkę dewocji i zniewolenia kobiet]) i na pytanie z sali: „A jaki to jest jęk Alicji Grześkowiak?”, słyszymy nagle z sali: „No jak to jaki?! »O Boże!!!«”.

No tak, ale to ciągle nie jest o mnie...

Jest i nie jest. Jest o drodze, która – jak droga do Mekki, jak każda ważna podróż zawsze obejmuje zmianę mijanego krajobrazu, ale też przemianę osoby, upływ czasu i środek transportu, cel i punkt wyjścia. Nie ma cipki w ogóle, żadna cipka nie żyje w próżni, i moja droga do mojej cipki przebiegała akurat przez książkę Eve Ensler *Monologi waginy*, przez współpracę z różnymi warszawskimi i krakowskimi feministkami, przez partnerów i partnerki, przez Księgę tysiąca i jednej nocy, którą czytałam z wypiekami na twarzy właśnie ze względu na jej głęboki erotyzm (no i ten fragment, gdy księżniczka przebrana za księcia gości jakiegoś wezyra, i scena, jak zaprasza go do komnat, każe położyć się pod sobą, i on się na to zgadza, choć jest zdziwiony, że ten książę go zaprasza na komnaty późną nocą)...

I znowu nie o mnie. Ale już lepiej, i do tego zgoda, że cipki nie żyją w oderwaniu. *Monologi waginy* szczęśliwie nie powtarzają tego błędu, co np. Wielka księga cipek, bo traktują kobietę jako osobę z cipką, a cipkę jako część kobiety, szczególnie, bo taką, która pozwala jej na kontakt z samą sobą, na odczucie siebie, na pozostawanie

z sobą w kontakcie – takie cieleśnie dokonywane porozumiewanie bez przemocy – zaspokajanie własnych i cudzych potrzeb.

Tak. Na przykład Cherry Moraga pisze w *Loving in The Time of War* (Miłość w czasach wojny), że „chciałabym wejść w Ciebie jak w świątynię”, i chodzi tu właśnie o wejście w cipkę... a nie o jakieś metafory.

To jest takie fajne u niej, że jest, jak mówi o tym Helene Cixous, spod znaku raczej metamorfozy niż metafory, albo – jak pewnie powiedziała by Kristeva – pozostaje na poziomie poetyki, tym, który pośredniczy między zmysłami i doświadczeniem i słowem, jest twórcza, a nie tylko abstrakcyjna, pozostaje w relacji z ciałem... Skądinąd – ten tekst o jękach w *Monologach*... też jest taki właśnie – jest nazwa jęku i opis, co pozwoliło mi i Furji kiedyś na obozie Ulicy Siostrzanej przedstawić go tak, że ja czytałam nazwy jęków, a Furja wykonywała jęk... to było coś, naprawdę!

To ładne, ale gdzie byłaś, gdy chciałam latać, pływać, w tańcu, w ruchu wypoczywać? Gdzie było to powiązanie, gdzie ta więź, to poczucie bliskości i związku?

Byłam wtedy w bardzo smutnym, bardzo trudnym miejscu. Odludnym i zimnym. Miejscu, które nie zaprasza i nie jest zapraszane, miejscu, w którym doświadcza się wyłącznie krańcowych uczuć, a najczęściej nie doświadcza się w ogóle, bo jest to miejsce izolacji i nie-doświadczenia. Bycia bez podłączenia. Na szczęście nie byłam tam długo. Na szczęście dotarłaś tam Ty.



19. dzień, Iwona Demko



czzerwona



Owulacja, Iwona Demko





ŚWIĘTA) (●) (●) (●)

przestrzeń

tekst: Dorota Bielska

Kiedy myślę o waginie w kulturze, pierwsza przychodzi mi na myśl (wśród rzeszy różnorodnych kobiecych uosobień absoulu) postać zabawnej, rubasznej Baubo – boginki, która pojawia się w micie o wielkiej greckiej Bogini Życia. Baubo bywa przedstawiana jako boginka patrząca sutkami, której głowa/usta mieszczą się w kroczu. Radość, śmiech, lekkość, pochwała seksualności i afirmacja życia. Duchowość zawarta w cielesności. Jakże się różni tak rozumiana seksualność od tego, co dostałyśmy w schedzie po patriarchacie. Dlaczego przez tak wiele wieków historii ludzkości seksualność musiała być schowana przed okiem i uchem kulturalnych ludzi? Jak to się stało, że kobiety przez setki lat ubierane były w niekończące się halki, stelaże i klatki (krynoliny, fortugały, paniery) – wszystko po to, by same do siebie nie miały niemal dostępu? Jak wytłumaczyć sobie pasy cnoty, w które zamknięto kobiety, kiedy małżonek wyjeżdżał, powodujące rany i stany zapalne, czasem niemożliwe do wyleczenia. Pasy cnoty, które w skrajnych przypadkach doprowadzały kobiety do śmierci... Jak to się stało, że wycinało się (i wciąż jeszcze się to czyni!) łechtaczki małym dziewczynkom, okaleczając je bezpowrotnie. Jak możliwe są gwałty? I dlaczego wreszcie wciąż trudno nam mówić normalnie o sobie i swojej budowie? Dlaczego tak trudno znaleźć nam słowa, które nie będą ani

wulgarnie (jak pizda), ani zbyt medyczne (srom), ani udziecinione (cipka, pipka)? Eve Ensler w swej sławnej książce *Monologi waginy* zadała wiele podobnych pytań. Pytań bez odpowiedzi.

Ale czy tak było zawsze? Koncepcja prehistorycznych kultur matriarchalnych (zapoczątkowana przez prace dziewiętnastowiecznego szwajcarskiego uczonego Johanna Jakoba Bachofena) jest szeroko dyskutowana i poddawana w wątpliwość w świecie nauki. Tysiące lat patriarchy skutecznie pozbawiły nas dowodów naukowych na temat pierwotnych struktur funkcjonowania społecznego. Jednak współczesne badaczki wciąż wysuwają kolejne hipotezy, broniąc idei, która wydaje się być zapisana w naszych ciałach, w pamięci komórkowej, w wiedzy intuicyjnej. Kobięca energia, stanowiąca prąródło wszelkiego życia – wielka Bogini Matka.

Według Catherine Blackledge, autorki książki *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*, ślady kultu Wielkiej Bogini odnaleźć można w wielu starożytnych, ale też i współczesnych religiach, w których symbolicznym źródłem i początkiem wszelkiego życia, bramą do świata – jest wagina, stanowiąca uosobienie kluczowych boskich mocy.

Niemiecka badaczka Marie E. P. König wykazuje bezzasadność przyjętych tradycyjnie interpretacji sztuki prehistorycznej jako wyrazu magii, płodności¹ i polowań,

a więc interpretacji związanych z rozpowszechnionym wyobrażeniem kultur pierwotnych jako kultur myśliwskich. Zdaniem König znajdowane licznie wizerunki wulw (wagin), które należały do najwcześniejszych obrazów symbolicznych tworzonych przez człowieka, oraz statuetki kobiet o pełnych kształtach uzmysławiały kulistość świata z pępkiem jako punktem centralnym i waginę jako symbolem „bramy życia” oraz wiary w ponowne narodziny. Symbol ten towarzyszył ludzkości przez tysiąclecia w formie stylizowanej: jako koło z kropką w środku, spirala lub labirynt.

Jedno z pierwszych wyobrażeń o narodzinach wszelkiego życia to egejski mit o Eurynome...

Na początku była Eurynome, bogini wszechrzeczy. Wyłoniła się ona z chaosu. Nie znajdowała żadnej trwałej podstawy, na której mogłaby postawić nogi. Dlatego oddzieliła morze od nieba i tańczyła na jego falach. Powstał za nią wiatr zdawał się być czymś nowym, a jednocześnie właściwym, by rozpocząć dzieło stworzenia. Eurynome obróciła się i uchwyciła ten wiatr, a następnie tarła go w swoich rękach. I oto stał się Ophion, wielki wąż. Eurynome tańczyła, aby się rozgrzać, wykonując dzikie i coraz dziksze skoki, aż wreszcie Ophion owinał się wokół jej boskich członków i parzył się z nią. W ten sposób Eurynome stała się brzemienna i zrodziła wszelkie życie².

1. König zwraca uwagę na fakt, iż liczne zaokrąglone figurki kobiet, uważane dotąd za symbole płodności, nie występują nigdy z dzieckiem, co pozwala wysnuć hipotezę o znacznie bardziej uniwersalnym ich charakterze.

2. Cytuję za: Maria Żmigocka-Wolska, *Kronika Kobiet*, Wydawnictwo Kronika, Warszawa 1993. Ta wersja mitu pochodzi z pierwszego pisemnego przekazu, czasów wczesnogreckich, kiedy uświadamiano sobie udział mężczyzn w akcie płodzenia.



W tym micie wielka kobieca siła doprowadza do powstania drugiej siły, z którą może się „parzyć”. Podobną wizję dzieła stworzenia odnajdujemy w wielu różnych religiach i kultach. U podstaw jednego z odłamów hinduizmu, Śakty, leży wiara w stwórczą moc świata, którą uosabiają kobiece narządy seksualne. Bogini Śakti jest symbolem energii świata, stworzenia i niewieścich narządów rodných. W tantryzmie sanskrycka joni to energia rodząca świat. Przedstawia się ją jako trójkąt skierowany w dół, znak kobiecego łona, symbolizujący Wielką Matkę, źródło każdego życia. Joni, łącząc się ze swym męskim odpowiednikiem, lingamem, stanowi całość, jedność, uniwersum. W Indiach ta para bóstw pojawia się nieomal wszędzie, od wielkich świątyń po maleńkie wioskowe kapliczki.

Pełne czci, religijne postrzeganie waginy – pisze Catherine Blackledge – dało początek różnym mitologiom i rytuałom. Pielgrzymi codziennie zmierzają do hinduskiej świątyni Kamakhya Pitha oraz jaskiń w pobliżu Gauhati w Assam, aby tam oddać hołd w miejscu określanym jako święty *axis mundi* – środek świata. Za *axis mundi* uważa się Jonimandale, kamień w kształcie joni, z którego raz w roku wypływa „krew miesięczkowa”: zabarwiona na czerwono woda. Przez pozostałe miesiące kamień zwilża podziemne źródło. Zgodnie z mitologią indyjską Jonimandala symbolizuje miejsce upadku joni bogini Śakti, której ciało rozpadło się na kawałki. Coroczne miesięczkowanie joni w oczach wiernych dowodzi konieczności oddawania jej kultu oraz potwierdza boskość Ziemi³. Blackledge zwraca uwagę również na źródła literackie, które dostarczają bardzo

ciekawych tropów w poszukiwaniach antropologicznych⁴; spośród tekstów buddyjskich cytuje na przykład *Subhasita Samgraha*, wg którego „siedliskiem nirwany jest kobiecy narząd”, a z myśli taoistycznej wersetu *Tao Te Ching*: *Tao jest jak doliny i bóstwa, które nigdy nie przeminą. Nazywam je tajemniczą żeńskością. A bramę, która wiedzie do tajemniczej żeńskości, Nazywam fundamentem Nieba i Ziemi. Ono jest jak pajęczyna. Ledwo co istnieje, a jednak nie ma końca.*

Przykładów na duchową konotację waginy w kulturze odnajdujemy wiele. Wagina w swej pierwotnej istocie to święte miejsce świata. Christa Schulte w książce *Seks tantryczny dla kobiet*⁵ namawia kobiety do bezpośredniej wędrowki w głąb siebie, a wagina staje się bramą do duchowych ogrodów. Na samym początku tej podróży, jak sugeruje autorka, warto poznać budowę swojej świętej przestrzeni.

Pierwszy punkt na mapie podróży stanowi łechtaczka (*clitoris*). Jej krótki trzon i długi trzpień rozciągają się w kształcie litery Y w głąb waginy, oplatając przewód moczowy.

Wargi sromowe, nazwane przez autorkę „całującymi się ustami joni”, chronią ukryte dalej organy. Punkt U, najmniej znany punkt przyjemności, pokryty zdolną do erekcji tkanką, to część przewodu moczowego, znajdująca się obok ujścia cewki moczowej, poniżej łechtaczki. Punkt G (nazwa pochodzi od jego inicjału oficjalnego odkrywcy, Grafenberga), znajduje się pod cewką moczową, na przedniej ścianie waginy. Kolejny punkt autorka nazywa literą M „od dźwięku »mmmmm«, jaki często wydajemy,

jedząc coś naprawdę pysznego”. Leży on tuż pod szyjką macicy, za jej dnem. Można go wyczuć tylko po wcześniejszym orgazmie, kiedy wagina podnosi się, tworząc z macicą rodzaj namiotu. Krocze znajduje się pomiędzy wejściem do waginy a odbytem. To najniższy część czakramu korzenia. Tuż przed wejściem do odbytu, przy najniższej części kości ogonowej, leży punkt kundalini. Kobieta, która pragnie mieć długie i udane życie seksualne, a w późniejszym wieku chciałaby uniknąć problemów z pęcherzem i tzw. wypadającą macicą, powinna ćwiczyć mięśnie Kegla. Jest to grupa mięśni łonowo-guzicznych, rozciągająca się od kości łonowej do kości ogonowej, która otacza wejście do waginy i krzyżuje się w kroczu, tworząc zarys cyfry 8.

Schulte uważa, że najgłębszym możliwym rodzajem miłości jest miłość własna; od niej wszystko się zaczyna i do niej powraca. Czyż można kochać kogoś innego, nie kochając siebie? Czy możliwym jest ofiarowanie drugiej osobie tego, czego nie posiadamy? Miłość własną, którą potem szczerze będzie można oddawać innym, należy rozpocząć od poznania siebie i ofiarowania sobie miłości, czyli autoerotyzmu.

Zamknięto nas na wiele, wiele lat w rezerwacie konwenansów. Mówiono naszym przodkiniom, że są brudne, nieczyste, zepsute, skolegane z szatanem, że nie zasługują na szacunek i nie mają prawa do radości z siebie i do przyjemności seksualnej. Dziś powolutku wychylamy nosy zza wrót wstydu i upokorzenia. Dziś mówi się nam, że droga wolna, że można iść...

Zaufaj sobie. Idź. Kiedy ostatnio oglądałaś swoją waginę? W lusterku? Czy pamiętasz jeszcze, jak wyglądała?

3. Z naukowego punktu widzenia krwawienie świętego kamienia tłumaczy się jako skutek wydobywania się wody z podziemnego źródła na początku pory monsunowej; czerwona barwa to efekt wysokiej zawartości tlenku żelaza.

Patrz: <http://paniognisko.blogspot.com/2011/06/swieta-wagina.html>.

4. Jest to również kierunek poszukiwań C.P. Estes oraz Angeli Carter, choć tu mamy dodatkowo do czynienia ze swoją „archeologią duszy”.

Autorki na bazie odnajdywanych mitów oraz pracy intuicyjno-artystycznej próbują odbudowywać pierwotne kobiece mitologie.

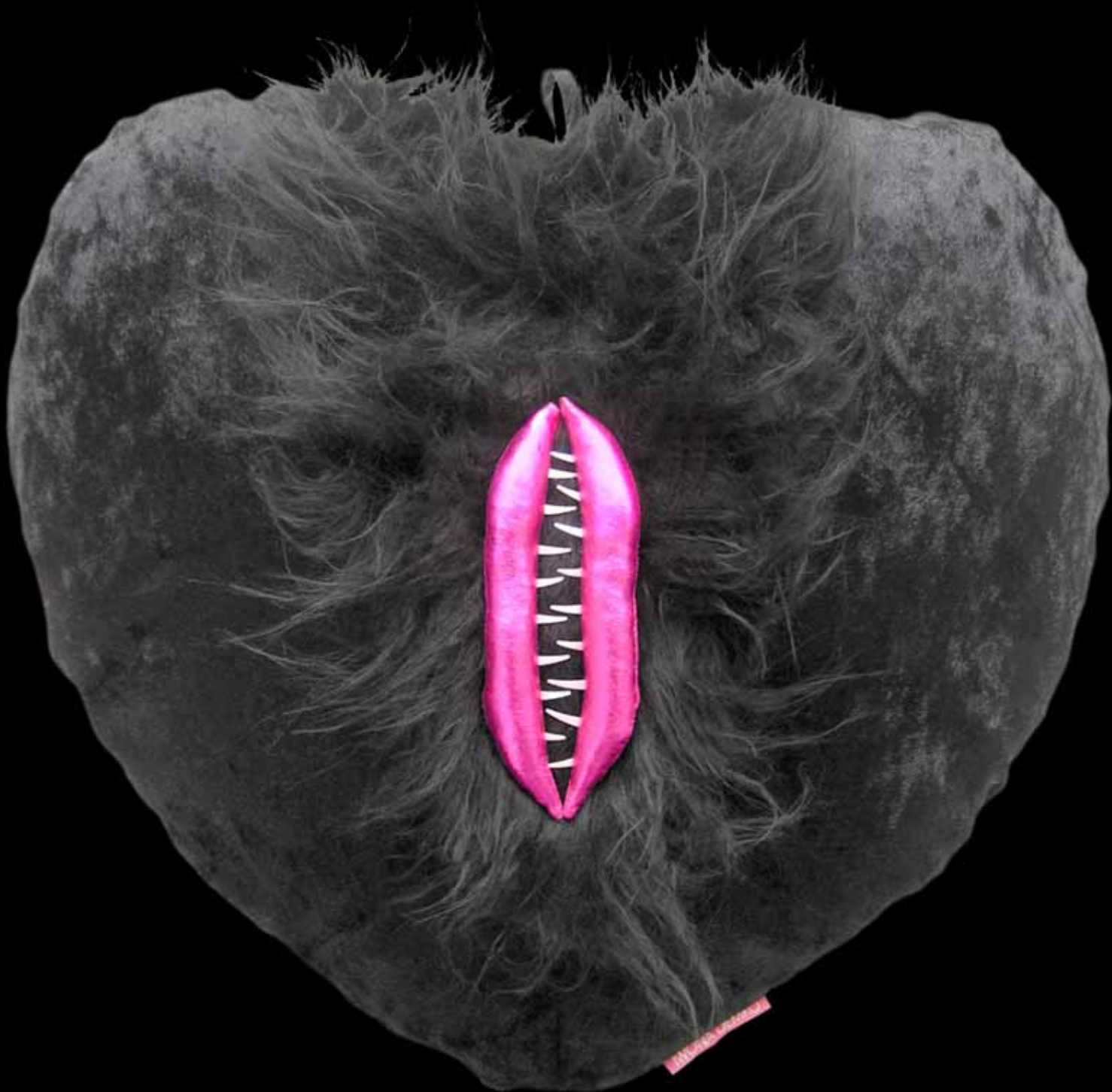
5. Christa Schulte, *Seks tantryczny dla kobiet*, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2010.



czzerwona



Vagina dentata, Iwona Demko





kobiece ANATOMIA z dygresjami

tekst i rysunki: Katarzyna Szaulińska

Pisanie tego artykułu zbiegło się dla mnie w czasie z zakupem trzeciej edycji książki Johna Bancrofta *Seksualność człowieka*¹. Redakcją wydania polskiego zajął się między innymi guru polskiej seksuologii, Zbigniew Lew-Starowicz. Stwierdziłam, że być może ta jedna pozycja wystarczy mi jako podstawa, żeby opowiedzieć o wszystkich szczegółach kobiecej anatomii, z zahaczeniem o fizjologię. Byłam całkiem zadowolona z nowej książki, aż do momentu, gdy dotarłam do rozdziału o kobiecej ejakulacji i punkcie G...

O tym później.

Najpierw powiem o innej

pretensji do autora książki. Zdjęcie wybrane jako obrazek zewnętrznych narządów płciowych kobiecych przedstawia mianowicie rozchylone kobiece nogi i włosy łonowe. Spomiędzy nich wyłaniają się tylko szparka i gwiazdka, czyli zewnętrzne ujście pochwy i odbytu. Tu nie chodzi o moje preferencje estetyczne, tylko o wartość edukacyjną! Łechtaczka nie zawsze jest w rzeczywistości kuleczką, którą tak łatwo znaleźć.

Ale wróćmy do sedna, a jest nim...

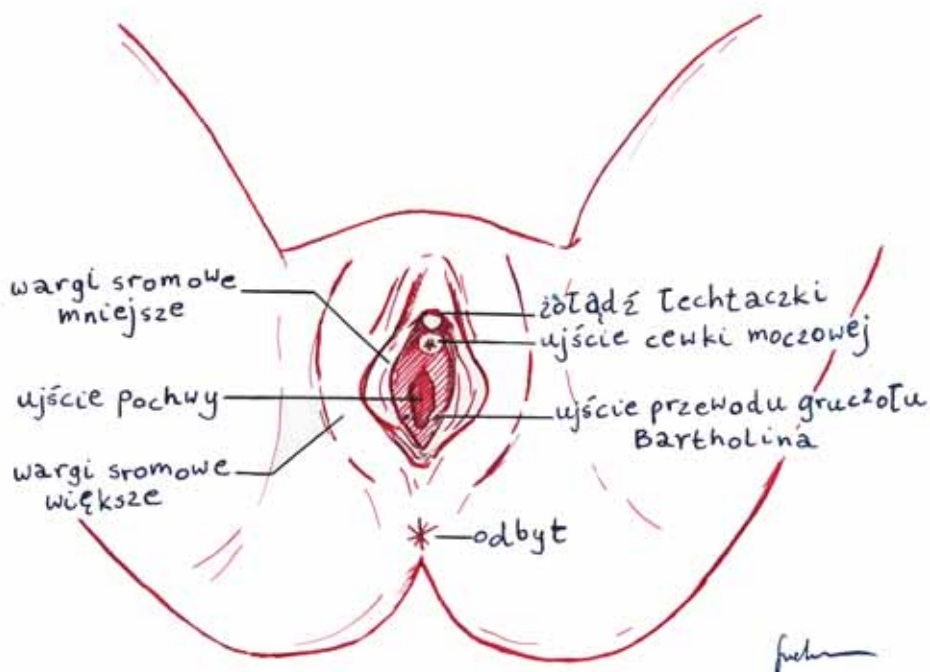
Wargi sromowe

Wargi sromowe większe są pokryte owłosioną skórą i wypełnione tkanką tłuszczową. Zakrywają – chociaż nie u każdej kobiety, i nie ma w tym żadnej patologii – wargi sromowe mniejsze. Wargi wraz z łechtaczką stanowią ramę dla przedsionka pochwy. Rolą warg sromowych jest osłanianie pochwy przed mikroorganizmami i czynnikami mechanicznymi, mogącymi ją uszkodzić.

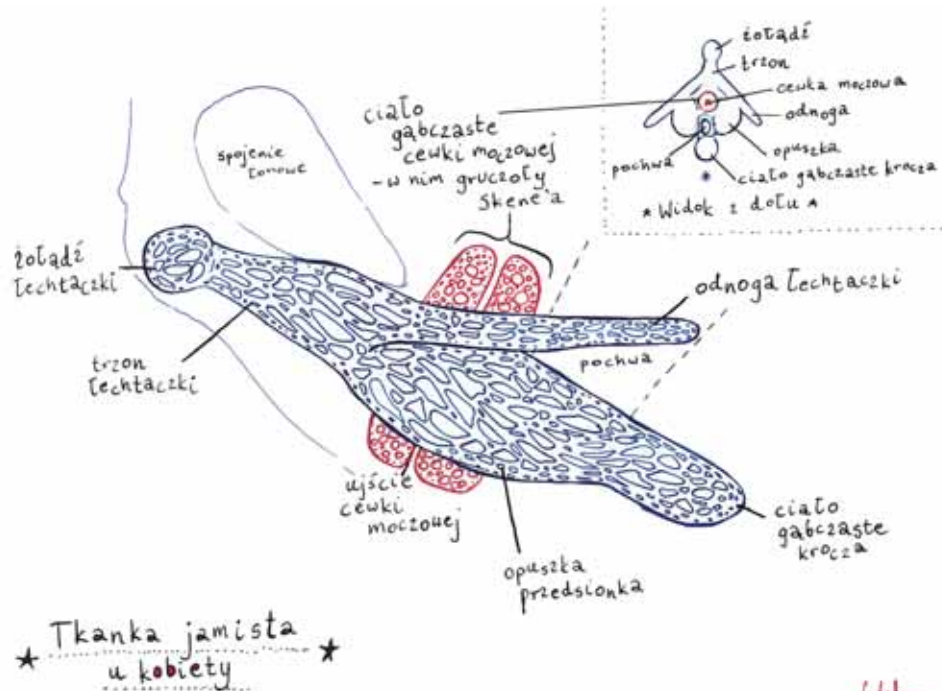
Łechtaczka

Łechtaczka to część kobiecego ciała, służąca tylko i wyłącznie przyjemności właścicielki. Bardzo chlubna funkcja! Dzięki niej seks wiąże się nie jedynie z prokreacją, a także z satysfakcją. Istnienie łechtaczki świadczy o tym, że kobiece przyjemność albo jest częścią boskiego/ewolucyjnego planu, albo przynajmniej nie stoi mu na przeszkodzie. Łechtaczka, traktowana przez naukę jako odpowiednik penisa, jest równie bogato unerwiona czuciowo i zdolna do wzwołu. Zobaczyć z zewnątrz możemy to żołądek łechtaczki, lecz to tylko wierzchołek góry lodowej. Ukryta przed wzrokiem część łechtaczki,

Budowa anatomiczna kobiecych narządów płciowych



1. John Bancroft, *Seksualność człowieka*, red. Z. Lew-Starowicz, A. Robacha, Elsevier Urban & Partner, Wrocław 2010.



na którą składają się trzon, odnogi oraz opuszki, wchodzi wraz z ciałem gąbczastym cewki moczowej i krocza w skład skomplikowanego przestrzennie narządu, przypominającego w zarysie ptaka o okazałym brzuszku i z rozłożonymi skrzydłami. Narząd ten obejmuje całe kobiece krocze, a zbudowany jest z tkanki jamistej, takiej samej jak w penisie, czyli swego rodzaju gąbki, która w trakcie podniecenia wypełnia się krwią i brzęknie, co prowadzi do wzwodu. Wzwód u kobiety nie wydaje się tak ewidentny, jak u mężczyzny, bo tkanka jamista leży na powierzchni krocza, a nie wisi „przyczepiona” do niego z przodu, jak penis. Kobiece podniecenie jest bardziej namacalne niż widoczne.

Tuż poniżej żołędzi lechtaczki znajduje się ujście zewnętrzne **cewki moczowej**.

Pochwa

Pochwa, kanał o długości 10-11 cm, stanowi anatomiczną drogę do macicy. Kiedy kobieta nie jest podniecona, pochwa jest spłaszczona i nieco wilgotna. Przy przedstonku pochwy znajdują się, symetrycznie położone, dwa ujścia gruczołów przedstonkowych większych, tzw. gruczołów Bartholina. W czasie podniecenia gruczoły te produkują śluz zwilżający przedstionek pochwy i nadający mu śliskość.

Punkt G czy martwy punkt?

I w tym miejscu kończą się podręcznikowe wyjaśnienia. Punkt G, czyli najbardziej interesujące miejsce pochwy, jest według autora tylko naukową hipotezą, i na dodatek Bancroft nie wskazuje na żaden jego związek z kobiecym wytryskiem! Jeśli chodzi o ko-

biecą ejakulację, w *Seksualności człowieka* znajdziemy same znaki zapytania. John Bancroft sceptycznie podchodzi do tematu oraz dodaje, że „kwestii tej poświęcono dotychczas więcej uwagi, niż na to zasługuje”, a najważniejsza klinicznie informacja jest taka, że płyn ejakulacyjny jest „niekoniecznie tożsamy z moczem”. Zastanawia mnie więc, jak Deborah Sundahl, autorka książki o kobiecej ejakulacji i punkcie G², zdobyła wiedzę naukową na ten temat i dlaczego John Bancroft nie korzystał z tych samych źródeł... Nie chcę w tym momencie kwestionować wiarygodności Sundahl jako autorki książki niszowej ani posądzać Bancrofta o szowinistyczne zakłamanie. Ciekawi mnie za to, dlaczego tak spójna i naukowo potwierdzona teoria punktu G i kobiecej ejakulacji, jaką przedstawia Sundahl, nie wzbudziła najmniejszego echa w mainstreamie medycznym.

Kobieca prostata, która nie jest prostatą

Ejakulat mężczyzny to wydzielona prostata plus plemniki. Kobiecy ejakulat plemników nie zawiera, ale proporcje glukozy i innych składników są w nim takie, jak w męskim. Z tego wniosek: kobieta musi posiadać tkankę podobną do prostaty. Prostata mężczyzny wywodzi się z tzw. przewodów

Wolffa, narządu występującego w życiu płodowym. Na pewnym etapie rozwoju przewody Wolffa są obecne u zarodków obu płci, ale w trakcie dalszego rozwoju zarodka płci żeńskiej zanikają. Nie ma więc możliwości, żeby tkanka tego pochodzenia występowała u kobiet! Czymkolwiek jest narząd odpowiedzialny za ejakulację kobiecą, nie jest prostatą, bo ma inne pochodzenie zarodkowe. Tak przynajmniej wygląda stan wiedzy medycznej na dziś.

Gruczoły Skene'ego i kwestia objętości

Mężczyźni posiadają, oprócz prostaty, także gruczoły odpowiadające za produkcję płynu przedwytryskowego. Są one innego pochodzenia zarodkowego. Gruczoły te uchodzą do cewki moczowej i również produkują PSA: fosfatazę kwaśną, czyli enzym specyficzny dla prostaty (choć odkryto, że również inne narządy, np. nerka, także wydzielają ten enzym).

U kobiet wykazano obecność identycznej tkanki, również uchodzącej do cewki moczowej i tak samo wydzielającej PSA. Nazwano ją gruczołami Skene'ego. To odkrycie rozwiązywałoby problem „kobiecej prostaty”, ale... płyn przedwytryskowy to około 1 łyżeczki cieczy, a kobiecy ejakulat może mieć nawet 1,5 filiżanki objętości.

2. Deborah Sundahl, *Kobieca ejakulacja i punkt G. O orgazmach, jakich nie przeżyła twoja babka*, tłum. Marianna Cegielska, red. merytoryczna Agnieszka Weseli, Czarna Owca, Warszawa 2009.



Czy kobieta ma bardziej wydolne gruczoły? Może pochodzenie ejakulatu jest inne?

Ale praktycznie rzecz biorąc...

Sundahl nie porusza frapującej kwestii objętości. Punkt G definiuje jako te właśnie gruczoły przycewkowe Skenego oraz układ tkanki jamistej, który je otacza (czyli fragment płatkopodobnej struktury, opisanej we fragmencie o łechtaczce). Cewka moczowa i pochwa dzielą ścianę – tylna cewki jest jednocześnie przednią pochwy. Struktury te są miękkie i podat-

ne na dotyk, więc w trakcie stymulacji przedniej ściany pochwy, np. palcem, ruchem przywołującym, stymulujemy gruczoły. Ciała jamiste napełniają się krwią, a gruczoły ejakulatem i można wyczuć ten obszar wyraźniej. Odpowiednia stymulacja punktu G sprawi, że kobieta wytrysnie.

Sundahl podaje również statystyki: punkt G występuje u 70% kobiet blisko przedsionka pochwy, u 15% bardzo głęboko w pochwie, a u 7% w środkowej części ściany przedniej. Co ciekawe, Bancroft twierdzi, że gruczoły Skenego występują u mniejszości kobiet, zaś Sundahl uważa, że wszystkie mamy zdolność ejakulacji.

Jeśli miałabym odnieść się do tego osobiście... to w kwestiach łóżkowych bardziej od naukowych wątpliwości przydały mi się teorie Sundahl. Być może za cały dowód istnienia punktu G i jego związku z kobiecym wytryskiem wystarczy stwierdzenie: to po prostu działa!

A teraz wróćmy do pozostałych elementów kobiecej anatomii, których istnienie nie budzi niczych wątpliwości.

ci i dalszemu rozciąganiu, co może powodować ból w trakcie stosunku.

Macica

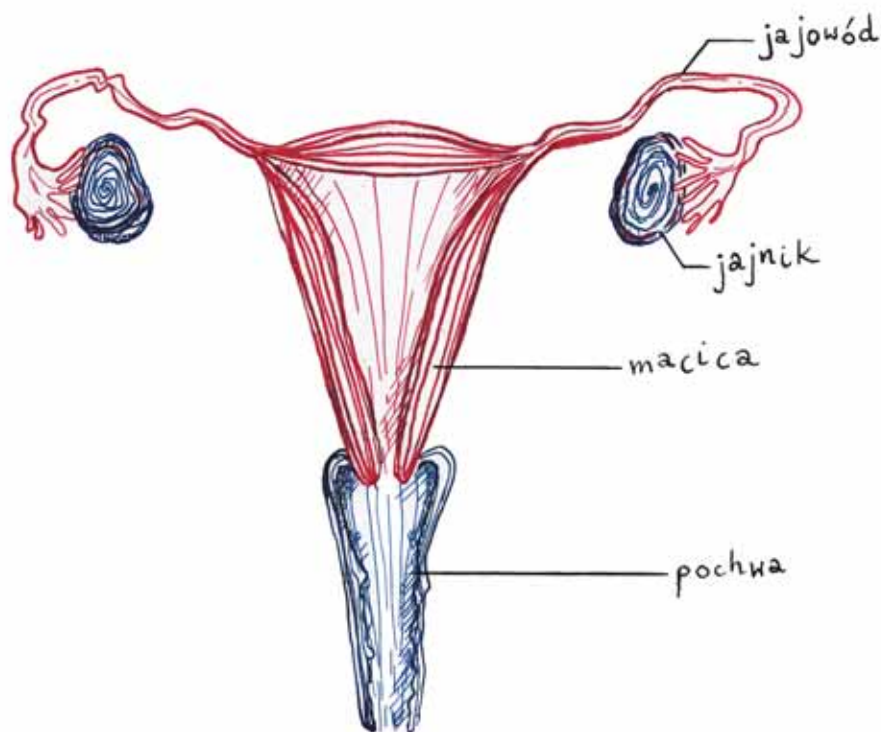
Jest narządem o kształcie odwróconej gruszki, o grubej ścianie mięśniowej. Wąska część dolna, zwana szyjką macicy, uchodzi do przedniej ściany pochwy. Szyjkę utrzymuje w miejscu szereg więzadeł umocowanych w różnych częściach miednicy kostnej; z wiekiem więzadła ulegają poluzowaniu i macica się obniża. W kanale szyjki znajdują się gruczoły wydzielające śluz. Jama macicy, w której podczas ciąży musi się zmieścić rosnący płód, jest ruchoma. Prawidłowe ułożenie macicy to przodozgięcie i przodopochylenie. U pewnej liczby kobiet macica znajduje się w tyłozgięciu, co zwykle nie przysparza problemów, ale niekiedy może powodować ból podczas stosunku i problemy z zająciem w ciąży.

Tkanka wyściełająca macicę ulega cyklicznemu grubieniu pod wpływem hormonów (w oczekiwaniu na owulację, po której, o ile dojdzie do zapłodnienia, jajeczko zagnieżdża się w gotowej na jego przyjęcie macicy). Jeśli jajeczko nie zostanie zapłodnione, tkana złuszcza się, a my mamy wtedy okres. Prof. Romuald Dębski, ginekolog i położnik, określa miesiączkę zarówno malowniczo, jak i makabrycznie, jako „krwawe łzy zawiedzionej macicy”...

Jajniki

Znajdują się po obu stronach macicy, skomunikowane z nią jajowodami. Każdy zawiera komórki jajowe w pęcherzykach. Co miesiąc pojedynczy pęcherzyk dojrzewa, pęka i uwalnia jajo, które przez jajowód przemieszcza się w kierunku jamy macicy. Jajniki wydzielają hormony płciowe – estrogeny i progesteron, co skutkuje cyklem miesięczkowym.

I to już chyba wszystko z mojej strony. Reszta należy do Was. A cokolwiek zrobicie z tą szczegółową wiedzą o budowie kobiecego wnętrza – niech to będzie przyjemne!



ne na dotyk, więc w trakcie stymulacji przedniej ściany pochwy, np. palcem, ruchem przywołującym, stymulujemy gruczoły. Ciała jamiste napełniają się krwią, a gruczoły ejakulatem i można wyczuć ten obszar wyraźniej. Odpowiednia stymulacja punktu G sprawi, że kobieta wytrysnie.

Sundahl podaje również statystyki: punkt G występuje u 70% kobiet blisko przedsionka pochwy, u 15% bardzo głęboko w pochwie, a u 7% w środkowej części ściany przedniej. Co

Błona dziewicza

Jest cienkim fałdem błony śluzowej, która częściowo przesłania przedsionek pochwy u dziewcząt. Jej grubość i elastyczność są zróżnicowane, a po okresie dojrzewania otwór ma zwykle średnicę palca. Penetracja pochwo- wa rozrywa błonę w kilku miejscach, pozostawiając tzw. strzępki mirtowate wokół ujścia pochwy. Czasem błona ulega nie przerwaniu, lecz rozciągnięciu, a jej pasma mogą ulec uwięźnię-



rys. Beata Sosnowska



czerwona



rys. Beata Sosnowska



aaaalfabet)●) eee ejakulacji

tekst: Agi i Zosia Znienacka

A

anatomia

Z edukacji szkolnej wynosimy wiedzę, że na dole w środku kobieta posiada: jajniki, jajowody i macicę. Taki mały zestaw do produkcji dzieci, biernie oczekujący na plemniki. O tym, że jest tam jeszcze coś niezwiązanego z rozrodczością, lecz z przyjemnością – cicho sza! A teraz proszę usiąść wygodnie, zaraz nastąpi trzęsienie ziemi: każda kobieta ma tam też prostatę, która może dawać mnóstwo przyjemności (oto sławny punkt G) oraz która produkuje kobiecy ejakulat. Prawie każda kobieta może mieć wytrysk, o ile przełamie kulturowe uprzedzenia i ewentualnie poćwiczysz mięśnie dna miednicy¹. Każda kobieta może, ale nie musi – i to jest nasza FUNatomia.

B

badania

Wiedza o kobiecej prostacie i ejakulacji dopiero wchodzi do medycznego mejnstrimu. Okazuje się, że wiedza o anatomii to dynamiczna dziedzina wiedzy, która ewoluje wraz z badaniami. Przykład ciekawych badań: w 1997 roku dr Francisco Cabello przeanalizował mocz kobiet przed

stosunkiem i po nim i okazało się, że choć tylko 12% kobiet w trakcie stosunku miało wytrysk, to aż u 75% pozostałych kobiet w moczu znajdował się antygen prostaty – PSA – marker ejakulatu. Badania te dowiodły, że wiele kobiet blokuje wytrysk, co powoduje wytrysk wsteczny do pęcherza moczowego.

C

ykł

Łatwość ejakulacji zależy od dnia cyklu: najłatwiej tryska się na 12 dni przed okresem i w trakcie krwawienia. Według Debory Sundahl kobiety po menopauzie nadal mogą tryskać, choć ilość ejakulatu się zmniejsza.

D

alej i mocniej

Siła, a nawet możliwość wytrysku, zależy od silnych i zdrowych mięśni dna miednicy (zwanymi również mięśniami Kegla lub mięśniami pochwy). Są to te mięśnie, które zaciskamy, gdy wstrzymujemy mocz, i którymi przemy, gdy sikamy. Ponieważ nie mówi się o tym, jak ważne jest ich ćwiczenie, często są zwiotczałe lub chronicznie zaciśnięte. Stale napięte mięśnie pochwy zwiększają podatność na

infekcje, mogą być także przyczyną nieosiągnięcia orgazmów i wstrzymywania wytrysku. Z kolei zwiotczałe mięśnie powodują problemy z nietrzymaniem moczu oraz uniemożliwiają dalekie, silne wytryski. Deborah Sundahl opisuje, jak sprawdzić siłę mięśni (banana w prezerwatywie lub w torebce plastikowej włóż w cipek i sprawdź, czy jesteś w stanie go przeciąć, zaciskając mięśnie pochwy), oraz jak je ćwiczyć (zaciskanie mięśni, przytrzymywanie specjalnych kulek, masaże rozluźniające).

E

jakulacja

Stymulowana prostata produkuje ejakulat, który zbiera się w cewce moczowej. Następnie może dojść albo do wytrysku na zewnątrz przez ujście cewki, albo (jeśli kobieta zaciśnie mięśnie, nie dopuszczając do ejakulacji) do tak zwanego wytrysku wstecznego – do pęcherza. Wstrzymywanie wytrysku jest niezdrowe: wytrysk wsteczny może być przyczyną infekcji pęcherza i pochwy (np. stąd bierze się silne pieczenie pochwy, pojawiające się podczas stosunku), podczas gdy wytrysk na zewnątrz chroni cipek przed infekcjami, uwalnia zgromadzoną energię, redukuje napięcie.

1. Poza niewielkim procentem kobiet, które nie mogą mieć wytrysku ze względu na nietypową budowę cewki moczowej.



Ejakulat jest raczej wodnisty niż śliski, nieco oleisty. Składa się z wody, glukozy oraz PSA (swobodnego antygeny prostaty), zawiera także śladowe ilości moczu. W trakcie jednego wytrysku wypływa około pół filiżanki płynu.

Fantazja

Z: Czasem przed ejakulacją wyobrażam sobie, jak to wygląda w środku – że wszystkie lamelki, prostata, łechtaczka nabrzmiewają, stają się czerwiejsze, twardsze, większe, aż w końcu... wylewa się płyn. I wtedy często rzeczywiście się wylewa.

Gpunkt

Nie jest to magiczny guziczek, po naciśnięciu którego kobieta zwiija się w spazmach rozkoszy. Anatomicznie jest to ta część kobiecej prostaty, która przylega do przedniej ścianki pochwy. Żeby ją znaleźć, wystarczy włożyć palec do pochwy na głębokość ok. 2,5 cm i na przedniej ściance wymacać „jajeczko” – wybruszoną, pokrytą bruzdkami powierzchnię. Punkt G nie jest to więc nawet żaden punkcik, lecz obszerna powierzchnia, która powoli stymulowana (pocierana, głaskana, masowana, toczona między dwoma palcami), jest źródłem narastającej przyjemności i ewentualnie orgazmu. Jednocześnie następuje gromadzenie się ejakulatu i ewentualnie wytrysk.

Historia

Kobiece ejakulacja stanowi doniosły fakt historyczny. W starożytnej Grecji i Rzymie nazywana była płynem życia (*liquor vitae*), jej źródła

i znaczenie dla odczuwania przyjemności i dla prokreacji badali m. in. Pitagoras, Hipokrates, Galen, Arystoteles. W starożytnych Indiach nazywano ją z kolei nektarem bogów (amrita), ejakulat był czczony jako święty, zalecano jego spijanie wprost z warg. Także w tradycji taoistycznej kobiece ejakulacja uważana jest za świętą i niezbędną do życia. W Japonii celebrowano kobiecą ejakulację, zachęcając do picia zdrowego ejakulatu, zbieranego w specjalnych naczynkach.

Instrukcja

Potrzebujemy: ręcznika, palca, lusterka, przestrzeni, w której możemy być same, trochę czasu tylko dla siebie, spokoju. Krok po kroku:

1. Przygotowujemy sobie przestrzeń – np. siadamy nago na ręczniku przed lustrem, wyłączamy telefon – ma nam być wygodnie, spokojnie, nikt ma nie wchodzić. Jest to czas tylko dla nas.
2. Oglądamy cipkę w lusterku.
3. Stymulujemy łechtaczkę, fantazjujemy – chcemy, by cipka trochę się nawilżyła i pobudziła.
4. Wkładamy palec do cipki na głębokość 2,5 cm i na przedniej ściance pochwy wymacujemy wypukłość (podobną do jajka) z poprzecznymi bruzdkami. To właśnie nasz punkt G. Stymulujemy go, pocierając powoli wzdłuż i w poprzek. Możemy włożyć drugi palec i „toczyć” jajko między dwoma palcami.
5. Na zmianę stymulujemy punkt G i łechtaczkę, fantazjujemy, ale uwaga – nie doprowadzamy się za szybko do orgazmu, nie o orgazm nam teraz chodzi, tylko o wytrysk. Nie spieszymy się. Róbmy to z oddaniem. Wyobraźmy sobie, co dzieje się w środku. Mamy mnóstwo czasu.
6. Gdy pocujemy parcie na pęcherz – super, to właśnie

nadchodzi ejakulacja. Kontynuujemy stymulację punktu G, a gdy uczucie parcia na pęcherz staje się supersilne, przemy tak, jakbyśmy chciały zrobić siku, i stymulujemy na zmianę, i w pewnym momencie siuuuup, mamy ejakulację!

7. Wąchamy ejakulat, oglądamy kolor, możemy posmakować. Jeśli nie jesteśmy pewne, czy to jednak nie siku, robimy test – oddajemy mocz i porównujemy jego kolor i zapach. Technicznie rzecz biorąc nie da się oddać moczu w stanie podniecenia, ale ejakulat może zawierać śladowe ilości moczu, więc może nim trochę pachnieć².

Jak to robić z drugą osobą

Po pierwsze, druga osoba może powtarzać to, co robimy sobie same, gdy same robimy sobie wytrysk, czyli, mówiąc najogólniej, masować punkt G palcem lub dildo. Po drugie, możemy mieć wytryski także podczas stosunku waginalnego, jednak nie w pozycjach, przy których zamknięte jest ujście cewki moczowej (czyli np. nie w pozycji klasycznej). Sprawdzić można na przykład pozycje na jeźdźca (kobieta siedzi wyprostowana lub nieco odchylna do tyłu) – zarówno twarzą do partnera/partnerki, jak i tyłem do niego/niej, pozycje od tyłu czy na boku, a także seks analny. Partner/partnerka musi przy tym pamiętać o tym, że ruchy powinny być raczej powolne i cierpliwe, nie należy też zapominać o łechtaczce. Przed stosunkiem para powinna zwrócić uwagę na budowę penisa/dildo. Sprawa jest nieco łatwiejsza, jeśli korzystamy z dildo – po prostu kupujemy odpowiednio dla nas długie i wygięte i stosujemy je w taki sposób, by w naszej ulubionej pozycji masowało punkt G. Jeśli nie korzystamy z dildo, przed stosunkiem obejrzyjmy razem

2. Dokładna instrukcja znajduje się w książce Debory Sundahl, patrz: Źródła.



czerwona



rys. Beata Sosnowska





penisa w stanie wzwodu – jak jest długi, czy jest prosty czy wygięty, w którą stronę się zgina (na lewo, na prawo, w górę, w dół). Dopiero posiadając tę wiedzę dobierzmy pozycję, w której penis będzie masował punkt G. Cierpliwie sprawdzanie różnych możliwości nie wydaje się nieprzyjemnym, żmudnym obowiązkiem... :)³.

Konstruktivism społeczny
Nurt w naukach społecznych, kwestionujący istnienie obiektywnie istniejącej rzeczywistości,

podkreślający rolę każdej kultury w kształtowaniu naszej wiedzy o tym, co istnieje. Myśliciele tego nurtu podkreślają, że wiele zjawisk, które uważamy za naturalne i oczywiste, to konstrukcje kulturowe: coś, co wpojono nam w procesie socjalizacji do życia w naszej kulturze. Już mówimy, jaki jest związek z naszą kobiecą ejakulacją. Nauka, biologia, anatomia, postrzegane są przez nas zwykle jako obiektywne i niemożliwe do zakwestionowania, opierające się „po prostu” na biologicznych faktach. Tymczasem naukowcy przez wieki ignorowali istnienie kobiecej prostaty i kobiecej ejakulacji. Dopiero feministyczne badaczki umożliwiły „odkrycie” i dokładne opisanie tych zjawisk. Czy to nie pokazuje nam, jak bardzo polityczne i subiektywne są te pozornie niepodważalne dziedziny nauki?

Lizanie
Podczas seksu z partnerem/partnerką świetną techniką na osiągnięcie wytrysku jest połączenie lizania łechtaczki z włożeniem palca do środka cipki.

Łechtaczka
Czyli piękna nieznajoma. Do niedawna nie wiedziałyśmy, że łechtaczka to nie tylko różowa perełka między zbiegającymi się wargami sromowymi, ale znacznie większy organ, zajmujący trochę miejsca w jamie brzusznej. Widzimy między nogami jedynie czubek góry lodowej: pełną komórek nerwowych końcówkę ciał jamistych, które rozciągają się do tyłu, a w czasie seksu zwiększają się i pęcznieją, umożliwiając ejakulację.

Mokro!
Przygotuj się, będzie mokro. To główne źródło zahamowań kobiet, które boją się rozluźnić mięśnie i pozwolić sobie na wytrysk. Trzeba przełamać w sobie lęk przed brudzeniem, moczeniem, wydzielinami, pogodzić się z tym, że czasem trzeba będzie posprzątać. Jest to element godzenia się ze swoją cielesnością. Dobrze, żeby partnerzy/partnerki umiały/umieli wykazać się odrobiną delikatności: ważne, by umieć cieszyć się z ejakulacji, a jednocześnie pamiętać, że szklanka płynu, zawierającego śladowe ilości moczu, to coś, po czym Twoja partnerka/partner mogą chcieć umyć ręce; podobnie w drugim kierunku: jasne, trzeba zmienić prześcieradło, ale nie tak, żeby osoba, która przed chwilą w ekstazie ejakulowała, miała wrażenie, że to coś obrzydliwego. Dajcie sobie czas na rozmowę o tym, co czujecie, ale nie bezpośrednio po seksie. Wróćcie do tego później. Słowem, niech zapanuje empatia :)

Niemusienie
Kochana czytelniczko: nie stresuj się! To, że ejakulacja istnieje, nie znaczy, że koniecznie musisz ją dziś mieć, albo że nie będziesz dobrą feministką, jeśli wytrysk nie stanie się centralnym punktem Twojego życia seksualnego. Luz... ;)

Orgazm
Ejakulacja i orgazm nie zawsze idą w parze.
A: Dla mnie po odkryciu ejakulacji zmienił się na jakiś czas sens/cel seksu i masturbacji – chciałam osiągnąć ejakulację bardziej niż orgazm. Kiedy w czasie seksu słyszę, że ręka partnerki w mojej cipce zaczyna wydawać mlaskające i kłaskające odgłosy, wiem, że to już. Czasem zdarza się orgazm i ejakulacja jednocześnie. Jest jeszcze jedna kwestia: emocje. Czasem seks z ejakulacją to głębokie przeżycie. Czasem to po prostu jeszcze jedna reakcja naszego ciała.

Prostata
Podłużny narząd, znajdujący się blisko ujścia cewki moczowej, składający się z gruczołów wytwarzających ejakulat i kanalików służących jego wydalaniu. Długość na długość palca wskazującego, gruby na dwa palce.

Radość, rozmowy, rozluźnienie
Z naszego doświadczenia wynika, że książka Deborah Sundahl o kobiecej ejakulacji (patrz: Źródła) absolutnie otworzyła nas na rozmawianie o seksie, na

3. Więcej na temat pozycji u Kasi Szaulińskiej w komiksie *Wyprawa na punkt G*, patrz: Źródła.



eksperymenty, nawet na dumę ze swojego ciała i jego możliwości. Praktyczne ćwiczenia opisane w książce pomagają poznać swoje ciało i dają miłe uczucie kontroli nad nim, ale też otwarcia się na niespodzianki. No i trzeba po niej rozmawiać. Uwielbiamy gadać o seksie i mamy nadzieję, że coraz więcej Polek będzie to robić ;)

Siku
Do ejakulacji dochodzi, gdy ejakulat zgromadzony w cewce moczowej uchodzi przez ujście cewki. Wygląda to jak robienie siku, a na dodatek wcześniej, gdy dopiero nadchodzi ejakulacja, możesz mieć wrażenie parcia na pęcherz. Kluczowe, choć trudne, jest pozwolić sobie na rozluźnienie mięśni, którymi zwykle wstrzymujemy mocz. To mylenie ejakulacji z oddawaniem moczu może być zwodnicze i przykrywa powszechną niewiedzę o ejakulacji. Wielu ludzi będzie próbowało Cię przekonać, że ejakulacja kobieca nie istnieje, że to tylko sikanie w czasie seksu. Równie dobrze można by twierdzić, że kobiety nie mogą oddawać moczu, a wszelka wilgoć w tamtych rejonach to „pocenie się”. Na szczęście takim absurdom możemy przeciwstawić po prostu nasze cielesne doświadczenie. Z drugiej strony rezultatem naszych ćwiczeń z rozluźniania mięśni może być prawdziwe oddanie moczu. Zasada naczelną: nie panikować :) Wszystko to tylko różne płyny. Porozmawiajcie o tym po jakimś czasie. Trzeba też pamiętać, że płyn ejakulacyjny naprawdę zawiera pewne ilości moczu (mało) i może lekko pachnieć moczem.

Swiomość
Wiele kobiet doznaje ejakulacji nieświadomie. Nagle pojawiająca się wilgoć biorą za większą ilość śluzu,

za ślinę partnera/partnerki lub za mocz.

Tabu
Tabu otacza sprawy, o których się w danej kulturze nie mówi, które są zakazane. Ejakulacja jest tematem tabu nie tylko dlatego, że wiele osób o niej w ogóle nie wie. Powody są głębsze. Płyn ejakulacyjny wypływający z cipki w czasie seksualnej ekstazy łamie wiele zakazów: w dominującym kulturowo przekazie ciało kobiety jest dziełem sztuki, czymś pięknym i sztucznym, odcieleśnionym i zamkniętym; pozbawionym włosów, w pełni kontrolowanym. Ma nie mieć włosów, nie wydzielacza zapachów, a już na pewno nie tryskać nieznanymi płynami na prześcieradło... Drogie czytelniczki, oto przyjemny dodatek do waszej mokrej przygody – błoga świadomość, że łamiecie tabu!

U
*can do it!
But u don't have to :)*

Wytrysk
Na zakończenie nieco refleksji nad słowami.

W tym artykule na przemian używałyśmy słów „wytrysk” i „ejakulacja”...

Z: Tymczasem osobiście uważam, że nie są to słowa równoważne. Wytrysk jest słowem ostrym, szybkim, sugeruje szybkie tryśnięcie cienkim strumieniem, jak ze strzykawki. Ejakulacja tymczasem jest słowem obłym, nieco wręcz mokrym, może nawet pokrytym śluzem. Wymawia się je dłużej, toczy w ustach, wargi rozchylają się na boki, podczas gdy przy „wytry-

sku” wargi wysuwane są szybko do przodu. Kobięcy ejakulat może uwalniać się na różne sposoby – może trysnąć raz a dobrze, może potryskiwać po trochu, może wylać się dużą kałużą lub kilkukrotnie ulewać się po trochu. Ja na przykład mam raczej te wy- lub u-lewające się ejakulacje, niż wytryski.

A: Ja też, kilka tryśnięć, a potem jedna wielka wylewająca się ciepła kałuża... lubię uczucie, które daje wywołanie ejakulacji u kogoś: ciepły płyn wypływający z jej cipki wciąga mnie do środka jej ciała...

Zabawki
Do wywołania ejakulacji zasadniczo wystarczą palce, ale można też wspomagać się różnymi zabawkami. Kupić można np. dildo wyprofilowane do masażu punktu G. Na rynku dostępne są też zabawki, które stymulują jednocześnie punkt G i techtaczkę, np. pobudzający wyobraźnię „łabądek”. Zabawki kupić można np. na stronie www.butik.barbarella.pl w zakładce „dla punktu G” (łabądek występuje pod nazwą DeLight).

Żródła
Deborah Sundahl, *Kobięca ejakulacja i punkt G*, tłum. Marianna Cegielska, red. merytoryczna Agnieszka Weseli, Czarna Owca, Warszawa 2009. Kasia Szaulińska, *Wyprawa na punkt G*, komiks dostępny w księgarni internetowej www.feminoteka.pl. www.isismedia.org, strona The Female Ejaculation Sex Education Intitute (prowadzona przez Deborahę, znajdziecie na niej artykuły, wywiady, informacje o warsztatach waginalnych, sklep).

czzerwona



rys. Beata Sosnowska





rys. Beata Sosnowska



Kundalini

budzenie wewnętrznego ognia

tekst: Wioletta Ewa Tuchowska



O kundalini mówi się od kilku lat coraz więcej. Są osoby, które obawiają się tej energii, i takie, które pragną ją rozwinąć. Są też takie_cy, które_rzy chwalą się, że już ją całkowicie przebudziły_li. To akurat łatwo zweryfikować, gdyż człowiek z całkowicie uruchomioną kundalini zyskuje nadnaturalną moc i w zasadzie nie istnieją dla niej_niego żadne przeszkody. W sensie pozytywnym taką mocą dysponują nieliczne_i oświecone_eni mistrzyni_owie, które_rzy wykorzystują ją dla dobra i rozwoju ludzi. W sensie negatywnym używają jej prawdziwi czarni magowie. Proces uruchamiania kundalini jest wieloetapowy i trwa wiele lat, a czasem rozciąga się na wiele żywotów. Dlatego tylko niewielka grupa ludzi uruchamia tę energię w świadomy sposób i zazwyczaj udaje im się podczas jednego życia zrobić to tylko częściowo.

Kundalini, najpotężniejsza energia, jaką dysponuje człowiek, zwana siłą ogniową, przedstawiana jest jako wąż, trzy i pół raza owinięty wokół własnej osi, który śpi w złotym jaju u podstawy kręgosłupa. Jest to energia tak potężna, że potrafi całkowicie zawiądnąć człowiekiem, dając mu dostęp do wszelkich możliwości własnego ciała i umysłu. Jednak u większości osób ta moc pozostaje

staje nieaktywna przez całe życie. Dawne przekazy mówią o tym, że kundalini oświeca mądrych jogów i zabija głupców. Ponieważ kundalini niesie w sobie wielki potencjał, który w zależności od intencji adepta zaczyna działać konstruktywnie lub destrukcyjnie, praca z taką energią jest wieloetapowa i wymaga monitorowanego rozwoju duchowego – najlepiej odbywającego się pod okiem doświadczzonej_ego mistrzyni_mistrza, która_y sama_sam taki proces przeszła_szedł. Na szczęście tym, które_rzy odpowiedniej wiedzy nie posiadają i mogłyby_liby zrobić sobie krzywdę, wcale niełatwo jest obudzić moc kundalini.

Kundalini jest mocą kobiecą utożsamianą z Boginią Śakti, która po obudzeniu wędruje przez kanał kręgowy do swego małżonka Śiwy, zamieszkującego w czakrze korony (czubek głowy – okolice ciemiączka). Kiedy kundalini Śakti wędruje po ciele, jako siła ognio-wa rozpala swym gorącym kolejną część ciała, od wnętrza kręgosłupa na zewnątrz. Najczęściej zdarza się to spontanicznie podczas aktu miłosnego – gdy jedno lub dwie_dwoje kochanki_ków zalewa fala żaru, płynąca od podstawy kręgosłupa w górę. Jeśli zdarzy się tak, że kundalini dopłynie do czakry korony, pojawiają się wizje i podróże poza ciało. To jedno

z najpiękniejszych doświadczeń człowieka, nazywane orgazmem głębinowym lub dolinowym, podczas którego doświadcza się niezwykłej błogości i podróży przez wszechświat, a często spotyka się z bóstwami. To doświadczenie jest niezwykle rzadkie: wg ogólnych szacunków zdarza się 1-2% ludziom na Ziemi. Jest tak rzadkie, ponieważ ludzie współcześni, uprawiając seks, skupiają się zwykle na zupełnie innych czynnikach niż rozwój duchowy czy odpowiednia kanalizacja energii w ciele. W tekstach mistycznych opisuje się taki orgazm jako najwyższy stan ekstazy duchowej. Po takim doświadczeniu, nawet jeśli zdarzy się ono tylko raz, poziom energii człowieka wzrasta trwale do końca życia.

Kiedy sama doświadczam takich sytuacji związanych z wędrowką kundalini w czasie miłosnego zespolecia, zawsze jestem zadziwiona ich przebiegiem. Po pierwsze dlatego, że, w odróżnieniu od innych form praktyki, np. wizualizacji, jestem wówczas w pełni świadoma tego, co się dzieje, i zawsze pozostaje w pełnym kontakcie z partnerem. Część mojej jaźni podróżuje, a ciało doświadcza i daje przyjemność. Po takich aktach często rozmawiamy i mówię mu o tym, co widziałam i czego doświadczałam.



Ale obudzona energia Kundalini Śakti nie musi przejawiać się jedynie w trakcie aktu seksualnego. Znaną są wejścia w taką duchową ekstazę podczas zajęć medytacyjnych – stać się tak może tylko wtedy, gdy sama_sam nauczycielka_ciel cieszy się już obudzoną energią kundalini.

Historia chrześcijaństwa mówi nam, że święta Teresa z Avila doświadczała mistycznych ekstaz, lewitując w kościele podczas nabożeństw, co pięknie upamiętnił w rzeźbie *Ekstaza świętej Teresy* Bernini. Sam akt lewitacji, podobnie jak wiele innych fenomenów parapsychicznych, może zaistnieć tylko przy w pełni uaktywnionej energii kundalini. I niezależnie od czasów i ścieżki duchowej, jaką praktykował człowiek przejawiająca_y takie zdolności, podobne sytuacje należą do niezwykle rzadkich.

Czasem kundalini uruchamia się spontanicznie i zwykle towarzyszą temu traumatyczne sytuacje. Pomagałam kiedyś dziewczynie, której kundalini przebudziło się po śmierci partnera – nie mogła spać, jeść ani znaleźć sobie miejsca, ponieważ ciało parzyło ją od środka. Na szczęście udało jej się nauczyć praktyk przemieszczania energii w ciele. Zyskała wielką siłę życia i rozwinęła swe zdolności uzdrowicielskie.

Kundalini Śakti niekiedy budzi się u kobiet w wieku menopauzy lub po menopauzie. Kilka lat temu uczestniczyłam w warsztatach ezoterycznych pod słynną z mocy góry Ślęzą. Zapadała piękna lipcowa noc. Nagle jedna z uczestniczek, dojrzała już kobieta, zaczęła biegać wokół wielkiego ogniska, rzucała do ognia gałęzie, kołysząc nimi tak, że ogień wybuchął do góry, a iskry pryskały na wszystkie strony. Oglądałam taką scenę pierwszy raz w życiu. Sześćdziesięcioletka niczym zahipnotyzowana tańczyła, podskakiwała, śmiała się do ognia dziwnym, głębo-

kim i pełnym mocy śmiechem. Czułam, że liczy się teraz tylko to, co dzieje się między ogniem a tą kobietą. Nie pamiętała nawet, że ogień może poparzyć ją lub kogoś z grupy. Tańczyła dziki taniec siły życia, która w niej kipiała, a energia kundalini tańczyła wraz z nią. Podczas tego transu kobieta opowiadała nam historie o tym, jak przed laty uczyła rozumu adoratorów, którzy chcieli tylko posmakować jej ciała. A my wszystkie_cy siedziałyśmy_liśmy, zapatrzone_eni i lekko przerażone_eni tym nadzwyczajnym widowiskiem, jakie dała nam starsza kobieta, o władnięta spontanicznie przebudzoną energią kundalini.

Kiedy rozumiałam, co się dzieje, przestrzegłam ją, że jeśli nie będzie respektować mocy ognia – ten pokaże jej, że jest silniejszy, i może ją poparzyć. Posłuchała i nieco się wyciszyła, choć nie przestała tańczyć wokół ogniska. Dobrze, że to wydarzenie miało miejsce w XXI wieku. Kilka wieków wcześniej szalona transowa tancerka mogłaby zostać uznana za czarownicę...

Takie spontaniczne przebudzenia kundalini niekiedy zdarzają się w okresie menopauzy oraz po menopauzie, kiedy u kobiet zmniejszają się straty energetyczne, związane z programem przedłużenia gatunku, na który organizm wykorzystuje do 70% energii. Powstaje więc miejsce, w którym może się przejawiać prawdziwa kobieca moc, jaką niesie kundalini. Z historii i baśni wiemy, że większość szamanek, kapłanek, wiedźm, uzdrowicieli, szeptunek, wróżbitek – to kobiety po menopauzie. Ale ponieważ kundalini jest najsilniejszą energią człowieka, jej budzeniu się towarzyszy często wiele nieprzyjemnych objawów. Tzw. syndromy menopauzalne, takie jak nagłe uderzenia gorąca czy wybuchowość, często mają związek z prze-

budzeniem kundalini, która zaczyna przemieszczać się z pierwszej czakry ku górze. Podnosząc się, musi utarować sobie drogę przed dotąd nieużywane kanały subtelne, a ponieważ jest najsilniejszą z energii, przepala wszelkie przeszkody, jakie napotka na drodze. W czasie takich wędrówek energii kobiety potrzebują wsparcia i muszą uświadomić sobie, jaki proces w nich zachodzi. Tej energii nie da się ot, tak zahamować – można ją sztucznie zdusić pigułkami hormonalnymi lub uruchomić przez praktykę tantry jogi – jogi przemian energii (typowe ćwiczenia kundalini jogi, wymagające dobrego zdrowia i silnego ciała, mogą być dla wielu kobiet w tym wieku zbyt intensywne).

Kiedy kobieta uświadomi sobie, jak wielka energia się w niej budzi, może ją pozytywnie wykorzystać dla siebie i swego otoczenia. I stać się kobietą mocy. Akceptacja takiego stanu rzeczy wymaga często przebudowy całego systemu wartości, w jakim kobieta żyła. Gdy kobieta w okresie menopauzy decyduje się współpracować z budzącą się w niej energią kundalini, uświadamia sobie, że etap bycia matką zakończył się, dzieci dorosły, a rodzina musi zejść na dalszy plan. Zaczyna trudne dzieło wewnętrznego rozwoju, wsparte solidną edukacją. Z takimi kobietami pracuję podczas warsztatów samorozwoju (m.in. mocy kobiety i tantry), podziwiając, jak twórczo odkrywają nową ścieżkę życia.

Kundalini Śakti to ogromna moc przebudzenia do wewnętrznego wzrostu. Kiedy ogień kundalini zaczyna w nas iskrzyć, ciało lub umysł są przygotowane na wielką wewnętrzną przemianę. W takim przypadku warto podjąć trud tej wewnętrznej przemiany. Świat potrzebuje mądrze działającej kobiecej mocy kundalini Śakti, bo to ona go zmienia. Czego sobie i czytelniczkom_kom życzę.



czerwona



PROSTYTUTKI

fragment książki Ingi Muscio

Cunt. Declaration of Independence

tlumaczenie: Elżbieta Smoleńska



foto: Monika Kłosowska





(...) Oto moment, w którym przekonamy się, co oznacza prawdziwe, szczere zrozumienie własnej pizdy.

Założmy, że podjęłaś kilka poważnych decyzji dotyczących swojego ciała. Założmy, że jesteś głęboko zainteresowana odzyskaniem panowania nad jego rytmem. W najlepszym przypadku założmy, że jesteś gotowa zaakochać się w sobie i to tak, jak jeszcze nigdy nie myślałaś.

Zgodnie z moją małą teorią silnie rozwinięte współczucie z własnym fizycznym Ja powoduje falę skutków w podświadomości. Pojawia się współczucie z każdą osobą, mającą pizdę. Gdy zaczynasz rozumieć swój osobisty rytm, nawiązujesz intuicyjną więź ze wszystkimi ludźmi o podobnym rytmie.

Ci ludzie to kobiety.

A to oznacza szacunek dla najbardziej potępianej grupy kobiet na świecie.

Nie dla dziewczec.

Nie dla matek.

Zgadujcie jeszcze raz.

PROSTYTUTKI

(...) Prostytutki zajmują bardzo ważne miejsce w tej książce. Ale gdy starałam się wyjaśnić dlaczego, za każdym razem natykałam się na pewien wewnętrzny niepokój. Ten dziwny niepokój mówił mi na przykład: „Ty kretynko, przecież nie masz najmniejszego pojęcia, co to znaczy być kurwą. Nie możesz oprzeć całego rozdziału na jakichś ukradkowych obserwacjach”.

Tymczasem Prostytucja to wielka część kobiecej historii i kobiecej potęgi. To właśnie Prostytutki,

wprowadzone dogłębnie w sztukę świętej seksualnej mocy, mogą nauczyć nas tego wszystkiego, czego nas nie nauczono na temat naszej cielesności, seksualności i wrodzonej seksualnej mocy. Nasza kulturowa ignorancja i brak tolerancji dla Prostytutek nie pozwala im uświadomić sobie pełnego potencjału Prostytucji. I w ten sposób pozbawia nas, kobiety i mężczyzn, Nauczycielek, które mogłyby nam pomóc w zrozumieniu seksualnej mocy kobiet.

W czasach, gdy otwarcie czczono Boginię – istotę jak najbardziej seksualną – Prostytutki stanowiły ważną część religii, duchowości i codziennego życia. Żeby zostać seksualną kapłanką Bogini, trzeba było dużo pracować, uczyć się, wykazać się poświęceniem i oddaniem. Ludzie mogli swobodnie odwiedzać świątynie Prostytutek, a przychodzili tam po to, żeby się uczyć, kochać, otwierać fizycznie, uzdrawiać.

(...) Prostytucja, w różnych formach, istniała przez wiele tysięcy lat. Jest główną arterią życiowej siły Bogini, więc nie da się jej unicestwić.

Jednak Prostytucja została skutecznie oszkalowana. Obecnie uważa się ją za coś bardzo, bardzo złego, a idea, która się za nią kryje, w ciągu całej historii była poniżana w sposób wykraczający poza wszelkie wyobrażenia. (...)

We współczesnym wydaniu zbiorowej świadomości Prostytutka to po prostu osoba, która uprawia seks za pieniądze.

Gotowa jestem to uznać za prawdę, ale tylko wtedy, gdy

potraktujemy takie stwierdzenie jako część znacznie szerszego porządku kulturowo-finansowego, w którym kobiety muszą uczestniczyć, jeśli chcą się utrzymać przy życiu. Nie ma żadnej różnicy między kobietą, która wychodzi za mąż za jakiegoś ważnego mężczyznę tylko dlatego, że to jej gwarantuje „miejsce” w społeczeństwie, a ulicznicą, która nie ma złudzeń co do takich „gwarancji”. Z takiej perspektywy problem nie dotyczy Prostytucji, lecz ma charakter klasowy.

Świątynie Prostytucji funkcjonowały w starożytnych Indiach, na Bliskim Wschodzie, w Afryce, obu Amerykach i w Azji. Słowa „prostytutka” używano w charakterze tytułu, podobnie jak współczesnego określenia „wielebny”. (...) Kapłanki-prostytutki darzono czcią, bowiem uczyły „macierzyńskiej miłości, czułości, dawania pociechy, mistycznego oświecenia i seksu”.

Maria Magdalena była prostytutką, a Jezus okazywał jej szacunek, bowiem nauczyła go najświętszej rzeczy, jakiej człowiek może się nauczyć w swoim życiu: jak się pieprzyć. Nawet jako niezły ogier, Jezus umiał zachować wobec niej pokorę. (...) Jestem głęboko przekonana, że uważał Marię Magdalenę za czcigodną Nauczycielkę. W tamtych czasach Prostytutki były propagatorkami seksualnej mocy. Uczyły ludzi, że ich ciała są kanałem dla przepływu energii. Jeśli Jezus rzeczywiście potrafił wyrazić płynącą z serca miłość w formie tych wszystkich działań fizycznych, o jakich wspomina Biblia, to Maria Magdalena

Ja i moi „wierni czciciele” nie mamy dziś żadnej świątyni, w której moglibyśmy wykonywać nasz taniec, który czasem bardziej wygląda na bluźnierczy niż na święty. Dla kultury, która przestała czcić Boginię, nadszedł czas degeneracji, ale bynajmniej nie dlatego, że święty niegdyś akt omawia się i negocjuje w hotelowych pokojach, w salonach masażu, na ulicy. Jeśli prostytucja zostanie wytrzebiona, będzie to sygnał, że dokonał się mord chrześcijaństwa na Erosie, że panowanie Bogini dobiegło końca. Zapewne większość współczesnych prostytutek nie zdaje sobie sprawy, że ich profesja ma świętą przeszłość, a większość klientów nie nazwałaby tego, co z nami robią, oddawaniem czci. Jestem jednak przekonana, że w chwili, gdy pieniądze przechodzą z rąk do rąk, dźwięczy jakieś echo prastarej relacji, kiedy on był poszukiwanym, a ona Źródłem.

Carol Queen, *Real Live Nudę Girl* (Prawdziwe nagie dziewczyny na żywo), 2007, str. 190



z pewnością należała do grona osób, dzięki którym zrozumiał, jak to można zrobić.

W przeszłości Prostytki były szanowane w wielu miejscach świata, ale lęk przed kobiecą seksualnością jest niemal równie stary. (...) We współczesnym społeczeństwie ten lęk przestał już przynosić owoce i zaczyna gnić.

Czuję się oszukana w kwestii Prostytki z wielu powodów:

1. Prostytki funkcjonują na męskim terytorium, na warunkach określanych od wielu tysięcy lat przez mężczyzn i dla kobiet są w zasadzie nieosiągalne.

2. Prostytki na ogół kompletnie nie zdają sobie sprawy z tego, jak ważne są dla społeczeństwa. W konsekwencji nie mogą się nauczyć, jak być kochającymi, współczującymi, dającymi i przyjmującymi wcieleniami Bogini.

3. Nigdy nie byłam u Prostytki, gdyż spotkanie z Prostytką, która wie, że jest kapłanką Bogini, kosztowałoby tyle, ile wynoszą moje półroczne dochody.

Ale mam pewien układ odniesienia, bo wiem, co to znaczy znaleźć się w ramionach Bogini.

Dostałam błogosławieństwo od Ammaći, wcielenia Bogini. Ammaći nie jest Prostytką, ale nie spotkałam jeszcze nikogo, kto byłby tak bliskim ucieleśnieniem świątynnej kapłanki z dawnych czasów. (...)

Po raz pierwszy w życiu poczułam wtedy, że jestem kochana. Fizycznie, emocjonalnie i duchowo, od powierzchni naskórka, na którym widniało kilka wstrętnych pryszczki, aż do głębi serca, zbolełego po śmierci mojego brata, po aborcjach, po związkach z niedobrymi dziewczynami i innych paskudnych

ranach. Takie doświadczenie miłości jest jak poszerzająca świadomość balanga.

Po tym, jak Ammaći mnie pobłogosławiła, po tym, jak jej zapach na cały tydzień wypełnił moje życie, po tym, jak usiadłam i poważnie się nad tym zastanowiłam, zrozumiałam, na czym polega jej dar. Ona pokazuje ludziom, czym jest najprawdziwsza miłość. W ten sposób łatwiej nam zobaczyć, czym miłość tak naprawdę nie jest. Ammaći pomaga ludziom rozpoznać miłość, żeby umieli ją do siebie przywołać. Na szerokiej panoramie mojego życia byłam w świetle i ramionach Ammaći tylko przez kilka chwil.

Ale te chwile na zawsze zmieniły moje życie.

W miłości pizdy tkwi cholernie wielka moc. (...)

Prostytki prowadziły swoją działalność, kiedy jeszcze wodom Morza Czerwonego nie śniło się, że się rozstąpią. Ale Prostytki nie mają związków zawodowych, nie mają ubezpieczenia zdrowotnego, emerytury ani ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, nie chroni ich żadne prawo. A jako że łańcuch jest tak silny, jak jego najślabsze ogniwo, to brak praw i wolności dla kobiet, które jak nikt inny rozumieją, na czym polega moc pizdy, świadczy o stanie łańcucha, o którym, drogie panie, tutaj mówimy.

Czy to przypadek, że kobiety tak blisko, fizycznie związane z pizdami nie mają w naszej kulturze żadnych praw? Bez kitu.

Bez szacunku dla Prostytek nie będziemy w stanie zrozumieć dynamiki przemocy, destrukcji i ignorancji ani wykroczyć poza tę dynamikę, której sprzyja żywy

w społeczeństwie lęk przed pizdą. Fakt, że niektóre kobiety uważane są za „złe”, co jest oceną wartościującą, mającą swe korzenie w purytanizmie, wzmacnia zgubny podział między kobietami. Wiele z nas pozwala, by o naszym życiu i ekspresji seksualnej decydowała groźba, że zostaniemy uznane za „dziwkę”. Ten sposób myślenia sprawia, że w naszym społeczeństwie pełno jest kobiet, które nie są w stanie pojąć, jak prostytutki mogą być ofiarami przemocy seksualnej.

„Czy można zgwałcić kobietę, która bierze pieniądze za seks?”, pytają. Albo: „A czego ona się mogła spodziewać, skoro robi coś takiego na własne życzenie?”

Fakt, że takie pytania mogą się komukolwiek wydawać sensowne, pokazuje rozmiar ignorancji, którą same wzmacniamy.

Szacunek okazywany Prostytkom jest wprost proporcjonalny do szacunku wobec wszystkich kobiet. Dopóki w naszym społeczeństwie nie znajdzie się stałe, poważane miejsce dla Prostytek, dopóty każda kobieta będzie pozbawiona trwałego, szanowanego fundamentu swojej mocy.

Nie da się tego obejść.

Dopóki nie nastąpi zmiana świadomości na temat Prostytek, dopóty będziemy żyć w społeczeństwie pozbawionym formalnie uznanych Nauczycielek, mogących przebudzić w nas moc przynależną istotom seksualnym.

Tego też nie da się ominąć.

Fakt, że Prostytki nie są dziś szanowane i nie zajmują należnej im pozycji, to objaw zbiorowego seksualnego niedorozwoju naszej kultury i lęku przed wrodzoną seksualną mocą kobiet.

Doprowadzenie drugiej osoby do orgazmu, pieszczanie, zapewnianie jej towarzystwa i inicjowanie do nowych form seksu, wcielanie się w Boskość i branie w objęcia tego, który szuka – oto akty święte i uzdrawiające. Każda prostytutka to umie, nawet jeśli nie zdaje sobie sprawy ze własnego duchowego potencjału. Gdy widzimy w sobie święte prostytutki, gdy nasi klienci umieją dostrzec wiele aspektów pożądania, z którym do nas przychodzą, następuje wielka zmiana w świadomości. Pokazujemy twarz Bogini w kulturze, która od tysięcy lat próbuje ją zniszczyć i poniżyć. Ale ci, którzy to robią, myślą się. Bogini nie da się zniszczyć. Nasze niezwykle zbiorowe doświadczenie mówi, że prostytutki uzdrawiają nawet tych, którzy nas nie szanują. Gdyby przestano nas atakować, mogłybyśmy uzdrawiać cały świat.

Po 7000 lat przemocy przyszedł wreszcie czas, by przywrócić naszą świątynię.

Carol Queen, *op.cit.*, str. 204-5

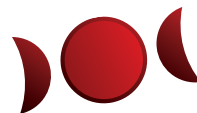






słowna PIZDA

z Ingą Muscio, autorką książki
Cunt. Declaration of Independence
rozmawia Elżbieta Smoleńska



Przy takim tytule książki pierwsze pytanie nie może być inne. Dlaczego pizda? Dlaczego nie pochwa, wagina albo cipka?

„Pizda” pojawiła się właściwie przypadkiem. Po skończeniu studiów przez 5 lat pracowałam w codziennej gazecie w Seattle. Pisałam tam jedynie o seksualności, kontroli reprodukcyjnej, menstruacji, przemocy wobec kobiet i tym podobnych rzeczach. Interesowała mnie też historia niektórych słów związanych z kobietami, takich jak „suka”, „kurwa”, „wiedźma” i „pizda”.

Swoje artykuły przekazywałam redaktorce wydrukowane na papierze – e-maile pojawiły się trochę później. Na pierwszej stronie każdego tekstu znajdowały się tytuł, moje nazwisko oraz *word count* (objętość tekstu wyrażona w liczbie słów). Któregoś razu w pierwszym roku pracy przez pomyłkę opuściłam literę „o” i napisałam *word cunt* (po angielsku „słowna pizda”). Redaktorka uważała, że zrobiłam to celowo i musiałam ją długo przekonywać, że to zwykła pomyłka. Ale potem pomyślałam: „Słowna pizda – całkiem niezły pomysł na podpis pod tekstem”. I przez 4 kolejne lata na pierwszej stronie każdego swojego artykułu dawałam jedynie tytuł, a potem *word cunt*

i liczbę słów. Swoje imię i nazwisko pomijałam. W druku nie ukazywała się oczywiście „słowna pizda”, ale nie ukazywało się też moje nazwisko. Zainteresowałam się wtedy MOCA, jaka kryje się w tym słowie. Wszyscy w redakcji pytali mnie, dlaczego na każdym artykule jest „słowna pizda”. Reakcje były różne, ale pytali WSZYSCY. Zaczęłam się zastanawiać nad znaczeniem tego słowa 4000 lat temu i nad wyrazami pochodnymi obecnymi w innych językach. Okazało się, że MOC tego słowa przetrwała, ale obrosło ono w negatywne skojarzenia.

Po 5 latach przestałam pracować w gazecie i nie bardzo wiedziałam, co ze sobą zrobić. Pewnego dnia siedziałam w kuchni na podłodze, dookoła leżały rozłożone moje gazetowe artykuły i słowo „pizda” dosłownie mnie otaczało. Znajdowało się na pierwszej stronie każdego tekstu. Pomyślałam więc: „Napiszę książkę pod tytułem *Pizda*, a artykuły przerobię na rozdziały”. I tak właśnie zrobiłam.

A co oznacza „niezależność” w tytule?

Jest to niezależność od indoktrynacji, która skazuje nas na zniewolenie w patriarchalnej, rasistowskiej, homofobicznej, pełnej przemocy korporacyjnej świadomości.



foto: arch. pryw.

Inga Muscio

urodzona w 1966 roku pisarka i aktywistka, porusza w swoich książkach problemy związane z feminizmem, ochroną środowiska, rasizmem oraz przemocą domową i seksualną. Sławę przyniosła jej wydana w 1998 roku książka *Cunt. Declaration of Independence* (Pizda. Deklaracja niepodległości), nawołująca do przekroczenia murów oddzielających kobiety od własnych ciał i od siebie nawzajem. W 2005 roku ukazała się jej kolejna książka *Autobiography of a Blue-Eyed Devil: My Life and Times in a Racist Imperialist Society* (Autobiografia niebieskookiej diablicy: moje życie w rasistowskim, imperialistycznym społeczeństwie), a w listopadzie 2010 roku *Rose: Love in Violent Times* (Rose: miłość w niespokojnych czasach). W nielicznych wolnych chwilach Inga pisze też inne teksty, występuje publicznie, oraz rozwija idee, którym dała wyraz w swoich książkach, prowadząc warsztaty i wygłaszając wykłady.





Jak ludzie reagowali na ten tytuł?

Na ogół pozytywnie. Bardzo się bałam opublikować książkę z takim tytułem i przez rok próbowałam się z wydawcą wymyślić coś



innego. Poza tym moja mama i babcia nie były specjalnie szczęśliwe z powodu tego tytułu. Pewnie większość ludzi na ich miejscu czułaby się tak samo. Ale nikt nie umiał wymyślić niczego lepszego,

a każdy, kto tę książkę przeczyta, zrozumie dlaczego.

Kiedy książka się ukazała, byłam przyjemnie zaskoczona, że wulgarność słowa „pizda” tak naprawdę ochroniła mnie i samą książkę przed atakami. Samo

słowo jest tak okropne, że osoby, które miałyby ochotę mi dołożyć, wołały książkę zignorować. Ludzie, których to słowo i ta książka zainteresowały (nieważne, z jakich powodów), na ogół po lekturze są zachwyceni. Czyli pod tym względem miałam szczęście.

Czy to się jakoś odbiło na twoim życiu osobistym?

Jako autorka *Pizdy* dostaję tysiące listów i maili od ludzi, którym książka się podobała. A to jest dla mnie źródłem wielkiego szczęścia.

Rozmawiałaś o *Pizdzie* ze swoją mamą? Jak przyjęła książkę?

Pokazałam ją mamie, zanim jeszcze zaniósłam ją wydawcy do pierwszej redakcji. Nigdy bym jej nie opublikowała bez przyzwolenia mojej mamy. Przeczytała rękopis i była zachwycona. Mam wrażenie, że nadal wołałaby, żeby w tytule nie znalazła się „pizda”, ale treść podoba jej się bardzo.

Co dla ciebie oznacza feminizm?

Nigdy nie chodziłam na zajęcia women's studies – kiedy byłam na studiach, te przedmioty dopiero za kilka lat miały stać się powszechne. W mojej rodzinie to zawsze kobiety utrzymywały dom. Mama pracowała jako kierowniczka zmiany w naszym miejskim szpitalu. Tata zajmował się najczęściej hazardem i przemyceniem narkotyków. Mama

nigdy nie mogła na nim polegać. Babcia i ciotki też były bardzo silnymi kobietami, potrafiły zabić kurczaka albo złowić rybę na obiad. To kobiety rządziły domem i my, dzieci, bardzo się pilnowaliśmy, żeby się im nie narazić.

Gdy dorosłam, było dla mnie absolutnie oczywiste, że kobiety mają wielką moc, i dawałam temu wyraz we wszystkich swoich tekstach. Nie rozumiałam, dlaczego ludzie nazywają to „feminizmem”, a mnie „feministką”. Nie mam oczywiście nic przeciwko temu, ale chciałabym, by wszyscy wiedzieli, że „feminizm” jest obecny we wszystkich rodzinach, w których są silne kobiety. A w bardzo wielu rodzinach SA silne kobiety. **Odwiedzasz szkoły, dajesz wykłady, spotykasz się z młodymi kobietami. Co im chcesz przekazać?**

Przede wszystkim chcę, żeby przyjrzały się naszej indoktrynacji. Gdy mamy wolny umysł i wolną wyobraźnię, możemy przeciwstawić się siłom, które zabijają naszą planetę. Ale żeby to było możliwe, musimy zobaczyć własną mizoginię, rasizm, homofobię i bierną przemoc, a większość ludzi boi się tego. Młodzi może nieco mniej niż starsi, więc uniwersytety to dobre miejsce, żeby na takie tematy mówić.

Skąd w naszej „pizdonienawistnej” kulturze kobiety mają czerpać siłę i wsparcie, by odzyskać i pokochać swoje ciała?

Od siebie samych i od siebie nawzajem. Gdy zaczniemy obnażać i przesiewać kłamstwa, którymi karmi nas nasza kultura, gdy zaczniemy docierać do prawdy w naszych sercach, poczujemy siłę i moc. Na ogół wymaga to obejrzenia wielu filmów, przeczytania wielu książek, poznawania historii, zadawania setek pytań starszym ludziom, pisanie, przeprowadzanie głębokich rozmów i okazywanie dobroci samej sobie.



Piękna nieznajoma

czyli ufaj tylko seksownym nauczycielkom
tekst: Marta Niedzwiecka, Pussy Project

„Łechtaczka – piękna nieznajoma”,
reż. Michele Dominici,
Planete 2003

Francuski dokument opisujący historyczną nieobecność łechtaczki oraz terażniejsze odkrywanie. Zrealizowany w lekkiej konwencji – łączy gadające głowy z reklamami o tematyce seksualnej i animacjami, które ilustrują, jak to drzewiej bywało.

Dokument ten wzbudził we mnie ambiwalentne uczucia. Od radości, że ktoś takie filmy robi, emituje w telewizji, aż do irytacji ze względu na ostateczny wydźwięk – daleki od ideologicznej świeżości i z wieloma pominięciami. Niezadowolony narasta w drugiej połowie filmu, w której następuje znacząca zmiana akcentów. Narracja, do tej pory opisująca tło historyczne, fizjologię łechtaczki i nieobecność jej w nauce i świadomości kobiet, zaczyna wprowadzać nas w świat edukacji seksualnej rodem z Wielkiej Brytanii. Przedstawiona teza – jeśli młodzież dowiaduje się z wiarygodnych źródeł o seksie, zachowuje się rozsądnie i równomiernie rozwija swoją seksualność, jest słuszna i godna popularyzacji. Jednak po pierwsze – teza ta pozostaje wątkiem pobocznym do tematu, po drugie – film przełamuje się i zamienia się w dzieło z tezą, co już za 20 minut nie wyjdzie mu na dobre. Po dłuższej chwili przynudzenia,

min. przez brytyjskie nastolatki, pani doktor Leonore Tiefer (profesorka psychiatrii z Nowego Jorku) – mówi mi wprost z ekranu, że droga kobiety do udanego seksu wiedzie przez wyrzucone śmieci, zaopiekowane dzieci i kwiaty dla teściowej. Do tej pory dość zainteresowana przekazem, teraz zaczynam krzyżeć. Głównie by zagłuszyć panią doktor. Ze złości trochę też.

Śmieci, kobiety i seks

Powyższe stwierdzenie należy do tych przekonań, które pod pozorami troski o psychikę kobiet (takie są przecież wrażliwe) jeszcze mocniej wikłają je w patriarchalny system wartości. Z doskonałą obojętnością wobec dowodów dostarczanych przez życie. Z takim na przykład procentem zrad i skoków w bok w długoletnich związkach – niezależnie niemal od stopnia ich stabilności? I brakiem satysfakcji z życia seksualnego, deklarowanym w ankietach (np. wg filmu 43% badanych jest niezadowolonych). Przecież jeśli pomoc domowa jest równoważnością dobrej gry wstępnej, to kobiety powinny dochodzić na widok pozamywanych naczyń.

A nie dochodzą. Może dlatego, że są istotami seksualnymi i odczuwają pobudzenie seksualne nie tylko na widok portfela (argument psychologów ewolucjonistów o zaletach zasobności

męskiego partnera), nie tylko na widok męskich ramion (argument antropologiczny – kojarzą się z opieką i poczuciem bezpieczeństwa) albo na widok samca z zakupami w tych silnych dłońach (argument w filmie wspomniany). Pomijając fakt, że kobiety odczuwają podniecenie także na widok kobiet, o czym film taktownie nie wspomina. Bo owe kobiety są ciężkim tematem dla właściwych, ewolucyjnych teorii.

Kobiety heteroseksualne odczuwają zainteresowanie i/lub podniecenie na widok brzydkich samców, którzy są obietnicą dobrego seksu, bez śladów nawet nadziei na odkurzenie. A także na widok ładnych samców, którzy są obietnicą powyższego. Kobiety homoseksualne odczuwają podniecenie na widok kobiet. Kobiety biseksualne na widok obu płci. Po dziesiątkach, setkach rozmów





z kobietami na temat tego, co je kręci i czego chcą – ośmielię się stwierdzić, że potrafią ekscytować się prawie wszystkim. Przynajmniej tak mówią, o ile zdołają wykrztusić to głośno.

Dziewoja wobec bestii

Tak ujęta teoria o emocjonalnym zapleczu kobiecej seksualności jest równie szkodliwa, co freudowski pomysł o niedojrzałości orgazmu lechtaczkowego. Buduje opozycje, w której po jednej stronie mamy wrażliwe, emocjonalne kobiety, postawione wobec pchanych instynktami, bezdusznych samców. A taki dualizm jest szkodliwy, nawet jeżeli samce czasem bywają bezduszne. Tym bezdusznym daje wymówkę w postaci „tacy już jesteśmy” i uniemożliwia zmianę. Zaś tym delikatniejszym odbiera prawo do emocji i łagodności. Do tego znowu sytuuje kobiety w roli infantylnych, w motylki i kwiatuszki zapatrzonych dziewczyń, co to niezbrukane myślą występną stają się ofiarami „tych zwierząt”. I znowu nie mają władzy nad własnym seksem. Teoria ta, niestety, pojawia się w ostatnich minutach dokumentu, jako jedno z podsumowań.

Po filmie aspirującym do neu-

tralności, odkrywania tematu tabu i mówienia wprost o prawdach, choćby niewygodnych (nacisk koncertów farmaceutycznych na medyczne rozwiązania ludzkich problemów z seksualnością i przypadek Viagry; nieobecność lechtaczki w akademickich podręcznikach anatomii – bo po co uczyć o czymś, co jest niewygodne i nie ma fizjologicznie żadnej przydatności)... Po filmie, który stara się pokazać rozwój badań i zainteresowań tematem lechtaczki dość szeroko (USA, Europa, Australia), korzystając z opowieści i doświadczeń różnych kobiet (lekarka, edukatorka seksualna, pisarka, młode dziewczyny etc.)... Po filmie takim oczekiwałam nieco wyższej wrażliwości na treści feministyczne – w końcu mówimy o najbardziej wywrotowym i kobiecym temacie – lechtaczce, a co za nią idzie, także o masturbacji, seksie i orgazmie.

O ile damy spokój powyższej irytacji, pominiemy pominięcie grupy nieheteronormatywnej i poniekąd przymusowe spłaszczenie tematu (produkcja telewizyjna), możemy docenić styl, w jakim dokument zrealizowano. Animowane scenki historyczne oraz reklamy o tematyce związanej z seksem nie są wszystkie równie dobrej jakości, ale, przerywając poważniejszy dyskurs, dodają filmowi humoru, charakterystycznego dla popularnonaukowych produkcji francuskich.

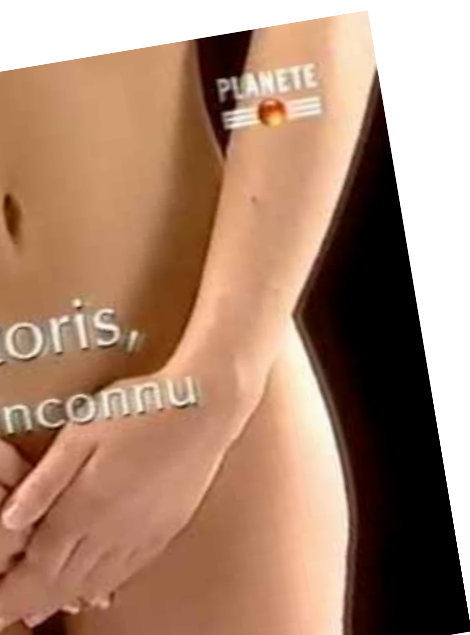
Film stara się zbliżyć do odpowiedzi na odważne pytanie – po co nam lechtaczka? I całkiem nieźle, że nie udziela odpowiedzi wprost, sugerując konkluzje i przedstawiając nadużycia, jakim podlegał temat poprzez wieki. Wolę dostać materiał do refleksji niż kolejną tezę. Po ostrożności w podejściu do tematu widać, jak bardzo wywrotowym „narzędziem” jest ten organ i jak bardzo niebezpieczna wydaje się każda rozmowa o wyzwoleniu, do której może doprowadzić powszech-

na lechtaczkowa świadomość i korzystanie z jej dobrodziejstw.

Seksowne znajome

W filmie spotykamy też piękną znajomą. Natalie Angier. I to jest, jak dla mnie, jego największa zaleta. Natalie ma wielkie, błyszczące oczy, uroczą twarz, wdzięk i seksapil. Do tego mówi z autentycznym zaangażowaniem, gestykulując i uśmiechając się do widza. Film bardzo skorzystał na tym, że mówi cały czas z sensem i zajmująco. Z perspektywy kobiety, z perspektywy życia. Mówi, że kobiety, tak jak mężczyźni, odczuwają zainteresowanie seksem, ale dławią je ze względu na obawy o opinie społeczną na swój temat. Mówi, że narządy płciowe i mózg mogą współpracować w odczuwaniu przyjemności seksualnej tylko, jeżeli się je tego, na drodze treningu, nauczy. Mówi wreszcie, że o ile kobiety nie zatroszczą się o jakość swojego życia seksualnego, nigdy nie będą zadowolone, bo nie jest to temat, który można ominąć czy też zrzucić na partnera/partnerkę.

Równą pasję w mówieniu o aspektach kobiecego życia seksualnego można wyczuć, obserwując Jo Adams, dyrektorkę Centrum Pomocy dla Osób z HIV, referującą swoje doświadczenia edukatorki seksualnej w kraju, w którym wciąż wiele kobiet podczas seksu zamyka oczy i myśli o sprawach wyższych. Gdyby ktoś próbował na podstawie filmu wyciągnąć wnioski o tym, kto i jak mówi o kobiecym seksie, mógłby pomyśleć, że z przekonaniem, pasją i uczuciem mówią tylko seksowne kobiety. Niektóre zaś z kobiet nie dość, że przynudzają, to jeszcze mogą się okazać wyznawczyniami teorii dość już zużytych. Nietzsche napisał, że uwierzyłby w takiego boga, który by tańczyć potrafił. Ja wierzę tylko seksownym edukatorkom seksualnym.





Recenzja z WAGINY

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



*Catherine Blackledge,
Wagina. Kobięca seksualność
w historii kultury,
tłum. Katarzyna Bartuzi,
Prószyński i S-ka, Warszawa 2005*

Pisać recenzję z *Waginy*... to jak pisać recenzję z wagini. Czy można krótko omówić byt o tylu warstwach, o tak wielkiej głębi, bogaty w odcienie, sensy i znaczenia? Catherine Blackledge poświęciła waginie 350 stron, a ja nie potrafię zarekomendować owoców jej pracy inaczej, niż streszczając kolejne rozdziały.

Zaczyna się ta historia od prahistorii, czyli powodów, dla których Catherine postanowiła napisać książkę o waginie. „Prywatna odyseja” – tak nazywa autorka swoje „poszukiwanie różnych sposobów postrzegania żeńskich narządów płciowych”. Droga wiodła przez naukę (wcale nieobiektywną, nierzadko bałamutną), przez religie (w dużym procencie antywaginiczne), przez kultury i sztukę. Catherine mówi, że w ten sposób pragnęła wypracować własną, „zrównoważoną perspektywę”. Chociaż bowiem uważała się zawsze za kobietę świadomą siebie i za feministkę, jej wyobrażenie o waginie okazało się dość mętne, ze sporą przymieszką wstydu. Nie macie czasem podobnie? Ja też, więc czytamy dalej...

Kobięce narządy, które nie bez przyczyny cieszyły się niegdyś najwyższą czcią, posiadają wielką moc: będąc symbolicznym źródłem wszelkiego życia, odpędzają zło, wroga tak samo jak demona i diabła. Stąd kult wagini i prawdziwa popularność wizerunków obnażonego łona, które w dzisiejszych czasach budzą zażenowanie lub wstyd. W przeszłości, jak dowodzi autorka, „kobiety mogły

swobodnie zadzierać spódnice (...) od Włoch (...) aż po Indie”, nie wyłączając Afryki. Wzorowały się na boginiach, których obszerną listę podaje Blackledge. Poznaj je koniecznie, jeśli brak Ci odwagi, by się odstąpić¹.

Niebiańska brama? Lotos jej mądrości? Cynobrowa jaskinia? Złoty wawóz? Cenny tygiel? Ludziom Wschodu nie brakowało pomysłowości w nazywaniu tego, co uważali za źródło kobiecej mocy. W kulturze zachodniej TO również miało wiele nazw... takich jak vagina, pochwa czy srom. Niemało powstało też definicji, które przez wieki oddawały zarówno stan wiedzy medycznej, jak i aktualny status kobiecych organów, a nawet społeczną pozycję kobiety. Pogląd, że kobieta jest „niedoskonałym mężczyzną”, skutkowało przekonaniem, że jej genitalia są niedorozwiniętym odpowiednikiem organów męskich. Nie dziwi więc, że zachodni anatomicznie traktowali je z o wiele mniejszą atencją.

Nie dziwi także, że Catherine Blackledge, specjalistka w odwracaniu kulturowych trendów, cały rozdział swojej książki poświęca budowie żeńskich organów płciowych w królestwie zwierząt, dowodząc przekonująco, że nie są one jedynie biernym naczyniem na spermę samca, lecz same potrafią decydować, z kim, jak i kiedy dokona się poczęcie. To doskonały wstęp do obszernego omówienia „sekretów Ewy”, czyli anatomicznych tajników kobiecych narządów ze wszystkimi szczegółami, które autorka przedstawia w kontekście historycznym i kulturowym. Stąd, między innymi, bardzo ciekawe rozważania o klitoris i przyczynach, dla których swego czasu lekarze uważali ją

za przyczynę wszelkich kobiecych niedomagań, także psychicznych. Blackledge zwraca łechtaczce honor i szeroko opisuje jej tytuły do chwały, wśród których zdolność dawania rozkoszy jest ważną, lecz bynajmniej nie jedyną wartością! Z jej opowieści wyłania się wizja wrażliwego (koniec z mitem „czarnej dziury” bez unerwienia), ruchliwego (ileż tam mięśni!) i czynnego narządu, wyposażonego w doskonały system obronny. Nie myślę tu o zębach – choć lęk przed *vagina dentata* okazuje się obecny w wielu kulturach – lecz o barierze ochronnej w postaci pełnej lizozymów, laktoferyny, defensyny i przeciwciał wilgoci. Wywody o waginie nie byłyby pełne bez opowieści o żeńskiej prostacie i kobiecej ejakulacji. Wiele miejsca oddała też autorka wcale nie tak ulotnemu i, jak się okazuje, bardzo istotnemu tematowi zapachów.

Wielkim finałem książki jest rozdział o kobiecym orgazmie i jego rozlicznych funkcjach. Bo w orgazmie chodzi oczywiście o rozkosz, ale – nie tylko o nią. Przekonani, że nie jest niezbędnym do zapłodnienia, dziewiętnastowieczni lekarze dowodzili równocześnie, że jest zdrowotną koniecznością, lecz przestrzegali przed szkodliwością kobiecej masturbacji. Najwyższy czas odzyskać orgazm dla siebie!

I po tym wszystkim... bez pustych zachwyty, zachęty i pochwały... jeśli nie biegniecie do biblioteki po książkę Catherine Blackledge (uwaga, w księgarniach dawno jej nie ma), to na pewno dlatego, że trzymacie ją na półce, przy łóżku lub pod poduszką. Życzę wspaniałej, twórczej lektury. 350 stron już jest; trzeba dopisać znacznie więcej.

1. Niektóre możesz spotkać w tym numerze „Trzech Kolorów”.

czerwona



rys. Beata Sosnowska

DZIEŃ Zwycięstwa

opracowanie:
Maria Bartoszewicz
foto: Aneta Korycińska

W dniach 13-20 marca odbyła się pierwsza w Polsce kampania studencka V-Day Uniwersytet Warszawski 2011. Po kilku miesiącach organizatorka, tłumaczka scenariusza oraz aktorki spotkały się, żeby porozmawiać o tym, czy warto było zorganizować kampanię V-Day, żeby ocenić ją i opowiedzieć, co akcja zmieniła w ich życiu...

Przygotowania do kampanii zaczęły się wiele miesięcy przed V-Day. Gdy rozpisywałyśmy_liśmy sobie plan działania, nie miałyśmy_liśmy pojęcia, że w tym samym roku w Polsce akcja odbędzie się w aż trzech miastach: Poznaniu, Pile i Warszawie. Uznajemy to za potrójny sukces, który daje nadzieję na szerzenie kampanii w naszym kraju. W stolicy udało nam się wystawić *Monologi waginy*, zorganizować cykl warsztatów, spotkanie literackie i pokazy filmów. Zebrałyśmy_liśmy też pieniądze na rzecz walki z przemocą wobec kobiet, które zostały przekazane Feminotece. Zdobyłyśmy_liśmy poparcie wielu organizacji, dwóch popularnych piosenkarek i dostałyśmy_liśmy piękny tort w kształcie waginy!

Czy osiągnęłyśmy_liśmy sukces?

Maria Bartoszewicz: Tak! Sukcesem było to, że akcja odbyła się na UW; że dostałyśmy_liśmy poparcie Wydziału Polonistyki i wsparcie finansowe. Że udało nam się namówić osoby prywatne i organizacje na poprowadzenie bezpłatnych warsztatów,

zebrać tylu sponsorów i przekazać całkiem sporą sumę na walkę z przemocą wobec kobiet.

Karolina Urbańska: A także zachęcić wiele osób do przyjścia na *Monologi waginy* i warsztaty.

Maria: Poza tym V-Day jest naszym osobistym sukcesem. Jesteśmy bardziej świadome problemu przemocy, wiemy więcej o tym, jak się przed nią bronić. Zaczęłyśmy także otwarcie mówić o waginach i wielu aspektach kobiecego życia, które dla większości ludzi są tematem tabu.

Finka Heynemann: Ja po udziale w V-Day jestem szczęśliwszą osobą, bardziej świadomą swojej seksualności.

Karolina: Sukcesem jest też to, że udało nam się zmienić nastawienie jednej ze znajomych osób. Początkowo naśmiewała się z naszej akcji, potem powoli się przekonywała; stwierdziła, że jednak jej bliscy też doświadczyli przemocy, czy nawet ona sama zetknęła się z przemocą psychiczną, i że V-Day ma sens. Pod koniec pomagała nam w jego organizacji. Mam nadzieję, że trafiłyśmy_liśmy także do wielu innych osób.

Finka: I choćby dla jednej takiej osoby było warto.

Natalia Oses: Myślę, że warto też było, patrząc z punktu widzenia osób z zewnątrz, które przyszły na *Monologi...*, uczestniczyły w warsztatach. One chyba z tego najczęściej wyniosły. Zwłaszcza te, które *Monologi waginy* przekonały, że warto spojrzeć na sprawę z innego punktu widzenia.

Karolina: Nie wiem, czy najwięcej. Wydaje mi się, że każdy wyniósł z tego coś innego, zarówno organizatorzy, jak i uczestnicy.

Natalia: Tak, ale nas nie trzeba było przekonywać. A tam przyszli też ludzie z czystej ciekawości. Pewnie część z nich miała dość nieustabilizowane poglądy. Mam nadzieję, że przekonaliśmy_liśmy je, że warto brać udział w takich akcjach; przychodzić na spektakle, warsztaty, i że można

patrzeć inaczej na seksualność kobiet, i że warto zająć się sprawą przemocy seksualnej.

Karolina: Ja nadal uważam, że w Polsce mało się mówi o przemocy seksualnej, a jeszcze mniej chyba o emocjonalnej. Na warsztatach „Przemoc na randce” przekonałam się, że wiele_lu moich znajomych doświadcza przemocy emocjonalnej. Przecież np. zabranianie komuś pójścia dokąds bez partnera to jest polska codzienność, a o tym się mało mówi. Uważam, że takie młode kobiety jak my są nieświadome.

Maria: Tak, bo to się mieści w normach obyczajowych.

Finka: Wciąż brak świadomości, że można się na coś nie zgodzić. Jeżeli ktokolwiek przyszła_szedł na V-Day

i potem powiedziała_dział „nie”, np. braku zaufania albo przemocy, to już jest wielki sukces.

Karolina: Wiele osób mi mówiło po spektaklu, że to było bardzo potrzebne, że śmiały_li się, ale też uroniły_li łzę. Że *Monologi...* poruszały ważne tematy.

O rehabilitacji cipy

Finka: Wydaje mi się, że V-Day może być dla takich kobiet, które się po prostu nie interesowały wcześniej swoim ciałem, bodźcem do zastanowienia się nad samą sobą.

Karolina: Tak, *Monologi...* są dobre, bo w każdym monologu kobieta mogła znaleźć coś dla siebie. Teksty o włosach i depilacji, o warsz-

tatach waginalnych, o tamponach, wizycie u ginekologa. Można było się naprawdę zastanowić – kurczę, przecież ja też tak mam. Chociaż największy wstrząs chyba wywarł monolog o gwałtach w Bośni.

Natalia: I udało się przekonać publiczność, żeby krzyczała razem z Kamilą: „Cipa”! Kamila była uparta, namawiała tak długo, aż rzeczywiście nie ludzie zaczęli krzyczeć, bo na początku tylko mruzczyli. Nie dziwię się – to nie jest słowo, które wymawiamy codziennie. I jednak jest ono w pewnym sensie naznaczone jakąś wulgarnością.

Finka: Ja nienawidziłam tego słowa i dopiero jak usłyszałam monolog Kamili 15 razy, to mówię teraz „cipka”; po prostu Kamila mi ją zrehabilitowała!

Natalia: Ale widzisz, ja się przyzwyczyłam do słowa „cipka”, ale „cipa” wciąż nie używam, nie odczuwam potrzeby.

Karolina: No, ale nie masz problemu, żeby je wymówić.

Natalia: Ja wręcz nie mam żadnych zahamowań i to może być problemem. Pewne sytuacje nakładają jakieś konwencje i czasami nie mówimy swobodnie o wszystkim.

Karolina: Tak, ale to było po to, żebyś ty się otworzyła, bo to jest Twoje ciało, część Ciebie, więc możesz o tym mówić normalnie.

Finka: Są takie słowa, do których trzeba się przyzwyczyać. Karolina: Wszystkie określenia waginy dzięki V-Day wniknęły w nasze życie i już nie mamy problemu, żeby je wymawiać. Odkąd zajęłam się V-Day, zaczęłam więcej o tym mówić i teraz to norma.

Maria: Dla mnie tłumaczenie różnych określeń było nie lada wyzwaniem. Okazało się, że w Internecie można znaleźć mnóstwo określeń waginy, które nie są ani wulgarne, ani infantylne. Ludzie są nieprawdopodobnie kreatywni. Bardzo pomocna była grupa na Facebooku „Powiedz, jak na nią mówisz?”, związana z Dniami Cipki.



Finka: Byłam na warsztatach o miesięczce na Dniach Cipki w maju 2011 i dowiedziałam się wielu nowych rzeczy. Poszłam na Dni Cipki dzięki V-Day, bo byłam już oswojona z tematem. Później opowiadałam o tym w kawiarni koleżance, która zaczęła mnie uciszać. A ja mówiłam o tamponach! O tym, jak się używa tamponów, a jak mooncupów. Odpowiedziałam jej: „Chyba żartujesz; wiesz, że miesięczkę ma połowa ludzkości i że to nie jest nic dziwnego?”

Dla kogo jest V-Day?

Finka: Warto się zastanowić, dla kogo jest V-Day: czy dla tych kobiet, które można jeszcze edukować, czy dla kobiet, które mają jakieś doświadczenia? Do kogo V-Day tak naprawdę bardziej trafia? Mnie się wydaje, że dobrze byłoby zwrócić się jeszcze bardziej w stronę młodych kobiet, bo jeżeli one doświadczają przemocy, to będą miały chyba większą odwagę przyznać się do tego i coś zmienić.

Karolina: Ja myślę, że V-Day jest dla wszystkich. I nie tylko dla kobiet. Miałyśmy 11 monologów, każdy był o czymś innym i zarówno dziewczyna z gimnazjum/liceum, czy studentka lub starsza kobieta, a także mężczyzna mogli_li znaleźć coś dla siebie.

Maria: Jeśli chodzi o same *Monologi waginy*, to myślę, że rzeczywiście dobrze by było żeby wysłuchały ich też młodsze dziewczyny. Sama przeczytałam książkę Eve Ensler w wieku 15 lat i myślę, że wywarła duży wpływ na moje późniejsze rozumienie kobiecości i świadomość własnego ciała.

Karolina: Mnie podobały się akcje w Stanach, gdzie mężczyźni się mocno włączali w walkę przeciw przemocy wobec kobiet – „Walk A Mile In Her Shoes” (Przejdź milę w jej butach). To było też dobre u nas, że miałyśmy Bartka, który zrobił bardzo dużo. Czy chłopaków, którzy pomagali w dzień premiery *Monologów...* Ważne, by edukować i angażować także mężczyzn.

Co nas zdziwiło przy organizacji V-Day?

Karolina: Chyba mimo wszystko nie tak duże zainteresowanie akcją.

Natalia: Myślę, że jednym z powodów mniejszego zainteresowania, niż się spodziewałyśmy, było to, że ludzie po prostu boją się słowa wagina.

Karolina: Kiedy rozdawałam balony promujące V-Day i mówiłam, że zapraszam na akcję przeciw przemocy wobec kobiet, ludzie się zatrzymywali; jak mówiłam, że na *Monologi waginy*, to... już ich nie było.

Maria: Mnie też zaskoczyło małe zainteresowanie mediów.

Natalia: Myślę, że zainteresowanie byłoby większe, gdybyśmy jednak wystawiły to parę razy.

Karolina: No tak, ale zobacz, że to był pierwszy raz. Więc ktoś mógł się zainteresować, tym bardziej, że miałyśmy wielu sponsorów i wiele organizacji nas poparło. I zorganizowałyśmy także wiele ciekawych warsztatów.

Natalia: Widocznie nie byłyśmy dosyć kontrowersyjne. Może to jest ten problem, że przemoc jest nudna. To znaczy bardzo dużo się o tym mówi, i jasne, to było troszeczkę inne ujęcie tego tematu, ale mimo wszystko zrobiłyśmy_liśmy akcję protestacyjną przeciw przemocy wobec kobiet. Ludzie się do tego pewnie przyzwyczaiły_li i troszeczkę uniewrażliwiły_li.

Karolina: Pewnie tak, ale w Polsce ciągle mówi się głównie o przemocy domowej. Przemoc emocjonalna i seksualna są pomijane. Dobrze, że Demokratyczna Unia Kobiet zajmuje się prostytucją jako przemocą, ale większość organizacji jednak tego nie rozdziela. Powinna być organizacja, która właśnie na coś takiego zwraca uwagę. Nie można być od wszystkiego.

Natalia: Z V-Day jest taki problem, że większość ludzi jest przeciw przemocy wobec kobiet, ale z drugiej strony też przeciwko

Monologom waginy, bo dlaczego niby te waginy mają mówić? Akcja, która łączy oba te aspekty – i przemoc, i seksualność – może się spotkać z dużym oporem.

Finka: Mam koleżankę, która mówi, że ona nie widzi potrzeby rozmawiania o cipkach, że to jest niepotrzebne. A ja jej mówię: „Ale zobacz, jest wielkie tabu, dlatego ja mogę rozmawiać normalnie o mojej ręce, a o cipce nie?” Ona na to: „Bo to jest sfera intymna i o tym się po prostu nie mówi”. Zastanawiam się dlaczego ona tak



twierdzi, i dochodzę do wniosku, że być może po prostu nie miała żadnego bodźca, który by ją przekonał, że warto. Ja np. też nie miałam, do momentu zetknięcia się z V-Day, gdzie się tyle się mówiło o tej jednej części ciała.

Co należałoby zmienić?

Finka: Ja bym miała taki wniosek, że V-Day powinien być kampanią powtarzaną.

Karolina: Tak, tylko zawsze musi to ktoś pociągnąć. A było naprawdę ciężko zorganizować taką akcję. Z *Monologami...* w ogóle nie było problemu – komu o nich powiedziałam, od

razu chciała_chciał się włączyć. Jednak kwestie formalne były już sporym utrudnieniem. Uważam, że zabrakło pomocy ze strony samorządu i pani rektor; napisanie do mnie zdania, że akcja jest ważna, bo dotyczy studentek, to właściwie nic. Robimy to jako UW, więc wsparcie by się przydało. Zrobiliśmy_liśmy coś ważnego i zebraliśmy_liśmy ponad 1000 zł dla organizacji wspomagających walkę z przemocą wobec kobiet.

Maria: Trzeba się zastanowić, jak trafić do studentów i studentek. Chociaż akcja odbyła się na UW, przyszło wiele osób z zewnątrz, a zaskakująco mało studentów i studentek.

Natalia: Nawet wielu znajomych było przeciwko. Kiedy przekonywałam kogoś, że warto przyjść, to przyznawały_li mi rację, ale w końcu nie przyszły_li. A przecież warto poznać stanowi-

sko drugiej strony i zweryfikować swoje poglądy.

Maria: Jednak myślę, że jak na pierwszy raz to wcale nie było tak źle. Po pierwszym V-Day pewnie wieść się powoli rozeszła pocztą pantoflową. Teraz największym wyzwaniem będzie zwerbowanie kolejnych studentów i studentek do organizacji V-Day w następnych latach.



V DAY

Dlatego...

Wszystkie_ich chętnych do zaangażowania się w przyszłoroczną akcję V-Day UW zachęcamy do polubienia nas na FB (VDay UW) i kontakt pod adresem [vdaypolska@gmail.com!](mailto:vdaypolska@gmail.com)

to globalny ruch przeciwko przemocy wobec kobiet i dziewcząt, zainicjowany w 1998 roku przez Eve Ensler, aktywistkę i autorkę głośnej sztuki *Monologi waginy* (*The Vagina Monologues*), w odpowiedzi na reakcje kobiet po pierwszych pokazach sztuki. Spektakle *Monologów waginy*, obok pokazów dokumentu z 2004 roku „Until The Violence Stops” (Aż skończy się przemoc), czytania tekstów ze zbioru *A Memory, Monologue, A Rant, and a Prayer* (Pamięć, monolog, tyra-da i modlitwa), marszów i festiwali artystycznych, są obecnie częścią kampanii zbierania funduszy na pomoc kobietom – ofiarom przemocy, także przemocy seksualnej. Takie kampanie organizowane są od początków 2001 roku. W roku 2010 pod hasłem V-Day miało miejsce ponad 5400 wydarzeń w ponad 1500 miejscach na całym świecie. Jak dotąd ruch V-Day zgromadził ponad 80 milionów dolarów, które przeznaczono na kampanie edukacyjne i medialne oraz na sfinansowanie ponad 12 000 lokalnych programów antyprzemocowych w takich miejscach, jak Kenia, Egipt czy Irak.

Co roku w centrum zainteresowania organizatorek V-Day jest inna grupa kobiet; w 2007 roku np. były to Kongijki (globalna kampania „Stop Raping Our Greatest Resource” (Koniec z Gwałceniem Naszych Najcenniejszych Zasobów)), w 2010 roku — mieszkanki Haiti. W 2004 roku *Monologi waginy* po raz pierwszy wystawiła grupa kobiet transpłciowych.

Wizja V-Day to „świat, w którym kobiety żyją bezpiecznie i są wolne. (...) Kobiety, zamiast padać ofiarą straszliwych okrucieństw, powinny móc tworzyć i rozkwitać”. Litera „V” w nazwie oznacza „Zwycięstwo” (Victory), Walentynki (kampanie V-Day zwykle odbywają się w okolicach 14 lutego) oraz, oczywiście Waginę. (AWW/F)

Inne kobiety też kochają swoje **WAGINY**

tekst: Voca, Seksualnosc-Kobiet.pl
ilustracje: archiwum Dni Cipki



Na początku wydaje Ci się, że skoro nie nazywasz tego miejsca, to nic, bo przecież uprawiasz seks i to nawet dobry seks. W ogóle nie przychodzi Ci do głowy, że coś tracisz. Przecież – nawet jeśli nie-nazwane – to miejsce i tak istnieje i jest źródłem rozkoszy, więc w czym problem? Potem zaczynasz zauważać, że niektóre rozmowy są trudne. Brak Ci słów, nie umiesz więc przekazać czegoś ważnego. Nie bierzesz udziału w dyskusji, szczególnie wtedy, gdy jesteś nie tylko z koleżankami, ale też np. z kolegami lub z obcymi ludźmi. Coś zaczyna zgrzytać. W końcu orientujesz się, że coś nie gra. Wtedy wiesz, że nie zrobiłaś tego świadomie, że to nie był Twój wybór, żeby jej nie nazywać. Widzisz, jak bardzo to przeszkadza, jak ogranicza. Zdradzasz samą siebie. Zdradzasz miłość, seksualność, intymność, ignorujesz zdrowy rozsądek. Jesteś tak daleka od swojej waginy, że nawet nie potrafisz jej nazwać. Mimo że jesteś dorosła i nie masz problemu z „tymi sprawami”, odkrywasz niewyczerpane pokłady wstydu związane z cielesnością. A potem, jak grom z jasnego nieba, spadają na Ciebie Dni Cipki i wprost nie możesz uwierzyć w swoje szczęście – są na świecie kobiety, które wprost mówią o cipkach! Co za ulga, nie

jesteś wariatką ani erotoman-ką. Już nie słuchasz tych, którzy mówią, że zajmowanie się cipkami jest śmieszne, a poważne kobiety zajmują się poważnymi sprawami.

Dni Cipki 2010

Kiedyś miałam książki. Gdy byłam nastolatką, były to bezpruderyjne książki Margit Sandemo, której bohaterki bardzo lubiły się kochać. Później były książki Nancy Friday, internetowa telewizja Cherry TV, artykuły z „Zadry”, książka *Wagina. Kobięca seksualność w historii kultury*, *Monologi waginy*, filmiki na You Tube z Betty Dodson, portal The-Clitoris.com. Miałam wielką frajdę, czytając, oglądając, przeżywając to, co inne kobiety mówią o swojej seksualności w tak nieskrepowany sposób. Popchnęło mnie to do założenia portalu Seksualność-Kobiet.pl.

Dni Cipki to był prawdziwy przełom. Czy to wcześniej się już zdarzyło? Kobiety opowiadające o waginach i artykuły o tym na większości portali internetowych? Coś jak V-Day, tylko że bez nazwy, której można było „nie zrozumieć”.

Cipka. Po prostu cipka. Jak cios prosto w twarz. Jak kubek zimnej wody. Koniec eufemizmów, poetyczności, koniec owijania w bawełnę. Radykalne posunięcie. Niewielkie wydarzenie, które sprowokowało Polaków i Polki do wielkiej i gorącej dyskusji – na Facebooku, na lewicowych i prawicowych portalach, na feministycznych blogach, na forach dla mam, wszędzie. Nagle okazało się, że każda_y ma coś do powiedzenia o cipkach. Wystarczyła sama nazwa. Dla niektórych wulgarna i nie-dowymówienia, dla innych neutralna, normalna, rozumiała. Gdybyśmy gdzieś głęboko wewnątrz nie czuły_li, że taka dyskusja jest nam bardzo potrzebna, w ogóle by jej nie było. Ale skoro szum medialny był tak ogromny, znaczy, że pomysł był tak ogromny, znaczy, że pomysł Dni Cipki przyszedł w samą porę.

Żywe kobiety są lepsze od najfajniejszych książek

Kiedyś miałam książki. A na Dniach Cipki spotkałam kobiety, ach, nawet chce mi się napisać: siostry-kobiety, dla których ważne było to,

co dla mnie. Kiedy rozmawiałam z Mają Zabawską, jedną z organizatorek, czułam się tak, jakby obok mnie zmaterializowała się sama Betty Dodson, matka masturbacji, która wzdłuż i wszerz przejechała

wagina, łechtaczka, masturbacja, orgazm, ejakulacja, wytrysk, miesiączka. Niby wszystko to wiedziałam, ale wiedzieć coś i uczestniczyć

myślą. Jakże inna jest rozmowa z kobietami, choćby nieznanymi, czy starszymi o dwa pokolenia, niż rozmowa ze swoim własnym, nawet najukochańszym chłopakiem. To jest absolutnie nieporównywalne. I dlatego wszystkie_ich Was serdecznie namawiam do udziału w Dniach Cipki czy V-Day, nawet jeśli będziecie tylko siedzieć i słuchać.

Rok 2011

Co zmieniły pierwsze Dni Cipki? Na pewno wielu kobietom oddały we władanie słowo, które jeszcze rok wcześniej istniało po to, żeby nas obrażać i zawstydzać. To efekt bardzo niewymierny, ale nie do przecenienia. Kobieta, która bez skrępowania mówi o swojej waginie, zyskuje symboliczną władzę nad nią. Jako kobieta staje się kompletna. Kiedyś mówiło się, że przyzwoita kobieta ma tylko dłonie i twarz. Teraz, gdy transparenty, banery i naklejki krzyczały „Mam cipkę!”, miałyśmy okazję oswoić się z tym faktem i go zaakceptować.

A rok 2011 i V-Day w trzech miastach: Warszawie, Poznaniu i Pile to chyba pokłosie tego, co zaczęły Dni Cipki. Tak to właśnie odczuwałam, rozmawiając z dziewczynami w Poznaniu. Pierwsze Dni Cipki utorowały drogę kolejnym cipkowym wydarzeniom. I znowu te imprezy organizowały zwykłe kobiety. Po raz kolejny okazało się, że aby mówić o intymności i kobiecości, nie potrzeba nam żadnych specjalistów, psychologów, autorytetów. Media przyzwyczyły nas do tego, że na „te tematy” powinni się wypowiadać naukowcy, a tu – proszę bardzo – w *Monologach waginy* grają amatorki, studentki, różne ochotniczki, które – nie mając oparcia w tytułach naukowych, bez żadnej asekuracji i usprawiedliwiania tego, że ośmielają się podjąć „taki temat” – mówią wprost – i ze sce-



Stany Zjednoczone, żeby pokazywać kobietom, jak wyglądają waginy. Może to był nie pierwszy raz, ale na pewno jeden z tych przełomowych, kiedy rozmawiałam z kobietami o seksualności. Kiedy dziewczyny wokół, pewnym głosem, mówiły: cipka,

w czymś to dwie różne rzeczy. W ciągu 2 dni spędzonych w Warszawie dowiedziałam się więcej na temat kobiecego stosunku do seksualności, niż w ciągu dwóch lat. Jakże inaczej wygląda rozmowa z typowymi kobietami, które mówią szczerze o swoim życiu, swoich doświadczeniach, niż czytanie seksuologów-mężczyzn, którzy piszą o tym, jakie kobiety są, co czują i co

ny, i po przedstawieniach. To chyba też duża nowość u nas — przeciętna 20-latką, która śmiało i bez ogródek mówi o cielesności i seksualności, masturbacji, o okresie, która na sce-

nie odgrywa orgazm i świetnie się przy tym bawi?

Ucząc się wypowiadać słowo „wagina”, uczymy się też pewnej swobody i odpowiedzialności.

Dzięki temu łatwiej porozmawiać z ginekologiem, z chłopakiem, z dziewczyną, z koleżanką. Już nikt nas nie zapędzi w kozi róg, nie zestresuje, nie upokorzy.

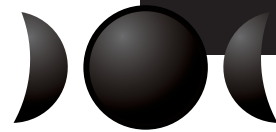
I znowu Dni Cipki!

Mimo że pół miesiąca wcześniej bawiłam się na Tygodniu Waginy w Poznaniu, czekałam z utęsknieniem na Dni Cipki 2. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, a kobieta, która zaczyna mówić o waginach, ma ochotę swojego monologu nigdy nie kończyć. W rok nie da się wypowiedzieć tego, o czym milczało się całe lata. Czeką się na radosną rozmowę w gronie kobiet, porównywanie doświadczeń, celebrowanie kobiecości. W pamięć zapadają nawet pojedyncze zdania. Czasem czeka się na dwa słowa wypowiedziane szeptem przez zupełnie nieznaną kobietę. Ma się poczucie, że ona rozumie. I to poczucie wszystko zmienia. Nie jesteś już jedyna. Wokół są kobiety, które czują, jak Ty, bo przeżyły to, co Ty. Dlatego Dni Cipki są tak ważne. Rozmowy o intymności wychodzą poza sypialnię, czekałaś na to całe lata i nagle to masz. Nie jesteś wariatką, nie jesteś szalona, inne kobiety też kochają swoje waginy.



to oddolna, niezależna inicjatywa Boyówek Feministycznych i UFY, po raz pierwszy – w atmosferze niemałych kontrowersji – zrealizowana w kwietniu i maju 2010 roku. Druga edycja festiwalu odbyła się w maju 2011. Jak piszą organizatorki, „skupiamy się na doświadczeniu przez kobiety ich cielesności i seksualności, na szukaniu wspólnego języka, by o nich opowiedzieć oraz łamać tabu otaczające kobiece narządy płciowe. (...) Naszym celem jest odczarowanie słowa »cipka«, wspólne poszukanie innych określeń i sposobów mówienia o kobiecej cielesności, które nie miałyby wydźwięku naukowo-medycznego lub wulgarnego, a także podkreślenie radosnych i pozytywnych aspektów seksualności kobiet”. Na Dni Cipki składają się: warsztaty psychologiczne, rozwojowe i twórcze, wernisaże, performensy, pokazy sztuk i filmów, pikniki, targi oraz spotkania, dyskusje i nieskrępowane imprezy.

W dotychczasowych edycjach udział brały m.in. Ewa Bury i Agnieszka Kraska, Iwona Demko, Alicja Długotęcka, grupa Teraz Poliż, Damski Tandem Twórczy, Beata Sosnowska, Natalia Miłuńska, Agnieszka Dellfina, Maria Kozłowska i Marta Ziótek, Agnieszka Weseli/Furja, Ania Zajdel, Wioletta Ewa Tuchowska, Pussy Project, Barbarella.pl i wiele innych aktywistek, twórczyń oraz popularyzaterek waginalnych tematów. (AW/F)



tekst: Tanna Jakubowicz-Mount

BABCIA TWYLAH orędowniczka ciszy

Babcia Twylah Hurd Nitsch (1913-2007), przewodniczka duchowa Klanu Wilka z narodu Seneka z Konfederacji Irokezów, dostała przekaz duchowej mądrości Seneków bezpośrednio od swojego Dziadka Mosesa Shongo, ostatniego z wielkich uzdrowicieli ludu Seneka i Klanu Wilka, którzy byli filozofami, nauczycielami i prorokami Konfederacji Irokezów.

Babcia Twylah towarzyszy mi od lat 90. poprzedniego wieku, kiedy to do Polski wróciła Danuta Ogaoeno, uczennica Babci, która spędziła z nią mnóstwo czasu. Bardzo pięknie mówiła o Babci, o jej miłości i opiece, jaką obdarzała ją niemal jak swoją córkę – zresztą widać było między nimi niezwykle podobieństwo. W ramach Kręgu Kobiet, jaki stworzyłyśmy, Danuta przez kilka lat przekazywała nam mądrość Babci, jej filozofię i ceremonie, które uzdrowiały nas i łączyły z Ziemią i wszystkimi żywiołami.

Największe wrażenie zrobiła na mnie opowieść o tym, że Babcia potrafiła spowolnić swoje wibracje do poziomu kamieni tak, aby nimi rozmawiać. Potem Srebrny Lis – mąż Danuty – przywiózł nam wieści od Babci: zapraszała go na wielkie Zgromadzenia Starszyny dla Pokoju (Peace Elders Gatherings).

I tak Babcia była z nami przez wszystkie lata warsztatów szamańskich aż do pamiętnego 19

sierpnia roku 2007. Wtedy to podczas ceremonii kończącej warsztat „Kręgi Uzdrowiającej Mocy”, kiedy wokół rozpalonego w górach ognia dziękowałyśmy liśmy naszej duchowej starszyźnie za wsparcie i czuwanie, zerwał się silny wiatr. Płomień na ołtarzu błyskawicznie pochwyił zdjęcie Babci do tańca. Po chwili został z niej tylko popiół. Dużo później dowiedziałam się, że Babcia Twylah zmarła 2 dni po tym wydarzeniu, 21 sierpnia, w wieku 94 lat. Zupełnie jakby uprzedziła nas o swoim zamiarze przejścia do świata Wielkiego Ducha. Jej indiańskie imię Yeh-weh-node znaczy Ta, Której Głos Leci na Grzbiecie Wiatru. I wiatr rzucił jej stare szaty ogniowi i zabrał ją do Domu.

Jej uczniowie i przyjaciele Klanu Wilka skrzyknęli się i wydali zbiór swoich wierszy i modlitw w hołdzie Babci Twylah Hurd Nitch.

Babcia – gwiazda zmiernychu
Ta, która zawsze szła ścieżką
piękną;
Teraz fruwa i tańczy wśród
chmur,
Błyszczycy z gwiazdami.
Nasza ukochana Starsza
szybuje na świętych skrzydłach;

A szept jej starej mądrości
Jest słyszany wszędzie, w każdym
sercu!

Jej duch jest bardzo żywy i obecny
i dziękujemy Jej za bycie naszym
Światłem Przewodnym, naszą
Nauczycielką, Przyjaciółką, Siostrą,
Strażniczką Mądrości, Świętą Starszą
Klanu Wilka i Narodu Seneka.
Trzymamy ją głęboko w naszych
sercach.



Bliscy i uczniowie wspominają jej niezwykle poczucie humoru oraz słynne mowy. Bywały jak kopniak w tyłek dla wielu, którzy nie mieli odwagi ruszyć z miejsca. Niektórzy mówią, że do tej pory mają „blizny” na tyłku od tych jej kopniaków.

Wszystkie_cy zawdzięczamy jej jasne zrozumienie duchowej mocy i zobowiązanie, żeby używać jej zgodnie ze swoim rozpoznaniem prawdziwych potrzeb.

Jestem szczęśliwa, że po latach nauki zostałam zainicjowana wg tej samej tradycji przez nauczycielki_li z Klanu Wilka, Mattie Davis-Wolfe i Davida Thomsona, które_rzy miały_mieli bliski związek z babcią Twylah. Dostałam imię Thunder Bear Woman (Kobieta Piorunowego Niedźwiedzia). Kiedy potem przeczytałam przepowiednię Babci Twylah, poczułam dreszcze na całym ciele. Wreszcie dotarły do mnie jej słynne powiedzenia: „Wymierz swoją strzałę prosto w tarczę!” i „Zawsze bądź tam, gdzie powinnaś być, i rób to co masz zrobić!”

Przepowiednia Ludu Seneka

Babcia przekazała nam dziedzictwo mądrości proroków z narodu Seneka, które_rzy powiedzieli, że świat przeszedł traumatyczne doświadczenia narodzenia, śmierci i odrodzenia sześć razy, a teraz ludzkość stoi na progu kolejnej destrukcji, poprzedzającej wejście w ostatni świat w naszym cyklu ewolucyjnym. Babcia przewidziała dramatyczne zmiany, jakie zachodzą na Matce Ziemi, i zobaczyła niezwykle kosmiczne istoty, zgromadzone po to, żeby towarzyszyć ludziom w tym strasznym czasie przejścia.

Powiedziała nam, że istoty piorunowe (*thunder beings*) istnieją rzeczywiście. Są wypełnione miłością, a ich nauki niosą prawdę. W tym ostatnim czasie najważniejsze jest przekazywanie

bezwarunkowej miłości, która powinna płynąć bez przeszkód. Babcia wierzyła, że istoty piorunowe przemawiają do wszystkich, ale tylko przebudzone_ni mogą naprawdę usłyszeć. Mówiła: „Trzeba zanurzyć się w głąb siebie, docierać do swojego życiowego rdzenia. Nie możemy zatrzymać zmian, ale możemy się do nich przygotować. Wszystkie_cy Kapłanki_ni Uzdrawiającej Mocy głoszą, że w kosmicznym kalendarzu przyszedł czas wielkiego oczyszczenia, które objawi się poprzez wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi i inne naturalne kataklizmy. Teraz ważne jest, w jakim kierunku zmierzamy. Ci, którzy uznają prawdę, przeżyją, chociaż będą pełzać na brzuchach i żywić się tym, co ziemia rodzi”.

Twylah powtarzała, że wielki ogień już zaczął swoje działanie. Planeta nagrzewa się, lód topnieje, dużo ładu pójdzie pod wodę. Ziemia jest chora i zmęczona, ma dosyć złego traktowania. Teraz z nami zatańczy. Musimy więc stanąć w swojej prawdzie, bo uciekając w panice, niczego nie osiągniemy.

Nauki Babci Twylah

Motto: „Rozpoznaj Wielką Tajemnicę w swoim odbiciu w lustrze i zacznij dzień z wdzięcznością”.

Jako się rzekło, Babcia była przygotowywana do roli Strażniczki Linii Przekazu i przekazała całą wiedzę mędrców narodu Seneka, których nazywano filozofami konfederacji Irokezów.

Tajemnice Ziemi zwane były Sekretami Wieków, ale żeby je zgłębić, należało poznać samą_ego siebie. Kluczem jest samopoznanie, dążeniem jest samozrozumienie, drogą jest samo-dyscyplina, celem jest samorealizacja.

Wielka moc, która przejawia się we wszystkich rzeczach, to Wielka Tajemnica: Swen-i-o, duchowa energia, źródło wszystkich form życia. Obserwując naturę, Senekowie odkrywali, jaką rolę ludzie odgrywają w uniwersalnym planie Stwórcy. Żyli w całkowitej harmonii z Ziemią i wielce cenili ciszę, która pozwalała im głęboko zanurzyć się w naturę rzeczywistości i uczyć się bezpośrednio od niej. Pytanie, jakie zadawali, brzmiało: jak najlepiej komunikować się z naszym otocze-

foto: <http://www.oceanmagazine.org/spring2011.aspx>





wybraną ścieżkę, na której dzielimy się naszymi darami z innymi.

Od urodzenia do śmierci, życie jest ciągiem zmian, które przebiegają wg pewnego wzorca wzrastania. Im lepiej poznajemy te wzorce, tym bardziej rośniemy i stajemy się coraz bardziej elastyczne_i w przyjmowaniu nieuchronnych zmian.

Wielka Tajemnica stworzyła wszystkie rzeczy mocą miłości. To pierwszy dar Świata Wielkiego Piękną. Drugi to stworzenie tożsamości kobiecej i męskiej, a trzeci to stworzenie dźwięku, żeby energia miłości mogła przepływać pomiędzy wszystkim stworzeniami tego świata. Czwarty dar jest darem samowiedzy, niezbędnej, aby wszystkie rzeczy mogły wzrastać świadomie, ucząc się poprzez głębokie słuchanie natury w ciągłej zmianie. Babcia miała w zwyczaju rozmawiać z Wielką Tajemnicą. Kiedyś spytała, jak można się z nią lepiej porozumiewać. Odpowiedź brzmiała: „Mówimy uniwersalnym językiem miłości, zwanym Hail-lo-way-an”.

Wchodzenie w ciszę

Sednem nauczania Babci było wchodzenie w ciszę. „Kiedy wejdziesz w ciszę, przechodzisz przez swój wewnętrzny portal do swojej prawdziwej natury, która jest jednością całego życia”, mawiała.

Słucham i słyszę ciszę
Słucham i widzę ciszę
Słucham i smakuję ciszę
Słucham i wążam ciszę
Słucham i obejmuję ciszę

Słuchanie otwiera nasze umysły. Słuchanie jest świadomością, która rozciąga się poza granice fizyczności i pozwala objąć święty wymiar dziania się.

Istotne jest, aby słuchając ciszy przebywać w swojej Świętej Przestrzeni.

„To znaczy, że jesteś w swoim kręgu, którego centrum jest Twój splot słoneczny zwany Twoim wibrującym rdzeniem. Przez niego przechodzą dwie linie: pionowa, która jest osią łączącą niebo z ziemią, zwana Linia Prawdy, i poprzeczna, która zwana jest Ścieżką Ziemi. To one stanowią średnicę kręgu, który obejmuje Twoją Świętą Przestrzeń. Na północy jest Twoja mądrość, na wschodzie Twoja integralność, na południu Twoja stabilność, a na zachodzie Twoja godność. Nie pozwól nikomu zakłócać Twojej Świętej Przestrzeni. Zawsze stawaj w swojej prawdzie i działaj z mądrością, spójnością, stabilnością i godnością. Tylko wtedy, kiedy jesteś w całkowitej zgodzie ze sobą, możesz naprawdę pomóc innym”.

Jeszcze mocniej zabrzmiało w moich uszach przesłanie Babci Twylah o tym, jak towarzyszyć ludziom w czasie obecnego przełomu. Zrozumiałam je tak: teraz, kiedy życie na Ziemi jest zagrożone, potrzeba nam wielkiej mocy bezwarunkowej miłości, która pozwoli nam przebudzić się do jedności z Całym Istnieniem. Ulubionym hasłem Babci było: „Wszyscy dla Jednego, Jeden dla Wszystkich!”

Chcę tym samym pokłonić się Babci Twylah, podziękować Jej za piękną naukę i zobowiązać się, że będę działać w zgodzie z moim powołaniem, wspierając ludzi miłością, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, abyśmy odzyskały_li łączność z Całością Stworzenia i uzdrowiły_li życie na Ziemi.

niem, żeby wносить pokój i zadowolenie? Życie dla rdzennego ludu Seneka ma ogromną wartość jako manifestacja Wielkiego Ducha (czy Wielkiej Tajemnicy), czyli duchowej esencji, która przenika i tworzy wszelkie istnienie.

Pochodzimy więc z tej samej wszechwiedzącej twórczej mocy, zwanej Życiem-Światłem, i jesteśmy na Ziemi po to, żeby zająć szczególne miejsce i podjąć



KRAĞ nowy



tekst: Agnieszka Kramm

znak zodiaku

Dzisiaj kobiety bardzo często spotykają się w kobiecym gronie. Powstają kobiece grupy, kobiece kręgi, festiwale dla kobiet, oferta warsztatowa i rozwojowa jest bardzo szeroka. Kobiety masowo tańczą, śpiewają, malują mandale, tworzą z gliny, uczestniczą w warsztatach. Na tych spotkaniach rośnie kobieca siła, powstają kobiece wspólnoty. Kobiety zaczynają się wspierać, zamiast ze sobą walczyć. W ten sposób dokonuje się zmiana starego patriarchalnego wzorca, w którym kobiety przede wszystkim rywalizują i oceniają siebie nawzajem. Oczywiście wspólnoty te nie są wolne od kłopotów – każda, którą znam, ma za sobą poważne konflikty, rozpady, rozłąki, podziały. Lecz trwają i powstają nowe. Co tak cudownego i magicznego jest w kobiecych kręgach?

Krağ to sposób, w jaki spotykamy się ze sobą. Siedząc w kręgu, siedzimy naprzeciwko siebie, obok siebie. Żadna z kobiet nie znajduje się wyżej ani też niżej, żadna nie jest pierwsza ani też ostatnia. Każda ma określone miejsce, z których żadne nie jest ważniejsze, lepsze albo bardziej potrzebne od innych. Gdy się słuchamy, będąc ze sobą w ten sposób, naprawdę możemy się usłyszeć. Gdy na siebie patrzymy, możemy siebie zobaczyć. Najgłębsza istota ducha kręgu to łączenie.

Krağ łączy podzielone,

tworząc więzi między kobietami, łączy różne kobiety, stwarzając przestrzeń poza podziałami, które wynikają z wykształcenia, wieku, statusu społecznego, wiary, wiedzy i przekonań, przestrzeń poza tożsamością, poza orientacją seksualną. Świat, w którym sposobem bycia ze sobą jest krağ, to świat Wielkiej Matki, w którym wszyscy jesteśmy równe_i. W tym świecie kobiety nie są podzielone między sobą ani wewnątrz siebie. Są połączone z głębokim źródłem, z którego płynie zaufanie do siebie. Gdy sobie ufam, nie boję się, że coś mnie zaskoczy, że stracę swoją pozycję. Nie muszę jej bronić ani o nią walczyć. Mam korzenie, połączona jestem z Ziemią, otoczona życzliwymi osobami. Wiem oczywiście, co to ból, ale nie muszę przed nim uciekać, bo nie boję się swoich uczuć. Nie sposób mną kierować, ponieważ kierunek biorę z wewnątrz, z siebie. Nikt mi więc nie zagraża. W tym świecie siedzę w kręgu kobiet, siedzę w kręgu prawdy, i nie muszę się jej bać. Wiem, że żadna prawda nie jest skierowana przeciwko mnie, dlatego, że otaczają mnie siostry. Nie muszę odrzucać i dzielić, mogę łączyć.

Dawno temu, zanim rozpoczęłam pracę z kobietami, miałam sen. Stałam na balkonie, była ciemna noc, widziałam czarne niebo. Było mi smutno, myślałam o tym, jak wiele bólu jest na świe-

cie, i tyle przemocy, i czy to można zmienić? Wtedy usłyszałam głos, który mówił do mojego serca, żebym się nie bała i nie martwiła, że teraz nadchodzi zupełnie nowy czas na Ziemi, gdy zacznie rządzić nowy wzorzec. Zapytałam, jaki to czas. Głos odpowiedział, że pokaże mi symbol tego nowego wzorca, a będzie nim nowy znak zodiaku – trzynasty znak, który właśnie teraz pojawi się na niebie. I natychmiast na czarnym nocnym niebie rozbłyśło kilkanaście gwiazd, które ułożyły się w równy krağ. Był to przepiękny i kojący obraz. Widziałam, że nowy znak zodiaku, nowa gwiazdna konstelacja, oznacza harmonię i przynosi ład. Zrozumiałam, że symbolem tego nowego wzorca dla Ziemi jest właśnie krağ.

Wtedy nie wiedziałam jeszcze, co ten sen oznacza, byłam na początku mojej drogi. Teraz rozumiem go trochę lepiej. Tworzymy krağ, wspólnotę, ale też krağ jest symbolem tego, co wewnątrz nas. Jest jak ożywiona mandala, symbol Jaźni u Junga. Krağ to kolorowa, różnorodna mandala, w której zamiast rysunków bądź ziarenek piasku są żywe kobiety. Jednocześnie taki krağ tworzy się wewnątrz nas, tworzy świetliste, nieporuszone centrum, z którego zawsze można czerpać siłę i odpowiedzi. Centrum, wielkie ja, najgłębsza istota, mająca połączenie ze snieniem, czytająca sygnały, wychodząca poza dualistyczne podzielenie.



kolektyw



11. Cyklooksytozyna. Wersja mandaliczna, Aleka Polis





foto: arch. pryw.

Pragnienie, lęk i ukochanie niekochanego

Nas wszystkie, które kobiecych kręgów szukamy, łączy głęboka, pierwotna, czasem nienazywalna potrzeba bycia częścią kobiecej wspólnoty i tęsknota za tym stanem. To jasna wizja, którą nosimy w sercach, która pojawia się w naszych snach, prowadząc nas dalej i dalej. Ta wizja jest po części jak pamięć, zapisana w komórkach, pamięć, która po latach kobiecego podzielenia budzi nas wszystkie. Wizja, w której kobiety są dla siebie siostrami, nie oceniają się, nie porównują, nie krytykują, nie rywalizują. W której mogą być szczere. Ta wizja pozwala nam leczyć zranienia, które w kobiecych relacjach są tak częste. Z jednej strony jest więc to głębokie pragnienie, a z drugiej – bardzo różne doświadczenia, które miałyśmy w relacjach z kobietami – z naszymi mamami, siostrami, babkami, ciotkami. Nierzadko niesiemy w sobie wielki brak zaufania do kobiet, obawę przed kobiecym „słodkim ciumkaniem” i fałszem. I jest to równie prawdziwe, jak pragnienie serca. Pierwszy więc krok to uleczenie nadużyć, zranień i zazdrości, opłakanie tego, co złe, tego, co w relacji z ważnymi kobietami w moim życiu nie mogło się wydarzyć. Opowiedzenie tego, co bolało, wysłuchanie zranionych historii. Stworzenie wspólnoty, w której to, co w nas niedokochane – znajduje ukojenie. Oto cytat z listu jednej z uczestniczek moich zajęć, wysłanego do pozostałych kobiet.

„Witajcie, już wczoraj do Was pisałam, ale mi koleżka krytyk wszystko skasował. Nawet się nie spostrzegłam, że to on. Czujny jest. Wykorzystał, że mi formy brakło, i już do ataku. Etaa mu się marzy, ale nic z tego. Ja też się wycwanilałam i nawet z lipną formą czuję, co moje, a co jego.

(...)

Czytałam tekst o niedokochanych dzieciach, tęskniących za cudem wspólnoty. i od razu pomyślałam o Was i naszym kręgu.

Jestem takim niedokochanym dzieckiem, które faktycznie marzy o cudzie bezpiecznego bycia razem, stąd moje zachwyty nad wielkimi rodzinami, wstydlive podglądanie takowych, kiedy się gdzieś pojawiają na mojej drodze.

Dzięki Wam mogę nie tylko podglądać, ale i doświadczać wspólnoty. Wchodzę w nią na trzęsących się nogach, niczym nowo urodzone źrebie. Nieporadnie, z lękiem, ale też z wielką wdzięcznością i radością, że mam gdzie stąpać.

Bardzo chciałam Wam wszystkim za to podziękować i jeszcze uchylić kapelusza przed dziewczynami psycholożkami za to, że im się chce, i za to, »jak« z nami są.

Oswajacie mnie właśnie waszym zaangażowaniem i autentycznością. Już ostatnio chciałam Wam o tym powiedzieć, ale jakoś nie powiedziałam. Dziś wróciło to do mnie, więc się dzielę.

Dziękuję Wam Wszystkim, K.”

Wspólnota dojrzałych kobiet

Gdy spotkamy się ze sobą na kobiecych kręgach i warsztatach, na kobiecych świętach, podczas festiwali, robimy to, aby doświadczyć BYCIA zamiast codziennego biegu – ciągle do przodu i w jakimś celu. Energia kobieca uczy, jak być, jak zatrzymać się, jak tworzyć przestrzeń. Gdy jest nas więcej, tworzy się energia tak intensywna, że łatwiej przekroczyć bolesne ograniczenia. Gdy się zatrzymujemy, otwiera się wewnętrzna przestrzeń, w której możemy usłyszeć siebie i to, co umyka w tłumie, gdy biegniemy ze spotkania na spotkanie. Tworząc wspólnoty, tworzymy tę przestrzeń, w której mogą spalać się

stare wzorce i powstawać nowe – oparte na mocy. I tak przemoc wobec kobiet, cierpienie, ból transformują się w moc osobistą i siłę. Kobiety odnajdują zagubioną część siebie, zaczynają iść swoją własną drogą, mówić swoim własnym głosem, odzyskują siłę i delikatność serca, moc brzucha, jasność widzenia i intuicję. I w ten sposób stajemy się w kręgu wiedźmami, integrując moc osobistą, siłę, to, co niechciane, co niekoniecznie słodkie i ładne, ale prawdziwe.

W cieniu wspólnoty

Musimy – my, kobiety, które tworzymy kręgi – nauczyć się radzenia sobie ze złością, agresją, z cieniem, który towarzyszy każdej z nas. Niebezpieczeństwo bowiem polega na tym, że tworząc taką wspólnotę, kobiecy krąg, próbujemy schować te nasze ciemne strony, rozpuszczając się w cudownym kobiecym ciepłku i bezpieczeństwie. Jednak każda z nas ma taką ciemną część w sobie, część, która lubi władzę, czasem wcale nie chce porozumienia, tylko zwycięstwa. Integracja tej części to ciężka praca, niezbędna, jeśli kobiece kręgi mają naprawdę być miejscem transformacji. Widziałam i doświadczyłam, jak wiele z nich się w bólu rozpadało, choć z początku dawały wszystkim cudowne poczucie bezpieczeństwa. Tworząc krąg, zakładam teraz zawsze, że w jego rozwoju musi nastąpić faza konfliktów, złości, nauki wyrażania agresji, wzajemnej niechęci, nagłego zauważania różnic. Lepiej bądźmy na to przygotowane, wtedy być może uda nam się to przejść jak najbardziej świadomie. Ta faza może być konstruktywna: uczy się wtedy, że nie musimy mówić jednym głosem, by czuć się bezpiecznie. Możemy zaprosić wszystkie punkty widzenia, wysłuchać ich, nie musi-



my zakładać, że istnieje jedyna słuszna wizja. To bardzo uwalniający proces. Możemy wtedy być razem, połączone, ale nie zrosnięte. Wiemy, że bycie sobą jest w porządku. W psychologii zorientowanej na proces podejście takie nazywa się głęboką demokracją – świadomym zaproszeniem do wspólnego stołu wszystkich punktów widzenia.

Zasady? Czyli jak zrobić krąg

Jeżeli pragniesz stworzyć krąg, najpierw zwołaj kobiety. Gdy odpowiedzą na Twe wołanie, ustalcie formułę Waszych spotkań. Im jaśniej, tym lepiej. Mogą być to spotkania popołudniowe, połączone z weekendowymi, albo jeszcze inne formy, które Wam się urodzą. Jeżeli tworzysz krąg – pamiętaj, że zapraszasz kobiety do wspólnego tworzenia przestrzeni, do współuczestnictwa, współpracy i wspólnego wzięcia odpowiedzialności. Oczywiście mam tu na myśli krąg, w którym nie ma jednej osoby prowadzącej. Sprawdziłam – to możliwe. Rola liderki jest przechodnia. Możecie się umówić, nad czym pracujecie w danym cyklu spotkań. Za każdym razem inna osoba odpowiada za pilnowanie czasu, reguł, podsumowanie itp. W tworzeniu kręgu mogą pomóc bardzo proste zasady. Te, które proponuję poniżej, które osobiście sprawdziłam i lubię, mogą być punktem wyjścia do stworzenia własnych. Do sformułowania części z nich inspiracją była strona, którą bardzo polecam, www.millionthcircle.org, część zaś oparta jest na moim doświadczeniu.

- ★ spotykając się ze sobą, tworzymy krąg, siedzimy w kręgu
- ★ słuchamy siebie nawzajem ze współczuciem – bez założeń, ocen,

z ciekawością, poszukując mądrości w wypowiedzi każdej uczestniczki

- ★ mówimy z serca i o własnym doświadczeniu – wyrażamy swoją prawdę, mówiąc do centrum kręgu, a nie do jednej osoby, wnosimy swoje uczucia, a nie rady
- ★ w jednym momencie mówi jedna osoba
- ★ dbamy, by wszystkie były wysłuchane
- ★ zapraszamy ciszę i skupienie, gdy jest to potrzebne, oraz przewodnictwo i wsparcie
- ★ bierzemy odpowiedzialność za siebie, za swoje doświadczenie, za to, co wnosimy i jaki to ma wpływ na krąg
- ★ zachowujemy zasadę poufności
- ★ gdy jest niezbędne podjęcie decyzji, staramy się szukać konsensusu
- ★ ustalamy również wspólnie, jak będziemy podejmować decyzje
- ★ zapraszamy różnorodne punkty widzenia
- ★ rola liderki jest przechodnia
- ★ w razie konfliktu – staramy się rozwiązać go, biorąc odpowiedzialność, prosząc o pomoc, jeżeli jest niezbędna, nie przenosząc konfliktu na krąg, nie tworząc stronnictw i sojuszy
- ★ nie rozmawiamy o nikim bez obecności osoby, o której mowa
- ★ dbamy, by wszystkie osoby miały szansę wypowiedzenia się na początku i końcu spotkania

Milion kręgów na Ziemi

Są różne legendy na ten temat. Powiadają, że jeżeli każda z nas stanie w kręgu i na Ziemi powstanie krąg siostrzeństwa, w którym znajdziemy swoje miejsce, stary wzorzec odwróci się. Możemy

pomyśleć o tym też tak, jak proponuje Jean Shinoda Bolen, twórczyni inicjatywy A Million Circles (Milion Kręgów): jeżeli masa krytyczna osób myślących podobnie wzrosnie, wzrosnie też nowa świadomość, oparta na myśleniu i idei kręgu. I powstanie nowa świadomość – lecznicza dla Ziemi, oparta na szacunku dla żeńskiej zasady i kobiecych wartości, takich jak relacje, karmienie, współzależność. Im nas więcej, tym szybciej przebiją się one do głównego nurtu, w którym jakże często dominującymi zasadami są hierarchiczność, współzawodnictwo i władza. Nie twierdzę, że kręgi są od tego wolne. Nie są, tak jak i my wewnętrznie nie jesteśmy. Ale jeżeli mamy intencję, aby nad tymi tendencjami pracować, widzieć je, nazywać i transformować – jest nadzieja, że nam się uda. I wizja spełni się.

Na zakończenie dedykuję wszystkim nam słowa jednej z Matek Klanowych: „Nadszedł czas powrotu Białej Bizonicy. Czas, by odsunąć strach i przyłączyć się do poszukiwań pełni i jedności. Dzieci, wezwijcie tę Prababkę, która może Was nauczyć harmonii wewnętrznej przestrzeni serca. Ona słyszy Twoje wołanie i jest gotowa pomóc Ci znaleźć drogę. Wsłuchaj się w delikatne kroki Przodków, wplecione w stukot kopyt Bizonicy, i wiedz, że każdej nocy będziemy palić latarnię, oświetlającą drogę do domu poprzez całe Niebo. Czekamy w Tiyoweh, w Bezruchu. Poślemy Ci nasze pradawne szepty, by zaznaczyć ścieżkę harmonii, Twoją powrotną drogę do domu”¹.

1. Za książką Jamie Sams *The Thirteen Original Clan Mothers* (Trzynaście pierwotnych matek klanowych).



PARKI zamiast PARKINGÓW

tekst: Agnieszka Kraska

czyli Miejska Partyzantka Ogrodnicza

„Ogrodnictwo w mieście może być czymś więcej niż doniczkami na balkonach czy działkami na obrzeżach miasta. Ogrodnictwo może zapewnić ci pożywienie, również w mieście. Ogrodnictwo może być polityczne i może być rewolucyjne, choć wcale nie musi być radykalne”¹
– taką deklarację możemy przeczytać na blogu warszawskiej Miejskiej Partyzantki Ogrodniczej. Ludzie z MPO sieją, kopią, sadzą, pielą, rzucają bombami... nasiennymi. Zamieniają obskurne placyki i brudne skwerki w ogrody, rabatki, kwietniki.

Ruch Guerilla Gardening, zwany w Polsce Miejską Partyzantką Ogrodniczą, realizuje ideę uprawiania ziemi, która nie jest własnością uprawiających ją osób. Cele takiego działania mogą być bardzo różne, w zależności od motywacji grupy. Od mocno politycznych, takich jak niezgoda na niesprawiedliwy podział zasobów żywności czy przestrzeni miejskiej, przez ekologiczne – próby przywrócenia zieleni na zdegradowanych, często poprzemysłowych terenach, niezgoda na wszechobecny beton i asfalt, na gigantyczne przestrzenie parkingów. Bywają też motywacje arty-

styczno-estetyczne – gdy celem jest upiększanie rabatkami zaniedbanych podwórek, obskurnych skwerków czy porzuconych betonowych donic; bywają motywacje społeczne, takie jak reaktywacja wspólnot sąsiedzkich.

Niektóre grupy naprawdę zasługują na miano partyzanckich. Działają nocą, nielegalnie, nie upubliczniają swoich tożsamości. Inne – wręcz przeciwnie – pracują w ciągu dnia, starając się zainteresować i wciągnąć w swoje działania lokalną społeczność, zainteresować media, słowem – propagować i promować ogrodnicze idee.

Kto był pierwszy?

Nie wiadomo. Niektórzy twierdzą, że siedemnastowieczni angielscy diggersi, naśladowcy kupca Gerarda Winstanleya, który, przeciwstawiając się wysokim cenom żywności i niesprawiedliwemu podziałowi ziemi, zaczął uprawiać warzywa i owoce na nieużytkach w hrabstwie Surrey.

W XIX wieku robotnicy, kopiący kanały w amerykańskim stanie Utah, zakopywali ogryzki jabłek, które jedli na lunch, w świeżo wżruszonej ziemi, albo ukradkiem obsiewali brzegi nowo powstałych kanałów. Porośnięte jabłoniąmi lub

1. <http://mpo.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?0,2009>

Dzień Słonecznika

W 2007 roku grupa znana jako Farmerzy z Brukseli ustanowiła 1 maja Międzynarodowym Słonecznikowym Dniem Partyzantki Ogrodniczej (International Sunflower Guerrilla Gardening Day). Tego dnia partyzantka ogrodnicza z różnych stron świata sieje ziarno słonecznika na publicznych placach w swoim sąsiedztwie. W 2007 roku akcja objęła Brukselę, Londyn i Bordeaux. Od tamtej pory każdego roku działanie nabiera impetu. W 2010 roku wzięło w nim udział ponad 5 000 osób.





szparagami brzegi na stałe wpisały się w krajobraz północnego Utah. Dziś działania robotników naśladuje partyzantka ogrodnicza. Jej członkowie ukradkiem sadzą pojedyncze drzewa owocowe, rośliny jadalne, kwiaty w parkach i wzdłuż ścieżek rowerowych.

W 1995 roku robotnicy z Tacamiche, plantacji bananów w Hondurasie, kiedy ta została zamknięta, zamiast odejść, zaczęli nielegalnie sadzić warzywa na terenach opuszczonej plantacji.

Park Ludzi

W późnych latach 60. Uniwersytet Kalifornijski dostał od miasta Berkeley ziemię. Władze uczelni nakazały wyburzyć położone na niej domy, po czym... z braku funduszy porzuciły inwestycję. Zdegradowana, opuszczona ziemia coraz bardziej niszczała. Po jakimś czasie na nieużywanym terenie ludzie zaczęli spontanicznie sadzić drzewa. Powoli zamieniali nieużytek w park. Takie działanie zwróciło uwagę uczelni. Do akcji wkroczyła policja uniwersytecka. Doszło do zamieszek, w których brali udział lokalni mieszkańcy, uniwersytet, gubernator Reagan, straż miejska. Setki osób zostały ranne, a jedna poniosła śmierć. Część parku została zniszczona. W końcu jednak władze uległy. Zniszczona

część parku odtworzono, a teren, uznany już za nieodłączną część miasta, otrzymał nazwę People's Park (Parku Ludzi lub Ludowego).

Czysty Geniusz

W 1996 roku 500 aktywistów, protestujących pod wspólnym hasłem „Ziemia jest nasza”, okupowało 5 hektarów należącej do firmy Guinness opuszczonej ziemi nad brzegiem Tamizy w połu-

teczność, która powstała w tym miejscu, nazwała się Pure Genius (parafraza hasła reklamowego Pure Guinness). Po 5 i pół miesiącach aktywiści zostali eksmitowani.

Nocny Ogród

Jedną z największych akcji Miejskiej Partyzantki Ogrodniczej było utworzenie ogrodu Have a Party (,,Ogród



People's Park,
foto:

<http://en.wikipedia.org/wiki/File:People%27s-Park.jpg>

dniowym Londynie. Protestujący zwracali uwagę na niewłaściwe wykorzystanie terenu miejskiego, brak tanich mieszkań i degenerację środowiska miejskiego. Spo-

w nocy"). 1 lipca 1996 roku w centrum Kopenhagi w ciągu jednej nocy na pustym kawałku ziemi powstał ogród. W akcji wzięło udział ponad milion osób.

Indymedia

Indymedia to sieć zwykłych ludzi, aktywistów i organizacji, zajmujących się tworzeniem niezależnych mediów. Ich „wspólnym celem jest dostarczanie informacji o ważnych zjawiskach społecznych i politycznych w sposób całkowicie oddolny i niekomercyjny”.

www.poland.indymedia.org/pl





Majowe Święto

Pierwszomajowy sabat 2000 roku uczczono w Londynie w szczególny sposób. Na Parliament Square dotarł barwny, karnawałowy pochód, z grupą samby i Rowerową Masą Krytyczną. Tysiące partyzantów rozpoczęło

trwały tańce. Transparenty zawieszono dookoła *Parliament Square* głosiły: „Opór jest żyzny” (*Resistance is Fertile* – gra słów – *futile* znaczy „bezcelowy, bezowocny”), „Niech Londyn zakiełkuje” (*Let London Sprout*), „Kapitalizm to kupa” (*Capitalism is Pants*), „Ziemia jest naszym wspólnym

dostępem do Indymediów, a pomnik Winstona Churchilla otrzymał nową fryzurę – irokeza z trawy („fryzjer” został ukarany za akt wandalizmu). Święto zostało zorganizowane przez grupę *Reclaim the Streets* (Odzyskać ulice).

Reynolds i GuerrillaGardening.org

W październiku 2008 swojego bloga zaczął pisać samotny miejski partyzant – Richard Reynolds. Wkrótce blog stał się portalem społecznościowym partyzantki miejskiej z całego świata, a sam Reynolds – najsłynniejszym na świecie partyzantem. Swoją działalność Reynolds zaczynał przed Perronet House, opuszczonym blokiem miejskim w londyńskiej dzielnicy Elephant and Castle. Prowadził także działalność partyzancko-ogrodniczą w Libii, Berlinie i Montrealu. Nigdy nie deklarował, że działa z pobudek politycznych. Chciał po prostu upiększać okolicę, w której mieszkał. Do tej pory zresztą sprzeciwia się sadzeniu warzyw, interesuje go tylko efekt dekoracyjny. Pewnie to właśnie apolityczność pozwoliła mu zostać celebrytą. O Reynoldsie pisały „New York Times Magazine”, „Harper’s Bazaar” (brytyjski miesięcznik o modzie), a także nasze „Wysokie Obcasy”². Jak przystało na gwiazdę, wkrótce Reynolds napisał książkę *On Guerrilla Gardening* (O partyzantce ogrodniczej), która została wydana w Wielkiej Brytanii i USA.



Bomba nasienna,
foto: http://commons.wikimedia.org/wiki/File:Seed_ball_aka_Seed_ball_%28Guerrilla_gardening%29.jpg

okupację placu. Sadzili kwiaty i warzywa. Na środku placu wzniesli Słup Majowy, dookoła którego

dobrem” (*The Earth is a Common Treasury for All*). Na placu zainstalowano terminal z bezpłatnym

2. Lidia Pańków, Agnieszka Rodowicz, *Zielone brygady*, „Wysokie Obcasy”, 07.06.2009, <http://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/1,80530,6685975.html>

Literatura

Guerrilla Gardening: A Manualfesto (Partyzantka ogrodnicza: manifest-instrukcja obsługi). Autor, David Tracey, rozlicza się z kierownictwem ogrodów publicznych i lokalnymi politykami.

Guerrilla Gardening: How to Create Gorgeous Gardens for Free (Partyzantka ogrodnicza: jak za darmo stworzyć wspaniały ogród).

Publikacja Barbary Pallenberg to poradnik w stylu „wszystko, co chcielibyście, libyście wiedzieć o ogrodnictwie, ale boicie się zapytać”.

Poradnik Ogrodowego Partyzanta – internetowa publikacja Miejskiej Partyzantki Ogrodniczej z Opola. Doskonałe kompendium wiedzy o miejskim ogrodnictwie w języku polskim: http://eko.opole.pl/?page_id=73



Kew Bridge

W lipcu 2009 brytyjscy aktywiści zasiedlili opuszczony teren w pobliżu Kew Gardens w zachodnim Londynie i stworzyli Wioskę Ekologiczną Kew Bridge. Mała społeczność skłotersów uprawia tam warzywa i buduje małe, drewniane domki.

Zielona Pomoc i budki dla ptaków

Partyzantkę ogrodniczą można uprawiać na wiele różnych sposobów. Organizacja Greenaid z Los Angeles przystosowała stare dystrybutory gum do żucia, by wydawały bomby nasienne – mieszankę gliny, kompostu i nasion. Takie bomby mogą być podrzucone lub zasadzone na dowolnym terenie, który w ten sposób wzbogaci się o dziko rosnące kwiaty. Greenaid współpracuje obecnie z właścicielami firm, pedagogami i przedstawicielami różnych społeczności na całym świecie. Wolontariusze z Richmond (Wirginia) z kolei budują i instalują budki dla ptaków miejskich.

Odległe zakątki Ziemi...

Partyzantka ogrodnicza działa nie tylko w Europie i USA. Wiele inicjatyw powstało w Australii (macierzy permakultury) i Afryce (RPA).

Południowoafrykański Ruch Mieszkańców Slumsów Abahlali baseMjondolo posadził ogrody w wielu miejscach, takich jak osiedla Kennedy Road i Motala Heights.

W Melbourne większość północnych przedmieść zajmują warzywno-ogrodnicze społeczności. W całej Australii jest wiele lokal-

nych grup, zwanych Permablitz („Permabomberzy”), którzy spotykają się regularnie, żeby projektować i tworzyć podmiejskie ogrody za darmo oraz uczyć mieszkańców, jak mogą uprawiać swoje własne pożywienie.

rozwiązania i przyznają się do rozmaitych motywacji.

Zielona Brygada Opolskiej Pomy

Działalność opolskiej brygady to prawdziwa partyzantka.

Krakowski Park(ing) Day 2011,
foto: Gosia Malochleb
<http://www.flickr.com/photos/magma/4999364096/>



...i bardzo bliskie

Miejska Partyzantka Ogrodnicza działa w Warszawie, Opolu, Toruniu, Poznaniu, Łodzi, Lublinie, Krakowie. Poszczególne grupy sięgają – jak wszędzie – po różne

Nocą, oczywiście bez pozwoleń, jej członkinie_kowie bombardują nasionami nieużytki, sadzą kwiaty, krzewy, a nawet drzewa. Nie ujawniają swoich tożsamości. Mają głęboką wiedzę na temat ogrodnictwa, a także metod partyzanc-

Skłot

Z angielskiego *squat* – opuszczona przestrzeń, pomieszczenie lub budynek, zajęta przeważnie bez zgody właściciela. Skłoterzy (tj. osoby zajmujące nielegalnie budynek) uważają, że prawo do zaspokojenia swojej potrzeby jest ważniejsze od prawa, w tym czyjegoś prawa własności. Skłoting, tj. zajmowanie pustostanów, to część współczesnej ideologii anarchistycznej. W takim ujęciu skłoty częstokroć, oprócz funkcji mieszkalnych, spełniają też i inne role – centrów alternatywnej kultury, edukacji itp. Istnieją w niemal każdym większym mieście Europy.
za: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Squat>



kich: wiedzą, jakie rośliny opierają się kosiarkom, które nie zostaną ukradzione. „Pionierem Guerilla Gardening uznajemy Pana Różanego (tak właśnie go nazwiemy!) z ulicy Dmowskiego (d. Szenwalda).

Pan Różany od szeregu lat pielęgnuje posadzone przez siebie róże na ulicznym placu i stoczył o to prawdziwy bój z administracją. Bo, paranoja! Żeby róże posadzić, trzeba przejść przez administracyjną

Golgotę!” – piszą na swojej stronie Zielone Brygady.

Grupa Pewnych Osób

Działa w Łodzi. Obsiała trawą pusty skwer w pobliżu domu byłego prezydenta miasta, prezesa Łódzkiego Przedsiębiorstwa Ogrodniczego, który twierdził, że „partyzantka ogrodnicza nie jest oddolnym działaniem społecznym, a wywrotową działalnością polityczną”. Działanie miało na celu utwierdzenie byłego prezydenta w tym przeświadczeniu.

Trawnik został dodatkowo ogrodzony niskim płotkiem i zaopatrzone w tabliczki „Uwaga! Trawa” i „zieLENIE miejskie”.

Krakowski Park(ing)

Co roku, 17 września, w wielu miejscach świata obchodzony jest Park(ing) Day, czyli dzień zamieniania parkingów w parki. Od 2 lat do akcji włączają się krakowianie. „Główną ideą happeningu jest po prostu pokazanie ludziom, że cenną przestrzeń w centrum miasta można zagospodarować lepiej, sensowniej i bardziej twórczo, niż zastawiając ją jednym wielkim blaszanym pudłem³ – piszą organizatorzy. Na ulicy Karmelickiej na jednym miejscu parkingowym zorganizowali ogródek, w którym,

Po lewej: plakat reklamujący toruński Społeczny Warzywniak, źródło: <http://www.facebook.com/cafedraze>



Po prawej: bratki przy Międzynarodowej, foto: <http://mpo.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?3,2009>

3. <http://krakoff.info/2010/09/15/parking-day-2010-w-krakowie/>

Przepis na bomby nasienne

Składniki:

1 i 1/4 szklanki suchej terakoty, przesianej w celu usunięcia grudek
3/4 szklanki suchego, organicznego kompostu
1/4 szklanki nasion: nadają się do tego najróżniejsze dzikie kwiaty czy warzywa

Wykonanie:

Dokładnie wymieszaj kompost z nasionami, później połącz z glebą. W trakcie mieszania dodaj trochę wody, aby mikstura miała spójną konsystencję.

Następnie weź odrobinę między dłonie i, pocierając nimi, uformuj kulki wielkości pięciogroszówki. Tak uformowane kuleczki muszą przez dzień lub dwa wysuszyć się na słońcu. Po tym czasie są gotowe do użycia: rozrzuć je na ziemi, na której chcesz, i podlej lub zwyczajnie poczekaj na deszcz.

Podana ilość składników starcza na 30-40 kulek.

Jeśli nie masz kompostu, możesz po prostu wymieszać nasiona z wilgotną ziemią (i dokładnie wysuszyć). W naszym wypadku poskutkowało.

Jeśli jesteś wzrokowcem (i znasz angielski), to zajrzyj tu: <http://www.youtube.com/watch?v=a5TKNmeFRU4>
za: <http://mpo.blox.pl/html/1310721,262146,14,15.html?0,2009>





w otoczeniu bujnej roślinności, postawili stoliki z kawą i owocami. Przechodzący zatrzymywali się, przysiadali, jedli lunch, popijali kawę. Okazało się, że na miejscu, w którym zazwyczaj parkuje jeden samochód, z powodzeniem mieści się kilkanaście osób⁴.

Spółeczny Warzywnik

Przy ulicy Podzamcze na toruńskiej starówce powstaje pierwszy Spółeczny Warzywnik. „W razie potrzeby można sobie zerwać szczypiorek na kanapki czy wyrwać włoszczyznę na rosół” – mówi pomysłodawczyni, Magdalena Kazimierczak⁵. Warzywno-ziolowy ogródek ma być częścią większego projektu, związanego z nową klubokawiarnią Cafe Draże, mieszczącą się w Starym Młynie.

Gryka w Alejach Niepodległości

Z ideą Partyzantki Ogrodniczej kojarzą się wczesne działania Teresy Murak. Jej pierwszy i najstynniejszy performans to spacer po Warszawie w sukni z rzeżuchy. W latach 70. artystka dokonała wielu „Zasiewów”. Na pasie zieleni przy przystanku tramwajowym przed Biblioteką Narodową siała grykę, malwy, len i rzeżuchę. Bez wynagrodzenia, bez publiczności. Powstał długi, wijący się roślinny wąż. Dziś lokalni mieszkańcy podlewają jej pracę. Siała też zboża, chabry, maki, szałwię, słoneczniki, dzięcielinę i zboża w różnych miejscach Warszawy. Rozdawała przechodniom nasiona.

Park na Kabatach

W Warszawie partyzantkę zapoczątkował mieszkaniec Kabat, który na pustym placu chciał posadzić kilka drzew. Ze swoim pomysłem zwrócił się do urzędu dzielnicy. I to był jego błąd. Przez 3 lata starał się o pozwolenie. W końcu się poddał. Powiesił plakat, nawołujący sąsiadów do wspólnego sadzenia drzewek. Dziś rośnie tam ponad 100 drzew, krzewy, rabatki kwiatowe, klomby. Wszystko to zrobili mieszkańcy osiedla. Sytuacja prawna parku nadal nie jest unormowana, choć starania wciąż trwają. Póki co lokalna społeczność po prostu skłotuje teren.

Misy Obfitości

Warszawska grupa Kwiatuchi upodobała sobie wielkie, betonowe donice z czasów PRLu. Szare, obskurne, porzucone misy, służące głównie jako popielniczki na pety i śmietniki na puszkach po piwie, zamieniają w kwitnące misy obfitości. Sadzą w nich maliny, paprocie, bratki. Bombardują nasionami. Kwiatuchi różnią się od standardowych partyzantów. Działają w dzień, rozmawiają z ludźmi, nie kryją swoich tożsamości.

Salata na Nowym Świecie

Oprócz Kwiatuchów w Warszawie działa też Miejska Partyzantka Ogrodnicza, skupiona wokół bloga www.mpo.blox.pl. Z okazji

Dnia Wegetarianizmu postanowili posadzić rośliny jadalne przy Nowym Świecie. Siali i sadzili bratki (kwiatostany bratków są jadalne!), sałatę, słonecznik, seler, rzeżuchę i miętę. Rozdawali nasiona.

Praskie podwórka

Ciekawe rzeczy dzieją się też na warszawskiej Pradze. To wprawdzie nie jest partyzantka – organizatorzy współpracują z władzami miasta, ale działania są na tyle ciekawe, że warto o nich napisać. Pomysłodawczynią i główną sprawczynią jest Marlena Happach, architektka i szefowa Stowarzyszenia na rzecz Poprawy Środowiska Mieszkalnego „Odblokuj”. Jej pierwsze działanie to rewitalizacja podwórka na rogu ulicy Równej i Szwedzkiej. W projektowaniu podwórka brali udział mieszkańcy. Wspólnie podejmowali wszystkie decyzje. Podwórko powstało po wyburzeniu jednej z kamienic. Pozostał po niej ślad na ceglanej ścianie, do której przylegała, co zainspirowało architektów. Podwórko zostało podzielone na symboliczne pokoje. Pod kasztanowcem: pokój dzienny z kwiatowym dywanem. Planowane jest ustawienie tam ławeczki i stołu. Obok – łazienka, gdzie ma powstać oczko wodnego, i pokój dziecięcy z piaskownicą. Już wcześniej na podwórku mozaikę wykonały li podopieczne ni Grupy Pedagogiki i Animacji Społecznej. Teraz znajduje się w „przedpokojach”. Architektki ci mają już plany

4. Zdjęcia z akcji można obejrzeć tu: <http://www.flickr.com/photos/magama/4999364096/>

5. <https://torun.gra.fm/informacje/17131/ogrodek-warzywny-w-samym-centrum-miasta-zerwij-szczypiorek-na-kanapke>.

Permakultura

„Permakultura jest świadomym planowaniem i utrzymywaniem wydajnych ekosystemów rolniczych, które charakteryzują się różnorodnością, stabilnością oraz zdolnością do naturalnej regeneracji. Stanowi ona harmonijną integrację krajobrazu z działalnością człowieka w celu zapewnienia pożywienia, energii, schronienia, oraz innych jego potrzeb materialnych i kulturalnych w samowystarczalny sposób (nie wymagający zewnętrznej infrastruktury)”.

Bill Mollison, *Permaculture. A Designers Manual* (Permakultura. Podręcznik projektantki ta).

za: http://permakultura.com.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=5&Itemid=5

Duży artykuł o permakulturze można przeczytać w numerze 1/2010 „Trzech Kolorów”. Jego skrót znajduje się na stronie: http://sabatnik.pl/articles.php?article_id=25

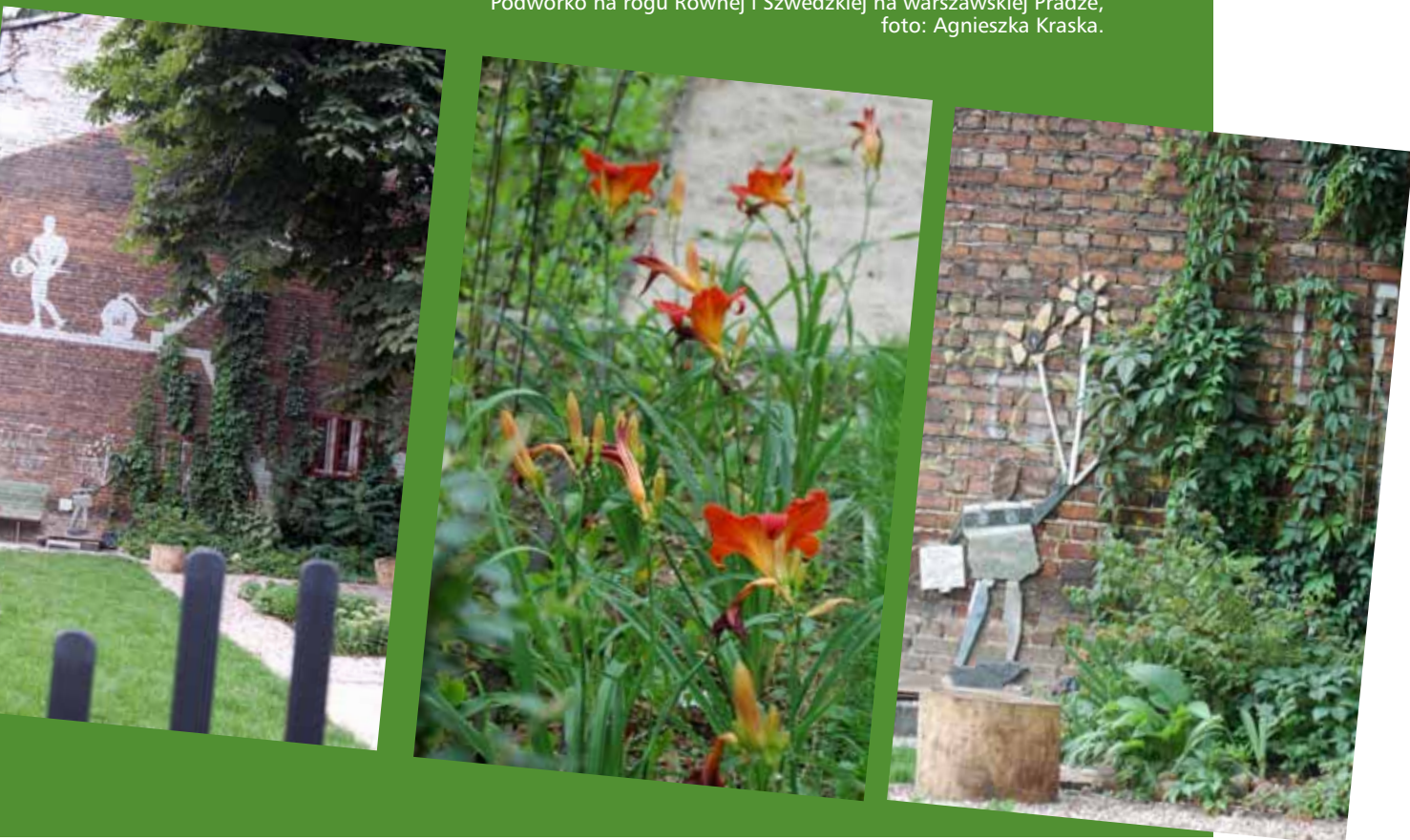


na przyszłość: zajmą się podwórkami przy Stalowej i Śródkowej. Do pomocy przyjechały_li koleżanki_dzy z Anglii, Holandii i Hiszpanii. Zorganizowały_li spotkania, warsztaty, rozmawiały_li z mieszkańcami. Sporządziły_li już projekty podwórek.

akcji miejskich partyzantów, L'Oreal sponsoruje rewitalizację jednego z podwórek na Targówku. Pojawiają się też działania reklamowe, podrywające się pod partyzantkę. W środzku nocy ekipa młodzieży w bluzach z kapturami sadi roślino, a rano na

na bylejakość i brzydotę, słowem: na antyekologiczną, niezieloną politykę zagospodarowania przestrzeni miejskiej. Jest to odpowiedź na niemożność urzędniczą, na nieprzyjazne dla obywatela aktywne prawo. Guerilla Gardening to próba

Podwórko na rogu Równej i Szwedzkiej na warszawskiej Pradze, foto: Agnieszka Kraska.



Guerilla Marketing

Działania Partyzantki Ogrodniczej stały się na tyle popularne, że zaczęto je wykorzystywać w reklamie. Firma Adidas wyprodukowała film reklamowy, nawiązujący do

ulicy pojawia się nowy klomb... w kształcie logo znanej firmy obuwniczej.

„Guerilla Gardening to ruch oddolny, spontaniczny, który polega na zazielenianiu miasta. Jest to reakcja

zmieniania szarego i smutnego pejzażu zaniedbanych miejsc w mieście, w którym dominują beton, śmieci i wyjąłowiona ziemia”⁶ – pisze na swojej stronie Zielona Brygada Opolskiej Pomy. Niech tak się stanie.

6. http://eko.opole.pl/?page_id=73

Polskie strony Miejskiej Partyzantki Ogrodniczej:

http://eko.opole.pl/?page_id=73
www.kwiatuchi.blox.pl/html
www.mpo.blox.pl/html



filmy:
<http://www.youtube.com/watch?v=ktliXYTUxfs>
<http://www.youtube.com/watch?v=4prwlaQ3lnl>



W mateczniku CZAROWNIC

tekst: Katarzyna _3Jane Olszewska i Enenna



Enenna: Cudze chwalicie, swego nie znacie? Obie mamy duchowe i materialne związki z Wielką Brytanią. Tu odrodziła się religia czarownic – wicca, tu kwitnie neopogaństwo. Tego lata postanowiliśmy więc odwiedzić pogańskie miejsca Wysp.

Stonehenge

Enenna: Zaczęliśmy symbolicznie od Stonehenge. Jest to pogański zabytek klasy A. W związku z ogromnymi oczekiwaniami wielu turystów przeżywa równie potężne rozczarowanie. Kamienie tylko nie powodują natychmiastowego oświecenia, ale na dodatek stoją w sąsiedztwie ruchliwej drogi, a podejść do nich nie można. Wyjątkiem jest kilka dni otwartych: letnie przesilenie, kiedy to tłumy oblegają megality i oddają się rozrywce od wieczora do rana, oraz nieliczne okazje, kiedy po uprzedniej rezerwacji w Stonehenge mogą odprawiać rytuały pogańskie grupy.

Budowę tego najstarszego kamiennego kręgu na świecie przypisywano druidom. Oni też dziś dokonują w Stonehenge rezerwacji.

Niestety, jak ujął to historyk Ronald Hutton, to ironia losu, że druidzi zaczęli przyznawać się do Stonehenge w momencie, gdy historycy zaczęli ich stamtąd usuwać. Wiadomo, że budowa Stonehenge zaczęła się pod koniec IV tysiąclecia tzw. p.n.e. od drewnianej struktury. *Nota bene*, trzy charakterystyczne kamienie tworzące bramę, trilitony, to jedyne megality w Wielkiej Brytanii ociosane tak, jakby były drewniane, a nie kamienne. Megality zaczęto stawiać ok. 2100 roku tzw. p.n.e., a obecny kształt budowla osiągnęła ok. 1500 tzw. p.n.e. O Celtach i druidach nie słyszano tu jeszcze przez tysiąc lat.

Teraz za to, zwłaszcza w letnie przesilenie, jest o nich dosyć głośno.

Dzięki uprzejmości Cotswold Order of Druids (Kotswoldzkiego Zakonu Druidów) i ich znajomych miałyśmy okazję po raz drugi już skorzystać z okazji, kiedy na przesilenie Stonehenge otwierane jest dla odprawienia obrzędu. Turyści pozostają w zwykłej odległości od kamieni, a nasza wesoła grupa przebierańców wchodzi do środka kręgu przy dźwiękach fleszy japońskich turystów.

_3Jane: Między megality weszłam zawinięta w płaszcz dla ochrony przed wiatrem i przenikliwym zimnem. Od paru tygodni padało niemal codziennie i wilgoć unosiła się w powietrzu. Wyszłam natomiast spalona słońcem, które pod koniec obrzędu niespodziewanie wychynęło zza chmur. Rytuał najwyraźniej zadziałał, chociaż w dość nieoczekiwany sposób!

Choć głównym organizatorem obrzędów był Cotswold Order of Druids, wkład miały również inne grupy, m.in. kowen wiccan aleksandryjskich Wellhead (Źródło). Rytuał odzwierciedlał w związku z tym wielowyznaniowość uczestniczek_ków. Zawierał między innymi: pojedynek boga lata (króla dębu) i króla zimy (króla ostrokrzewu), wzywanie czterech kierunków świata, modlitwę do przodków, błogostawienie pożywienia i napoju, rytualne oczyszczenie uczestniczek_ków (zaadaptowane z ludowego magicznego błogostawienia bydła za pomocą przeprowadzania go między dwoma pochodniami i opryskiwania wodą), a także spiralny taniec.



Wszystkie te motywy rozpowszechnione są wśród współczesnych pogan o korzeniach brytyjskich. Nie stały się jednak popularne dzięki odgórnemu ustaleniu. Proces równoczesnego, wielokrotnego przerabiania liturgii obrzędów świątecznych doprowadził do wybrania fragmentów, które obecnie uważa się za tradycyjne. W podobny sposób rozwija się też kultura neopogańska: powoli pojawiają się wyznające tę religię poetki, pisarki, malarki czy pieśniarki (a także ich męscy odpowiednicy).

W trakcie rytuału letniego przesilenia miałam szansę obserwować proces powstawania pogańskiej kultury na żywo. Wystąpiła charyzmatyczna bajarka, która przedstawiła dwie historie. Pierwsza opowiadała o zalotach króla Słońca do pięknej panny Świt, córki głównej żony króla Ziemi. Druga historia, w zamierzeniu frywolna i rozrywkowa, opowiada o maltretowanej córce handlarza starzyzną, która buduje sobie porcelanowego mężczyznę, mężczyzna ów wydostaje ją z zamknięcia, ale ona, niewierna, porzuca go dla syna dziedzica. Słuchając tych opowieści, podziwiałam kunszt bajarki, bogactwo opisanych przez nią detali i nawiązania do tematu święta. Było mi też smutno.

Uderzyło mnie bowiem, jak wiele rzeczy w kulturze „alternatywnej” wcale się nie zmieniło. W obu opowieściach społeczeństwo było wyraźnie patriarchalne. Istniało wielożeństwo. Małżeństwo było jedyną drogą uwolnienia kobiety od władzy ojca, stanowiło też cel jej życia i zakończenie jej „podróży bohaterki”. Mężczyźni posiadali własność, podejmowali decyzje, stawiali czoła przeszkodom, ceniono ich za czyny. Kobiety pracowały (wykorzystywane za darmo), przyjmowały decyzje innych, demonstrowały

bezradność wobec przeszkód, a doceniano je raczej za cechy wrodzone, zwłaszcza urodę.

Bajarka podkreśliła, że bohaterki mieściły się w tradycyjnych normach urody, w jednym przypadku podając rozmiar biustu i ubrania. Opisała też praktyczny sposób na pozbycie się z twarzy siniaków, powstałych w wyniku codziennego maltretowania córki przez ojca. Zwłaszcza wtedy zrobiło mi się przykro i miałam ochotę wstać i wyjść z kręgu. Opowieści te działały się przeciw „dawno, dawno temu”, w czasie mitycznym, „poza czasem i przestrzenią”. Dlaczego pogańska wyobraźnia bajarki nie potrafiła (a może nie chciała?!) przedstawić historii z czasów, gdy mężczyźni i kobiety były li równi?

Teoria okazała się jednak kontrastować z praktyką. Ucieszyło mnie zróżnicowanie uczestników rytuału. Główne role organizacyjne objęły trzy kobiety, a większość elementów rytuału odprawiana była przez pary mężczyzna-kobieta. Uczestnicy byli też w różnym wieku – od siwych ludzi chodzących o lasce po trójkę rodzeństwa w wieku około 10 lat, które zostało tam zabrane przez swoich rodziców. Dzieci brały aktywny udział w obrzędach, roznosząc pobłogosławiony napój i pokarm.

Enenna: Po Stonehenge odwiedziliśmy inny pobliski kamienny krąg, Avebury. Jest tak duży, że w środku niego zbudowano wioskę. Do dziś odkopano tylko 6% całej struktury, która składała się z dwóch wielkich kręgów, opasywanych jeszcze jednym kręgiem oraz fosą i wałem.

W czasach reformacji miejscowi wykorzystywali pogańskie kamienie jako materiał budowlany. Dziś część kamieni została zrekonstruowana, a jeśli nie znaleziono brakujących kawałków, głązy stoją powycinane

w geometryczne kształty. Pod względem rozmiarów megalitom bliżej do Węsiarów niż do Stonehenge, chociaż nadal są wyższe niż człowiek.

Jeden z kamieni otacza legenda, a raczej, ak donoszą nasi informatorzy, nie legenda, lecz fakt sprawdzony eksperymentalnie. Otóż w dawnych czasach kobiety, które chciały zajść w ciążę, oblewano wodą przez otwór w górze kamienia. Dziś nikogo nikt nie oblewa, ale pozostało siedzisko, na którym siedziały delikwentki. Wystarczy tylko usiąść na tym siedzisku, a ciąża gwarantowana.

Glastonbury

Enenna: Wielka mistyczka Dion Fortune powiedziała o Glastonbury, legendarnym Avalonie, że spotykają się tu legenda Kielicha i legenda Miecza: chrześcijaństwo i pogaństwo, Bóg i Bogini.

Oto Chalice Hill (Wzgórze Kielicha), na którym według legend mieszkał król Rybak. Tu, w źródle o krwawych, pełnych żelaza wodach, w tajemnej niszy przechowywał kielich krwi pańskiej, św. Graala, ale też tu miała swoją siedzibę mroczna siostra Artura, czarodziejka Morgan la Fey. Oto wzgórze Tor. Święta góra wznosiła się kiedyś wśród

bajarka
w Stonehenge,
foto: Daniel Żak



bagien jak wyspa. Nosiła celtycka nazwę Ynis Wytryn, Wyspa ze Szklą. Kształt góry otoczonej tarasami wskazuje, że pamiętnych czasach odbywały się tu pogańskie procesje. Później wzniesiono tu kościół św. Michała, zniszczony podczas reformacji. Na szczycie Tor powieszono i poćwiartowano ostatniego opata Glastonbury. Po okresie surowego protestantyzmu powróciło pogaństwo. Dziś na Tor roi się od ludzi medytujących, grających na gitarach i sabotujących kapitalistyczną etykę protestancką.

Jeżeli jednak zejdziemy do miasteczka, zobaczymy, jak kapitalizm anektuje pogaństwo. Sklepy ezoteryczne robią, co mogą, żeby na nas zarobić.

_3Jane: Nie potrafię się zgodzić z tym, że pogaństwo jest w jakiś sposób sprzeczne z kapitalizmem. Zawsze było dla mnie odszukiwaniem duchowości w codziennej, materialnej rzeczywistości. Lęk przed pieniądzem, społeczną umową upraszczającą wymianę czasu i materiałów, wydaje mi się bardzo niepogański. (Nie wspomnę już o tym, że takie osobistości jak Hermes czy Kouzinn – żeńskie loa targów – mogłyby się poczuć obruszone.)

Centrum Glastonbury rzeczywiście zapewnione jest sklepami z artykułami „alternatywnymi” (zioła, kryształy, kadzidła, używane i nowe książki, magiczne szaty i figurki; w bocznej uliczce znalaz-

łam nawet sklep sprzedający przedmioty związane z wudu i santerią). Sprawilo mi to wyraźną ulgę. Poczulałam, że znalazłam się w miejscu, w którym moja religia to codzienność. Przyjemnie przestać czuć się wyjątkiem – kimś, kto albo ukrywa swoją odmienność, albo jest zobowiązany do godnej reprezentacji swojej religii i wyjaśniania każdemu, komu tylko przyjdzie do głowy spytać, „co oznacza ten pentagram”. (Jak wiadomo, jeśli np. ktoś z religii mniejszościowej popełni przestępstwo, gazety na pewno wspomną o jego wyznaniu w tytule artykułu, nawet jeśli nie ma ono nic do rzeczy.)





Enenna: Paganie to ludzie i mają swoje potrzeby. Jedną z nich jest potrzeba przebywania wśród podobnych sobie. Nie znam miejsca w Polsce, w którym, jak w Glastonbury, paganie mogą się wyluzować, założyć kilt albo sukienki w psychodeliczne wzory. Tu mogą śpiewać na Torze, medytować w ogrodach Chalice Well (Studni Kielicha) albo kupować przeznaczone dla pogan gadzety. Mam w zwyczaju raczej się ukrywać niż demonstrować pogaństwo, ale niektórym pokusom Gla-

stonbury nie potrafię się oprzeć. Są tu na przykład pogańska biblioteka i czytelnia. Jeżeli będziecie w Glastonbury, koniecznie wstąpcie do też do sklepu Starchild. Mają niesamowite kadzidła. Traficie bez problemu. Bezpośrednio nad sklepem, na pierwszym piętrze kamienicy, mieści się Świątynia Bogini.

3Jane: To właśnie głównie ona interesowała mnie w Glastonbury, ponieważ o mieście i jego historii wiedziałam niewiele. Niestety, zapewne przez nadmierne oczeki-

wania, wizyta w Świątyni okazała się dla mnie rozczarowaniem. Spory pokój wypełniony był amatorskimi dziełami sztuki, muzyką new age, dymem kadzidła i kolorem liliowym. Dlaczego mnie to rozczarowało? Ujmę to tak: religioznawca Rudolf Otto, definiując pojęcie *sacrum*, wspominał o dwóch jego stronach: *mysterium tremendum*, czyli poczuciu majestatu, grozy, tajemnicy, oraz *mysterium fascinans*, czyli poczuciu fascynacji i pociągania. Obu tych rzeczy tam brakowało. Pamiętacie, jak w cyklu Narni mówią o Aslanie: „To nie jest oswojony lew”? Otóż w tej świątyni oswojono Boginię,





na miotle



pozbawiono ją czegoś zasadniczego. Nie biega już z wilkami. Zamiast tego wygłasza mdłe, ogólnikowo pozytywne przepowiednie za pomocą paru kart wyroczni.

Enenna: Świątynia pokazuje, że każdy może zrobić święte miejsce u siebie na strychu. Ale tak między nami, czy to źle? Skoro w kulturze Cucuteni/Tripolia ludzie mieli świątynie po domach, między kuchnią a łazienką, to czemu nie my? Sądzę, że self-help Bogini pomaga ludziom, którzy self-help potrzebują. Miłośnikom mocniejszych wrażeń zostaje Świątynia Wody przy Białym Źródle. Wiem, że dużo bardziej Ci się spodobała. Na mnie zrobiła wrażenie.

_3Jane: Świątynia Wody była zupełną odwrotnością Świątyni Bogini. Mrok i chłód podziemnych korytarzy, migotanie płomyków świec, plusk i szum lodowatej wody spływającej do paru zbiorników oraz basowe tony bębna djembe przyniosły mnie do innego świata. Poza nami w świątyni znajdowały się kapłanka, bębniarz, kilka odzianych w białe szaty kobiet odbywających rytualną kąpiel czy inicjację oraz cała grupa hipisów, z którymi miałaś niezbyt przyjemne spotkanie.

Enenna: Faktycznie, wyściskał mnie jakiś brudas z krzyżem na piersi, ale nazwijmy to spotkaniem pogaństwa i chrześcijaństwa, mężczyzny i kobiety, bo ta jego miłość nie wydawała mi się tak zupełnie czystym uczuciem. (Śmiech)

_3Jane: Spore wrażenie zrobił też na mnie jeden z trzech ołtarzy, które postawiono w zakamarkach Świątyni. Przeczytałam później, że poświęcone były: Pani Avalonu, bogini Brigid, archaniołowi Michałowi (pod świątynią przechodzi linia ley, nazwana jego imieniem) oraz bogu imieniem Gwyn Ap Nudd (przywódca Dzikiego Gonu i władca krainy faerie/zaświatów, do których wejście znajduje się ponoć obok Białego Źródła). Przy pierwszym była właśnie jedna z biało ubranych kobiet, więc nie przyjrzałam się mu dokładnie. Na drugim wznosiły się dysk z olbrzymim, płomienistym słońcem i wiele innych drobnych symboli solarnych. Przy trzecim, zastawionym porożem, czaszkami i otoczonym gałęziami, usiadłam na jakiś czas.

Dowiedziałam się później, że w Glastonbury początek mają dwa

źródła: Białe i Czerwone. Nazwy pochodzą od osadu, jaki zostawiają ich wody – jedna przesycona jest solami wapnia, druga żelazista. Czerwone źródło otaczają ogrody Chalice Well. Pośród rabat kolorowych, pachnących kwiatów i niskich drzew ukryte są ławeczki i altanki. Goście cicho suną zwirowymi alejkami lub oddają się kontemplacji otoczenia. Oł, po prostu zwykły, dobrze utrzymany, dostępny za opłatą ogród. Podołał mi się, ale nie jechałabym do Glastonbury tylko po to, żeby go zobaczyć. W Anglii jest takich miejsc wiele. Do tej samej kategorii zaliczyłabym opactwo Glastonbury. Są to dobrze utrzymane ruiny, pośród których można się rozłożyć na trawie z kocikiem. Żadnych wrażeń duchowych.

Enenna: Przyjemnie było rozłożyć się na trawie w ruinach Opactwa. Ocalałe kawałki ścian wyglądają zjawiskowo, jak budowle elfów. Uważałam, żeby nie położyć się na trawniku, który był kiedyś cmentarzem. W XII wieku, kiedy w dogodnym politycznie momencie król dostał cynk od anonimowego barda, mnisi zaczęli tam kopać i odnaleźli szkielety Ginewry i Artura.

Myszę, że z ogrodami Chalice Well jest jak ze Stonehenge. Same w sobie te miejsca nie uruchamiają duchowych doznań. Po tym, jak ktoś pokazał mi różnicę w energii kamieni, wiem już, że są jak mechanizm, który trzeba wprawić w ruch. O ile kamienne kręgi mogą dostarczać interesujących wrażeń energetycznych, kiedy się je uruchomi, o tyle ogrody mają dać wrażenie harmonii i spokoju. Podejrzewam, że wielu osobom dają chwilę wytchnienia od codziennej gonitwy, podobnie jak Świątynia Bogini, która też nas nie powaliła.

Boscastle

Enenna: Z Glastonbury ruszyliśmy do Boscastle, małego kornwalijskiego portu, ukrytego wśród skał. To

Świątynia Bogini
w Glastonbury,
foto: Katarzyna
_3Jane Olszewska





miejsce o posępnej urodzie. Łatwo wyobrazić sobie, że w podwodnej jaskini ukrywają tu skarby piraci.

Powodem, dla którego odwiedziłyśmy to miejsce, jest Muzeum Czarostwa. Historia kolekcji sięga lat 50., kiedy w muzeum był nawet czarownik-rezydent, słynny popularyzator religii czarownic, Gerald Gardner.

Oprócz muzeum jest tu również biblioteka, gdzie poza dziełami okultystycznymi znajduje się również bogata kolekcja dokumentów, które pozostawiły ci po sobie celebrytki ci czarostwa: Gerald Gardner, Doreen Valiente, Alex Sanders. Obecnie, dzięki zaangażowaniu wolontariuszy, trwa żmudna digitalizacja zbiorów. Niestety, wygląda na to, że muzeum cienko przędzie. Miłośnicy mają nadzieję, że całość kupi odpowiedzialna osoba, która otoczy zbiory odpowiednią opieką.

_3Jane: Dokumentów niestety nie dane mi było zobaczyć, bo nie należę do grona wtajemniczonych. Obejrzałam sobie za to eksponaty w muzeum. Raz już tam co prawda byłam, ale wizytę warto od czasu do czasu powtarzać, bo ekspozycja się zmienia. Najciekawsze dla mnie były narzędzia i materialne komponenty zaklęć rzucanych przez lokalne, kornwalijskie czarownice praktykujące magię ludową. Zachwytiłam się też sporą kolekcją rytualnych narzędzi wiccańskich oraz zbiorem laleczek wyrzeźbionych z korzeni mandragor.

Enenna: Na mnie bezustannie największe wrażenie robi kielich Aleistera Crowleya, przekazany przez Jimmy'ego Page'a z Led Zeppelin. A trochę poważniej, to muzeum pozwala przekonać się na własne oczy, że czarostwo w Europie jest jedno. Czarownice używają podobnych technik, a zaklęcia wędrują przez czasy i miejsca, lekko tylko zmieniając formę. Nasze artefakty też w końcu trafią do muzeum w Boscastle.

_3Jane: To zabawne, bo ja zobaczyłam tam raczej zróżnicowanie ludzkich potrzeb i zaspokajających je środków magicznych! Podział przebiegał według płci, klasy i środowiska. Pamiątki po sławnych i w większości bogatych magach-mężczyznach (Crowleyu, A.O. Sparze, Gardnerze, Sandersie) leżały obok skromnych paczuszek, pozostawionych przez kobiety-zaklinaczki, które znamy co najwyżej z imienia. Tęczowe, rzeźbione ceremonialne laski zamożnych magów Złotego Świtu przywędrowały do muzeum z zupełnie innej bajki niż spleciona z gałązek tarniny różdżka. Te pierwsze służyły obrzędowi tzw. wysokiej magii, ewolucji ducha; ta druga – zapewne rzucaniu klątw. W jednym kącie stały komercyjne filiżanki, służące do przepowiadania przyszłości z fusów herbacianych, którymi bawiły się na salonach bogate mieszcżanki, w innym zaś – wróżebny tamburyn wioskowej czarownicy, do której sunęły rżniętym zmartwione żony zaginionych

podczas sztormu rybaków. Pełen przekrój angielskiego społeczeństwa.

Każda epoka ma swoje świątynie

_3Jane: Odwiedziłyśmy cztery, zbudowane w różnych okresach, ale wciąż odwiedzane wyjątkowe miejsca. Przekonałyśmy się, że w takiej czy w innej formie ludzie wciąż potrzebują w swoich życiach magii i dawnych, pogańskich praktyk. Każda epoka miała własne świątynie. Jestem ciekawa, jakie zabytki zostaną po nas!

Wyobrażam sobie archeologów przyszłości, którzy odkryją nieprzerwane praktyki magiczne w Stonehenge od neolitu po wiek XXI.

Jeśli komuś leży na sercu los niezwyklej kolekcji w Boscastle, może dołączyć do Przyjaciół Muzeum. Składka w wysokości 20 funtów rocznie pomoże utrzymać to miejsce. Przyjaciele Muzeum otrzymują prawo do wstępu wolnego, zaproszenia na co półroczne spotkania oraz specjalne wydarzenia dla członków towarzystwa. Więcej informacji na www.friendsbmw.org.uk.

źródła

Dion Fortune, *Glastonbury. Avalon of the Heart*, Weiser Books, New York Beach 2000.
Ronald Hutton, *The Pagan Religions of the Ancient British Isles: Their Nature and Legacy*, Blackwell, Oxford, Cambridge 1998.

Linki

Stonehenge www.stonehenge.co.uk

Avebury www.nationaltrust.org.uk/main/w-avebury

więcej o Avebury www.avebury-web.co.uk

Świątynia Bogini w Glastonbury www.goddessstemple.co.uk

Świątynia Wody przy Białym Źródle w Glastonbury www.whitespring.org.uk

ogrody Chalice Well (Studnia Kielicha, czyli Czerwone Źródło) w Glastonbury www.chalicewell.org.uk

opactwo Glastonbury www.glastonburyabbey.com

sklep Starchild w Glastonbury www.starchild.co.uk

muzeum czarostwa w Boscastle www.museumofwitchcraft.com





Lammas

tekst: Enenna

Symbolem święta Lammas, przypadającego 1 sierpnia, jest sierp. Sierp oznacza początek zbiorów. Sierp musi ścinać zboże, abyśmy mogły li spożywać chleb. Wolimy rozmawiać o rzeczach miłych i przyjemnych, dlatego też aspekt ofiary, zabicia rośliny, przemiany ziarna w mąkę i pieczywo, bywa przemilczany. Lammas staje się świętem chleba i pierwszych zbiorów, które przyszły do nas ze sklepu.

Ach, gdyby istniał taki sklep, w którym mogłabym kupić mądrość! Czasem próbuje mi się ją sprzedawać na warsztatach. Życie uczy dłużej, ale skuteczniej. Aby cieszyć się owocem pracy, muszę tę pracę wykonać, muszę ponieść ofiary ze swych przyzwyczajzeń, przekonań, wygody. Potem życie młóci mnie, mieli, piecze, każe rosnąć – i *voilà*: oto jestem pięknym bochenkiem. Co przeszłam, to moje.

1 sierpnia to piękny czas. Uwielbiam chodzić w słońcu i patrzeć na pola zboża. Jednocześnie bierze mnie żal, że są rzeczy, które

muszę poświęcić, i że sierp znowu będzie czynił swoją pracę, a potem lato minie i wejdę w czas jesieni.

Wolałabym myśleć o Lammas jako o święcie pierwszego zbioru, ale tak naprawdę jest ono świętem ofiary.

Lektura na Lammas

Baśń Jana Christiana Andersena o Inie:
<http://pl.wikisource.org/wiki/Len>.



foto: Agnieszka Kraska

Zadanie na Lammas

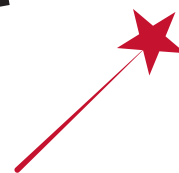


Pieczenie chleba. Zdobycie zakwasu, czekanie, aż urośnie, radość z sukcesu i żal porażki – doświadczmy tego, zanim skoczmy do sklepu po chleb, bułkę albo focaccię. A o drogach na skróty przy pieczeniu polskiego chleba możemy poczytać w artykule <http://www.polityka.pl/rynek/gospodarka/1517032,1,ile-dzis-mamy-chleba-w-chlebie.read>



Muszelka

tekst: Ewa Bury



Stara Kobba szykowała się na śmierć. Zmęczone życiem ciało słabło, wzrok marniał, choroby gryzły jak muchy, ręce trzęsły się niczym sitowie targane wiatrem. Kobba z trudem nosiła dzbany z wodą, coraz wolniej zamiatała obejście i co raz gorzej lepiła garnki. Codziennie zmuszała się do wstawania, karmienia zwierząt, gotowania obiadu, mycia naczyń.

– A co wy winne, że ja stara – mruzczała, sypiąc kukurydzę i siano równie starej jak ona krowie i paru kurom. Zwierzęta patrzyły na nią z uwagą. Ich oczy były wilgotne. Wiedziały. Stary kot – Bast – towarzyszył Kobbie na każdym kroku. Grzał jej kruche kości podczas snu, a o świcie kładł na próg domu ptaki i myszy. Kobba przyjmowała te dary z wdzięcznością. Dzięki kotu mogła zjeść mocny, dobry rosół i nie marzyła nocą. Jednak mimo zmęczenia i słabości, mimo zbliżającej się śmierci, Kobba nie była nieszczęśliwa. Wspominała całe swoje życie bez żalu. Czowała na plecach chłodny oddech śmierci, lecz była spokojna. Nie miała łatwego życia. Doświadczyła wiele bólu, zawodu i rozpacz, ale równoważyły je miłość, chwile szczęścia, małe i większe zwycięstwa, duma z dzieci, zadowolenie, jakie dają wnuki. Tak, jej życie było dobre i pełne. Owszem, zwyczajne i proste. Lecz jakże piękne życie kobiety.

Największą radością Kobby była Czcza. Wnuczka. Przybiegała do Kobby tak często, jak pozwalała jej na to pogoda i rozmaite sprawy dorastającej dziewczyny. Kobba kochała Czczę, a Czcza kochała Kobbę. Na przekór swojemu światu, w którym miłość do babci była przesta-

rzała. Gdy Kobba słyszała trzepot bosych stóp Czczy na kamiennej ścieżce wiodącej do domu, jej serce wypełniało się słodyczą. Czcza rostała jak na drożdżach i pewnego dnia Kobba odkryła, że jej ukochana wnuczka zbliża się do inicjacji w kobiecy wiek.

Tej niedzieli Kobba czuła się wyjątkowo źle. Zasnęła i obudził ją dopiero ryk krowy. Kury nerwowo gdakały, a kot Bast miauczał i kręcił się niespokojnie. Zwlekła swoje stare ciało z łóżka i założyła ponczo. Woda nie smakowała tak dobrze, jak dotychczas, Kobba nie miała ochoty na śniadanie. Gdy szykowała obiad, przybiegła Czcza. Dom wypełnił się śmiechem młodej dziewczyny. Czcza opowiadała o rysunkach na ścianach domów w Mieście.

– Babciu, teraz gdy chcesz coś wszystkim powiedzieć, to rysujesz! – wołała Czcza

– Za czasów mojej młodości wyszywałyśmy chusteczki – odparła Kobba. – A na nich imiona ukochanych dziewcząt i chłopców. To były nasze tajemne wiadomości.

– Fajnie, ale teraz jest inaczej – Czcza przebierała niecierpliwie stopami.

– A jak jest w twoich czasach z miłością? – zapytała Kobba, mieszając zupę.

Czcza zwiesiła głowę, w zamyśleniu skubiąc brzeg bluzki.

– Nie wiem – odparła, wzsuszając ramionami.

– To bardzo ważne – Kobba uśmiechnęła się do Czczy. – Dla mnie najważniejsze.

Potem zjadły razem obiad – zupę z warzyw i placki kukurydziane.

– Wiesz, babciu – mruknęła Czcza, gdy położyły się pod

drzewem akacji na poobiedni odpoczynek. – Czasami czuję się tak, jakbym już miała umierać. Tak bardzo doskwiera mi życie.

Kobba znów się uśmiechnęła – Mam dla ciebie prezent – rzekła tajemniczo.

– Ooo! – Czcza uniosła od góry obie ręce i podziwiała tymczasowy azur, utworzony przez jej palce, przez które prześwitywało słońce.

– Najpiękniejszym prezentem, jaki może otrzymać kobieta, jest muszelka – powiedziała Kobba.

Otworzyła rękę i Czcza ujrzała przepiękną muszlę, perłową na zewnątrz i różową w środku. Mieniła się tęczowym blaskiem, odbijając słoneczne refleksy.

– Dostałam ją od swojej matki i teraz daję tobie. To twoja muszla. Twoja siła – Kobba obróciła muszlę w palcach. – To kociołek więdźmy, czara z napojem nieśmiertelności i łono Bogini rodzącej nowe życie. Dbaj o nią. Troszcz się. Kochaj. Nie zapomnij o niej, gdy będziesz oddawać komuś swoje serce, bo muszla należy wyłącznie do ciebie. Tak jak ty sama należysz tylko do siebie.

Czcza zmarszczyła brwi.

– Gdy zostaniesz pobłogosławiona pierwszą krwią miesięczną – mówiła dalej Kobba – udaj się na łąkę. Nocą. Sama. Wlej się na łąkę. Nocą. Sama. Wlej się na muszli kilka kropel swojej krwi. Odkryjesz, że jest taka sama, jak twoja osobista muszelka między nogami.

Kobba wskazała łono Czczy, a wnuczka roześmiała się w głos.

– Babciu, ale ty masz fantazję! – zawołała Czcza i klasnęła w ręce. – Podoba mi się opowieść o muszli. Będę ją zawsze ze sobą nosiła.

Nazajutrz Kobba umarła, a Czcza nigdy nie zapomniła o darze, jaki od niej otrzymała.

To twoja muszla. Twoja siła – Kobba obróciła muszlę w palcach. – To kociołek więdźmy, czara z napojem nieśmiertelności i łono Bogini rodzącej nowe życie.







Pokaż kielki

część II

tekst i rysunek: Maria Ela Lewańska



Idealny pokarm, naturalne lekarstwo

Kielki nie są odkryciem współczesnego świata Zachodu – znane są ludziom na całej kuli ziemskiej od tysięcy lat. Najstarsze pisemne świadectwa dotyczące kielków i ich zastosowania liczą sobie prawie 6000 lat. Badał kielki i propagował je cesarz chiński, żyjący w III tysiącleciu tzw. p.n.e. W księdze *Klasyczne dzieło o ziołolecznictwie* cesarza Shen Wunga znajdziemy informacje o leczniczych właściwościach poszczególnych kielków. Wtedy były one głównie używane jako lekarstwo na przeróżne dolegliwości (np. kurcze mięśni, zaburzenia trawienia, słabość płuc, choroby skórne czy osłabienie).

Pod koniec XVI wieku Li Shih Chen w swojej pracy na temat chińskich farmaceutyków i ziół proponował włączenie do codziennej diety skielkowanych nasion fasoli mung i adzuki, pszenicy i jęczmienia, aby zabezpieczyć się przed zapaleniami, zaparciami czy reumatyzmem.

Także w północnych Indiach w plemieniu Hunzów, znanych z długowieczności, kielki zbożowe są jednym z podstawowych pokarmów – podczas długich mroźnych zim oraz na wiosnę, gdy zapasy żywności są na wyczerpaniu, Hunzowie polegają na kielkach jako źródle witamin, enzymów i energii.

W starożytnym Rzymie i krajach arabskich jeźdźcy do paszy swoich koni dodawali kielkujące zboża, którymi potrafili leczyć zwierzęcą bezpłodność.

Na kontynencie amerykańskim kielki znane były także ludom, które zamieszkiwały te ziemie na długo przed przybyciem Kolumba. Aztekowie spożywali kielki, a także wypiekali z nich chleb. Znali je także Indianie północnej Ameryki.

Jeśli mowa o świecie zachodnim, w XVIII wieku żeglarz i podróżnik James Cook odkrył kielki jako źródło witaminy C. Dzięki ich mocy mógł planować dalekie wyprawy morskie, a jego

Rejuvelac, czyli eliksir młodości

Nasiona pszenicy oczyścimy z brudów i śmieci oraz nasion uszkodzonych i moczymy przez 10-12 godzin. Odlewamy wodę, płuczemy i pozostawiamy do kiełkowania na 2 dni. Gdy kielki osiągną długość nasionka, zalewamy je wodą w ilości około trzykrotnie większej niż objętość ziaren. Słoik z wodą i kielkami pozostawiamy w temperaturze pokojowej na 24 godziny (można przykryć ściereczką). Po tym czasie zlewamy płyn do innego naczynia. Oto napój odmładzający! Pozostałych kielków można ponownie użyć (nawet kilkakrotnie), zalewając je znowu wodą na 24 godziny. Rejuvelac jest napojem lekko sfermentowanym, bogatym w witaminy, minerały i inne składniki odżywcze. O właściwościach odmładzających tego napoju decyduje przede wszystkim obecność witaminy E. Napój odmładzający dobrze jest przygotowywać na bieżąco – codziennie świeży. Można go przechowywać w lodówce, ale nie dłużej niż 2-3 dni.

Im dłużej kielki stoją w wodzie, tym ostrzejszy smak napoju. Napój można posłodzić miodem, a jeśli postoi chwilę z miodem i zabarwimy go sokiem z buraka – otrzymamy lekko musujący, bezalkoholowy różowy szampan. Świeżo trzymany napój można też doprawić do smaku, np. miodem i cytryną. Dobrze jest używać go do surówek dodając zamiast octu – wzbogaca wtedy surówkę oraz sprawia, że staje się ona łatwiej strawna.





załoga nie cierpiała na szkorbut, który w tamtych czasach zbierał śmiertelne żniwo wśród morskich podróżników.

Także w Europie i Afryce kielki znane były od wieków – kielkowano jęczmień i z uzyskanego słodu wytwarzano piwo (robili tak Gemanie za czasów rzymskich, ludy słowiańskie, a także rdzenne plemiona Afryki). Nierzadko kielki ratowały ludzi w czasach głodu, który przychodził wraz z wojnami.

Pszenica

Pszenica jest obecnie jednym z najbardziej popularnych zbóż, a także jednym z najstarszych: znano ją już w starożytnym Egipcie. Ziarno pszenicy zawiera ok. 12% białka, witaminy z grupy B oraz witaminę C i E, a także mine-

rały (żelazo, fosfor, magnez, cynk, wapń) oraz pierwiastki śladowe. Natomiast gdy ziarno poddamy procesowi kiełkowania zmienia się jego struktura chemiczna, a przede wszystkim uaktywniają się enzymy. Enzymy, jako biokatalizatory, są nam niezbędne, by cały proces trawienia i przyswajania pokarmów przebiegał prawidłowo. Dzięki enzymom otrzymujemy pokarm doskonały, bo łatwo przyswajalny przez nasze jelita.

W kiełkującym ziarnie enzymów jest tak wiele, gdyż muszą zmagazynowane w nasionku substancje odżywcze uczynić prostymi i przez to łatwostrawnymi. Podobnie jak większość witamin, enzymy ulegają zniszczeniu w temperaturze powyżej 50 st. C. To znaczy, że gotując pokarmy, tracimy ich

walory odżywcze. Mądrzy rodzice pamiętają, by ich dzieci jadły surówki!

Enzymy obecne w kielkach „zwalniają z pracy” enzymy endogenne, czyli wewnętrzne. W przewodzie pokarmowym człowieka znajdują się enzymy, które, jako że uczestniczą w procesach trawienych, zużywają się z wiekiem. Ich niedobór przyspiesza proces starzenia się. Umieszczając kielki w codziennej diecie, spowalniamy ten proces. Dobrze jest spożywać kielki w niewielkich ilościach, ale codziennie. Np. jedna filiżanka kielków pszenicy pokrywa dzienne zapotrzebowanie organizmu na witaminę B12, ważną szczególnie dla wegetarian.

Dzisiaj chcę się z Wami podzielić przepisem na napój z kielków pszenicy.



foto: http://www.ehow.com/how_6938378_store-raw-wheat-germ.html

Inspiracje i źródła wiedzy:

Jadwiga Kempisty, *Leczenie żywieniem*, Oficyna Wydawnicza Spar, Warszawa 1994.

Maren Bustorf-Hirsh, *Kielki. Żywność i lek w naszej kuchni*, tłum. Dariusz Łyżnik, Oficyna Wydawnicza Spar, Warszawa 1997.

Renee Taylor, *Sekrety zdrowia plemienia Hunzów*, tłum. Maria Grodecka, Wydawnictwo INTERSPAR, Warszawa 1998.

Ann Wigmore, *The Sprouting Book*, Avery Trade 1986.

Ewa Smuk, *Kiełkujące zdrowie*, „Wiedza i życie”, 1-2, 1990, str. 44-47.

Elżbieta Lewańska, *Domowa uprawa kielków*, broszura.





Brzoskwinia

tekst i foto: Izabela Zalewska-Kantek

Słyszysz? Jest w tym słowie soczystość, jest cierpkawa słodycz rozgniezionej miazgi owocu: sok, spływający i spijany chciwie spragnionymi ustami.

Mięciutka, okrągła, delikatnym puchem omszona, wabi mnie ta brzoskwinia, budzi pożądanie, chcę ją wargami pieścić, miąć w palcach lekko, pieszczotliwie gładzić i dmuchać w puszek aksamitny. Szkoda, że cała nie jest tak dziewiczo bladoróżowa, jak w tym – patrz – miejscu... w brzoskwinie ciepłą, dłońmi moimi utuloną, tak miękką już, że sok lada chwila puści, wpijam się tym wszystkim, czym są usta... O, mięso kwietne! O, soku, którym krążył w drzewie, pędzony tajemniczą Mocą Życia! Soku, którym nabrzmiał płód w ciepłe wiosny i słońca!

Czy całowałem usta twoje?

Brzoskwinia, Julian Tuwim

Brzoskwinia (*Prunus persica* – dosłownie perska śliwka, bo do Europy właśnie z Persji trafiła), jak wiele rzeczy, które zachwycają, pochodzi z Chin. Jednak jej wygląd – liście, różowe kwiaty i okazałe, przesmaczne, pokryte cienką, omszoną skórką owoce – każe przypuszczać, że pochodzi prosto z raju. Rzymianie uważali, że brzoskwinowy miąższ utrzymuje wilgoć, czyli humor w organizmie

(łac. *humor* – wilgoć, płyn, sok). „Nawilżony” człowiek staje się radosny, skory do śmiechu (hmm... trochę to pachnie fermentacją alkoholową).

Nie znalazłam zwyczajowego zastosowania brzoskwini, ale pamiętam kilka porównań związanych z morfologią jej owocu. „Buzia gładka jak brzoskwiniowa pestka” albo przyjemniejsze: „brzoskwiniowa cera”. Owoc

brzoskwini cechujący się zróżnicowanym składem chemicznym: ma zastosowanie przy regulacji trawienia, działa uspokajająco i przeciwdziała osteoporozie (zawiera bor i magnez), działa zasadotwórczo i moczopędne co ma znaczenie przy chorobach reumatycznych i schorzeniach układu moczowego, zawiera witaminy: A, C, P, B, B². Sok z brzoskwini pomaga przy zakłóceniach rytmu

Maseczka brzoskwiniowa

Pokroić brzoskwinie na cieniutkie plasterki i obłożyć nimi umytą twarz. Maseczkę zdjąć, gdy płatki owocowe przeschną. Przemyc twarz wodą deszczową.

Jedną brzoskwinę obrać, pokroić w kawałki i przetrzeć przez sito. Dodac surowe żółtko, łyżkę stołową mąki i ampułkę witaminy A (lub łyżkę stołową oliwy). Po wymieszaniu na gładką masę nanieść na twarz i dekollet.

Po 10-15 minutach spłukać obficie ciepłą wodą.





serca, niedokrwistości, chorobach żołądka, obniżonej kwasocie soku żołądkowego i zaparciach. Nasienie brzoskwini, zamknięte w twardej, chropowatej, stosowanej kiedyś do polerowania drewna, skorupie, przypominające nieco wyglądem migdał, zawiera amygdalinę

(rozkładającą się w organizmie na glukozę, aldehyd benzoesowy i cyjanowodór), zwaną witaminą B17, nadającą mu charakterystyczny smak i aromat. Substancję tę wyekstrahowano w latach dwudziestych XX wieku (E. T. Krebs) i jest uważana za lek hamujący

rozwój komórek nowotworowych i onkogenezę.

Bibliografia:

M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1993.

Z. Ogrodnik, *Drzewa przyjazne, drzewa lecznicze*, Białystok 2006.



Mleczko do demakijażu z XVI wieku

Wlać do garnka 3 kwatki mleka, 1 kwatkę wody deszczowej lub rzecznej destylowanej, dodać 2 uncje olejku migdałowego i postawić na małym ogniu, gdy zawrze, zdjąć z ognia, włożyć obrane ze skóry i drobno pokrojone brzoskwinie mocno dojrzałe i nierobaczone i mieszać między niemi łopatką, aż dojdą do miętkości kleyowatej. Potem przecedzić przez gęste płótno. Od essencji onej pięć czystą się czyni i delikatności nabywa.



Człowiek z Żelaznej

tekst: Agnieszka Kraska



„Człowiek z Żelaznej”,
scenariusz i reżyseria
Lucyna Dąbrowska,
Wytwórnia Wypraw,
Warszawa 2011

„Człowiek z Żelaznej” to portret Krzyska Matusiewicza, młodego mężczyzny, który wybrał dość nietypowy sposób na życie. Zamieszkał sam, na jednoosobowym skłocie¹, w dosyć ekstremalnych warunkach. Choć w centrum Warszawy, nie miał dostępu do bieżącej wody, sieci elektrycznej, gazowej czy centralnego ogrzewania. Krzysiek działa w Warszawskiej Kooperatywie Spożywczej, o której pisałam w 2. numerze „Trzech Kolorów”². To grupa, której celem jest dostarczanie taniej i zdrowej żywności, kupowanej bezpośrednio od

rolników, z pominięciem systemu dystrybucji. Jak piszą na swojej stronie internetowej – cel stanowi zaspokojenie potrzeb, a nie zysk.

Dzisiejszy „człowiek z żelaza” nie walczy z systemem. Buduje swój świat według własnych wartości. Krzysiek w pełni świadomie wybiera życie poza systemem, a właściwie na jego obrzeżach. Studiuje, pracuje (wspomina nawet, że poprzednio pracował jako programista w korporacji), ale cały czas pozostaje obok głównego nurtu. „To życie w centrum miasta, ale gdzieś z boku wszystkiego. Poza jakąś taką normalnością” – mówi. Konsekwentnie robi swoje i jest świadomy, że jest to działalność polityczna, zmieniająca świat.

Lucyna Dąbrowska – autorka pierwszych polskich niezależnych

filmów lesbijskich „Lęki” (2005) i „Meluzyna” (2006) – z sympatią portretuje swojego bohatera, zagląda w jego duszę. Pokazuje człowieka razem z jego wewnętrznymi sprzecznościami, tęsknotami, samotnością, rozdarciem. Krzysiek wspomina, że na jego wybór wpłynął pobyt na skłocie Elba, fascynacja życiem we wspólnocie. „Obserwowałam różne skłoty, w Warszawie, w Poznaniu. Strasznie mi się podobało to, że jest tyle ludzi, że ludzie tak żyją razem ze sobą i tworzą coś takiego wspólnego, że to nie jest tylko takie mieszkanie w jednym miejscu, ale tworzenie czegoś razem po prostu i bycie razem przez masę czasu. Wydawało mi się, że ludzie są bardziej blisko siebie w takich miejscach”. Nie potrafi jednak żyć w ten sposób. Wybiera samotność. Człowiek z Żelaznej zamieszkał za wysoką, żelazną bramą.

Film jest bardzo profesjonalnie nakręcony. Ma spójną kompozycję i rytm, dobre zdjęcia i swój niepowtarzalny klimat, podkreślony ciekawą muzyką. Pozostawił

„To życie w centrum miasta,
ale gdzieś z boku wszystkiego.
Poza jakąś taką normalnością.”

mnie jednak z wrażeniem niedosytu. Chciałabym zajrzeć głę-

biej, zobaczyć więcej.

I chcę więcej „ludzi z Żelaznej”! Jeśli pęknięć w tamie będzie wystarczająco wiele – musi pęknąć. Niech tak się stanie.

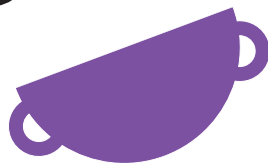


1. Patrz str. 83.

2. Agnieszka Kraska, *Kooperatywa pełna witamin*, „Trzy Kolory”, nr 2/Dożynki 2010, str. 83.

Duża książka o wyborze

tekst: Enenna



Katarzyna Bratkowska,
Kazimiera Szczuka,
Duża książka o aborcji,
Wydawnictwo Czarna Owca,
Warszawa 2011

Jak tytuł wskazuje, w przeciwieństwie do serii „Małych książek” Czarnej Owcy, które mówią do dzieci o sprawach trudnych i kontrowersyjnych, *Duża książka...* mówi o sprawach trudnych i kontrowersyjnych do tych nieco większych. Nazwiska autorek wskazują, że książka będzie prezentowała opcję pro-choice. Otwierając *Dużą książkę...* nie wiemy jeszcze tylko, że nie jest ona jedynie prezentacją argumentów w sprawie aborcji. Idzie dalej.

Otóż *Książka...* daje konkretne wskazówki. Czy to znaczy, że autorki mówią, jak dokonać aborcji? Nie, wprost nie. Z mojego punktu widzenia najmocniejszą stroną *Dużej książki...* jest rada: wejdź na stronę Women on Web. Wskazówka owinięta jest w poradnik samopomocy dla młodej dziewczyny, która sądzi, że jest w ciąży. Poradnik zadaje kilka rozsądnych pytań: czy jesteś pewna, że jesteś w ciąży? Jak sobie wyobrażasz dalsze życie? Jest też kilka równie rozsądnych rad, np. porozmawiaj z rodzicami. Krok po kroku książka pozwala podjąć decyzję. Przypomina jednocześnie, że nie ma decyzji dobrych i złych. Są tylko własne.

Poradnik umieszczony w samym centrum książki otoczony jest, jak kanapka, z jednej strony argumentami na rzecz legalizacji aborcji, a z drugiej informacjami o tym, jakie stanowisko wobec aborcji mają międzynarodowe

organizacje, główne religie oraz znane postaci. Na koniec mamy listę lektur oraz listę filmów fabularnych, poświęconych aborcji, w tym polecany kilkakrotnie w tekście „Juno”. Nastoletnia bohaterka decyduje się urodzić i oddać dziecko do adopcji. *Duża książka...* pokazuje różne możliwości.

Co jest zaletą *Dużej książki o aborcji*? Oprócz popularyzacji serwisu Women on Web, *Duża książka...* służy jako katalog argumentów za legalizacją przerwania ciąży, przedstawionych w przystępny sposób. Z mojej perspektywy miło, że pośród różnych stanowisk religijnych pokazano stanowisko duchowości kobiecej. Nie wiem, czy jak Bratkowska i Szczuka nazwałabym Starhawk szamanką, czy raczej czarownicą, ale pozytywnie odebrałam zacytowanie jej modlitwy kobiety, oddającej Matce Życia ziarenka, które mogło wykiełkować, ale nie wykiełkuje. Z radością przyjmuję każdą wzmiankę o czarownicach, acz zrównanie palonych czarownic z zielarkami oraz stosowanie *pars pro toto* „czarownica = kobieta znienawidzona przez kościół” uważam za niepoparte dowodami. Statystyki pokazują, że wśród oskarżonych o czary w całej Europie kobiet było od 75 do 80%, więc co piąta czarownica to facet, nie mówiąc już o tym, czy każda czarownica była zielarką, która pomagała kobietom usuwać niechciane ciąży. Tu odsyłam na przykład do lektury *Ecstasies* Ginsburga i powracam do tematu aborcji.

Wiele mnie raziło w *Dużej książce...*: na przykład krótkie, proste zdania, jakby nastoletna_

nii czytelniczka_nik była_był niezdolna_ny do przyswojenia zdań złożonych. Raziły mnie gniewny ton i standardowa krytyka mizoginii kościoła. Raziła mnie wreszcie forma graficzna: tytuły zlewające się z ilustracjami, różna wielkość czcionki i przypadkowe obrazki na marginesach.

Zadna z moich uwag nie ma znaczenia, bo *Duża książka...* ani *Małe książki o...* nie są przeznaczone dla dorosłych. Bratkowska i Szczuka zwracają się przede wszystkim do nastoletnich czytelniczek. Do nich przemawiają taka, a nie inna forma graficzna oraz emocjonalny ton i argumentowanie. Osoby które dopiero odkrywają złożoność ludzkich problemów, *Duża książka...* może utwierdzić w przekonaniach i dostarczyć dodatkowych argumentów za nimi, bo zdania na aborcję raczej u nikogo nie zmieni.



z kotła





Femmina bizzarra pisze (swoją) historię

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



*Maria Rosa Cutrufelli,
Brygantka,
tłum. Anna Gogolin,
DodoEditor, Kraków 2010*

Książeczka cieniutka – odjąć trzeba jeszcze 20 stron wstępu, więc powieść zajmuje zaledwie 100 stron. A jednak na tak skromnej przestrzeni można zmieścić rozciągający się na kilkadziesiąt lat ład życia kobiety i obfitą rzekę jej myśli. I stworzyć spory kawał historii.

Maria Rosa Cutrufelli, włoska pisarka i dziennikarka, specjalizuje się w historii kobiet. Oraz w historiach kobiet. Pisała już o Olympe de Gouges i o mieszkankach ogarniętej wojną domową Angoli. Wreszcie oddała swoje pióro brygantkom – kobietom walczącym w szeregach chłopskiej rewolty, jaka ogarnęła włoskie Południe w latach 60. XIX wieku. Piszę „oddała pióro”, bo mam wrażenie, że podczas pracy nad powieścią *Brygantka* miało się dokonać jakieś mediumiczne przeniesienie podmiotu. Autorka pragnęła stać się przezroczysta, by głos zabrała

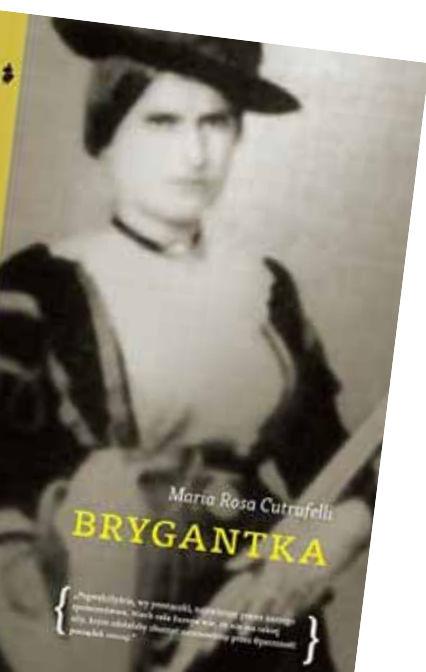
Margherita, arystokratka-mężobójczyni, która dołączyła do „rabusiów” i „buntowników”. Ponieważ głosy historycznych Margherit nie zostały nigdy zapisane, nie sposób stwierdzić, na ile ta opowieść oddaje świadomość i samoświadomość rzeczywistych brygantek. Spory na ten temat byłyby zresztą pozbawione sensu, bo nierozstrzygalne.

Istotne jest, że za pośrednictwem takich książek dokonuje się zapisanie marginesów „wielkiej historii”. Ta, która się takiego zadania podejmie, ma prawo – i jest zmuszona – pisać te brakujące losy ze swojej, współczesnej perspektywy. Może stać się przezroczysta, lecz nie zniknie. Ciekawe zresztą, że Maria Rosa Cutrufelli wybrała dla swojej powieści formę właśnie zapisków, pamiętnika, który nigdy w rzeczywistości nie powstał. Pamiętnika pisanego na prośbę mężczyzny-naukowca. Ciekawa konstrukcja. Margherita, choć wykształcona i z pewnością zdolna do wglądu we własną psychikę, do metaoceny, nie wdaje się w dyskurs naukowy, lecz tka opowieść jak ze snu, onirycznie rwaną, z postaciami, które pojawiają się na chwilę, rzucają kilka ważnych, a może nieistotnych słów, odpływają... Margherita wspomina czy pozwala ponieść się wyobraźni? Mężczyzna-naukowiec, który zamierza zbadać i wykorzystać jej zapiski, nie będzie miał łatwego zadania!

Zdaje się, że na podstawie *Brygantki* można by napisać powieść w kilku tomach. Gdyby to było konieczne, oczywiście – ale ja nie widzę takiej konieczności. Wystarczy mi zarysowane jedynie i niejedno-

znaczne relacje między bohaterką jako członkinią bryganckiej bandy a chłopem-przywódcą, Carminem, między bohaterką jako siostrą i niemal kochanką a wykształconym, bliskim i obcym zarazem bratem Cosimą, między bohaterką jako towarzyszką a młodą kochanką Carmina Antonią, między bohaterką jako... nie wiem kim a La Bizzarrą, kobietą w męskim stroju, która „przypominała legendarną bestię, zrodzoną przez samą noc w burzliwym śnie o połogu”. Nie potrzebuję też dokładnej analizy występu, jaki był udziałem brygantek: jest dla mnie jasne, że ich grzechem było nie pogwałcenie prawa, nie przelew krwi nawet, lecz wyłamanie się z porządku obyczajowego. Założyły spodnie i całkiem bezpiecznie ruszyły w las. Nie dość, że, inaczej niż Emilia Plater, nie były czystymi dziewicami, to jeszcze stanęły po stronie przegranych. Z perspektywy tworzenia historii to grzech jeszcze większy.

Książkę znakomicie uzupełnia wstęp – rozmowa, jaką z autorką przeprowadziła Karolina Golemo. Znajdziecie w niej zarówno refleksję Cutrufelli nad motywami, które skłoniły ją do opisanie historii Margherity, jak i bardzo przydatne wiadomości historyczne – dzieje procesów zjednoczeniowych dziewiętnastowiecznych Włoch są naprawdę zawiłe, a w samej powieści, jak wspominałam, nie zostały opisane szczegółowo. Pisarka odnosi się też do wizerunku brygantek zarówno w badaniach historycznych, jak i w literaturze. Takie wstępne wywiady są wielką zaletą książek z serii „Swoimi ścieżkami”, za którą chwalimy wydawnictwo DodoEditor.



Zaprzysiężona dziewica

tekst: Agnieszka Kraska



Elvira Dones,
Zaprzysiężona dziewica,
tłum. Anna Gogolin,
DodoEditor, Kraków 2010

Albania to dziwny kraj. Mieszkańcy nie są zbyt religijni, a jednak mają Kanun, odpowiednik Szariatu, z tym, że Kanun jest świecki. Ten przekazywany z pokolenia na pokolenie zbiór zasad regulujących życie rodzinne i społeczne, w dużych miastach wprawdzie dawno zapomniany, wciąż jeszcze obowiązuje w dzikiej, górzystej, północnej części kraju. Kanun jest szczególnie restrykcyjny dla kobiet, które, zamknięte w przestrzeni domowej, muszą podporządkować się woli mężczyzn, nie mają też prawa odmówić wyjścia za mąż za kandydata zaakceptowanego przez rodzinę. W ramach Kanunu wykształciła się jednak niespotykana nigdzie indziej zasada. Kobieta może przyjąć męską tożsamość, jeśli taka jest jej wola. Zmienia ubranie, imię i zaczyna wieść życie mężczyzny. Społeczność traktuje ją z szacunkiem, a rodzina cieszy się, ponieważ zyskała syna. Istnieje jeden warunek – nowy mężczyzna musi do końca życia pozostać dziewicą, nie może też na powrót stać się kobietą. Decyzja jest nieodwracalna. Złamanie tego prawa grozi śmiercią.

Jako młoda dziewczyna Hana studiowała literaturę w Tiranie, żyła poezją, była zakochana. Nie planowała wracać w rodzinne strony. Jej plany pokrzyżowała

jednak śmierć ciotki i choroba wuja, którzy zastępowali jej rodziców. Hana, wbrew Kanunowi, zmuszona była podróżować samotnie na duże odległości, żeby zdobyć lekarstwa dla wuja. Spełniała też inne obowiązki przynależne mężczyźnie. Żeby ją chronić, kochający wuj postanowił zrobić to, co dla dziewczyny najlepsze, czyli... wydać ją za mąż. Hana podjęła jednak inną decyzję.

Powieść Elviry Dones to historia o zmianie płci, jednak w zupełnie innym kontekście, niż ten, do którego przywykliśmy liśmy. Zaprzysiężone dziewice nie są bowiem osobami transseksualnymi. Stają się mężczyznami nie dlatego, że tego pragną, ale dlatego, że pragną uciec przed ciężkim losem kobiety lub niechcianym zamążpójściem. Przyjmując męskie role nie stają się

„Zamiast stanąć do walki, wolałaś się ukryć. Zmieniłaś się w mężczyznę. Jakie to proste! Łatwo być mężczyzną! Tam, w górach, prawdziwym wyzwaniem jest bycie kobietą (...).”



jednak szczęśliwe i wyzwolone. Cierpią w klatce innej płci, nigdy nie mogąc być po prostu sobą. „Zamiast stanąć do walki, wolałaś się ukryć. Zmieniłaś się w mężczyznę. Jakie to proste! Łatwo być mężczyzną! Tam, w górach, prawdziwym wyzwaniem jest bycie kobietą, a nie zgrywanie dupka, który rujnuje sobie zdrowie alkoholem i tabaką” – wyrzuca Hanie jej przyjaciółka Lila.

Historia Hany jest jednak szczególnie ważna. To opowieść o wyzwoleniu kobiety spod jarzma tradycji. Powieść toczy się jednocześnie w dwóch czasach, teraźniejszym i przeszłym. Czas teraźniejszy to podróż Marka do Stanów Zjednoczonych i powolny proces wyzwolenia kobiety z noszonej wiele lat

męskiej tożsamości. Procesowi temu towarzyszą wspomnienia Marka/Hany, który_a przypomina sobie historię o tym, jak podjęła decyzję o staniu się mężczyzną. Są to więc dwie, toczące się równoległe opowieści, o transformacji Hany w Marka i re-transformacji Marka w Hanę.

Poza bardzo ciekawą konstrukcją, niewątpliwymi zaletami książki są żywy, emocjonalny język, subiektywne spojrzenie, pięknie naszkicowany portret bohaterki. Czyta się gładko i szybko, choć książka nie należy do łatwych i przyjemnych. Jediną wadą jest banalne, romantyczne zakończenie. Mimo tego szczerze i gorąco polecam. Porusza do głębi.

Książki *Zaprzysiężona dziewica* i *Brygantka* można nabyć bezpośrednio w wydawnictwie DodoEditor: www.dodoeditor.pl oraz w Feminotece: www.feminoteka.pl

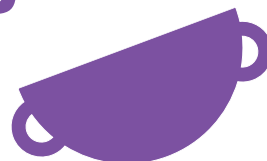


z kotła



Przypadki Klaudyny

tekst: Agnieszka Kraska



Colette,
Klaudyna w szkole,
tłum. Krystyna Dolatowska,
Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 2011

Cykl powieści o Klaudynie to debiut literacki Colette. Historia jego powstania jest dosyć niezwykła. Colette zdecydowanie przedwcześnie wyszła za mąż za „znanego pisarza”, który opublikował wiele książek, nie napisawszy jednak nigdy żadnej z nich. Henry Gauthier-Villars, zwany Willym, był bowiem oszustem prowadzącym „firmę wydawniczą” – płacił młodym pisarzom i publikował ich książki pod własnym nazwiskiem. Tę samą praktykę zaproponował swojej młodej żonie, dlatego pierwsze dwie *Klaudyny* zostały pierwotnie opubli-

owane pod jego nazwiskiem.

Klaudyna w szkole (napisana w 1900 roku), tak jak i inne *Klaudyny* jest powieścią w dużej mierze biograficzną, pisaną zresztą w formie pamiętnika. Jej bohaterką jest piętnastoletnia panienka, mieszkanka małego miasteczka, uczennica lokalnej szkoły dla dziewcząt. Klaudyna jest cudna – bezczelna, odważna, arogancka, wesoła i nieposłuszna. Umie być urocza i miła, ale potrafi też gryźć, bić i drapać. Gdyby Pippi Langstrumpf urosła i zaczęły się w niej budzić pragnienia seksualne, z powodzeniem mogłaby się zaprzyjaźnić z Klaudyną. Podobnie jak Pippi, Klaudyna wychowuje się sama. Nie ma matki, a ojciec, szalony naukowiec, zainteresowany jest bardziej badaniem życia ślimaków niż własną córką.

Klaudyna i jej szkolne przyjaciółki przygotowują się do egzaminu końcowego, jednak nauka nie stanowi głównego tematu ich zainteresowań. Jak łatwo się domyślić, dziewczęta są zaabsorbowane głównie historiami damsko-męskimi i (być może nawet bardziej) damsko-damskimi. Klaudyna przeżywa pierwszą miłość, której obiektem staje się parę lat starsza od niej nauczycielka – Aimée. I nie jest to platoniczne zauroczenie nastolatki. Aktywnie uwodzi ukochaną panią, zmierzając w swoich zachodach do konkretnego celu. Niestety, okazuje się, że wchodzi w paradę dyrektorze szkoły, jej miłość kończy się więc wielkim rozczarowaniem. W klasie pojawia

się jednak nowa uczennica...

Koleżanki Klaudyny stanowią barwne tło dla brawurowych poczynań nastolatki. Klara – jej „siostra od pierwszej komunii”, o rok starsza panienka, wciąż romantycznie zakochana w jakimś młodzieńcu, wielka Anais – „chłodna, zepsuta i tak opanowana, że nigdy się nie czerwieni – szczęśliwa!”, Marysia Belhomme – poczciwa i naiwna o „rękach położnej”, wreszcie bliźniaczki Jaubertówny – dobre, grzeczne uczennice. Wszystkie dziewczęta przedstawione są z wielką dozą sympatii.

Klaudyna

w szkole jest gęsta od opisów budzącej się kobiecej seksualności, szczególnie homoseksualności. Pisana odważnym, wnikliwym językiem, pełna trafnych obserwacji, tryskająca humorem i radością życia. „Zaliczany do literatury odważ-

Klaudyna jest cudna – bezczelna, odważna, arogancka, wesoła i nieposłuszna. Umie być urocza i miła, ale potrafi też gryźć, bić i drapać. Gdyby Pippi Langstrumpf urosła i zaczęły się w niej budzić pragnienia seksualne, z powodzeniem mogłaby się zaprzyjaźnić z Klaudyną.



nej obyczajowo” (jak czytamy na obwolucie) cykl o Klaudynie mógł stać się inspiracją dla późniejszych, o wiele bardziej „odważnych obyczajowo” powieści pisarek takich jak Anais Nin czy Erica Jong.

Uwaga! *Klaudyna* ma właściwości narkotyczne. Wciąga, poprawia nastrój i sprawia, że niecierpliwie czeka się na więcej. Jej czytanie to wielka przyjemność. Dobrze, że ten powieściowy cykl doczekał się kolejnego polskiego wydania.

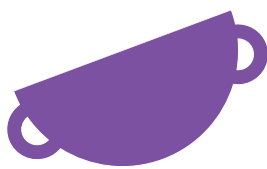
Dodatkowym smaczkiem jest piękna oprawa książki – twarda okładka, wysmakowana grafika, piękna, satynowa obwolota.





Klaudyna dorasta

tekst: Agnieszka Kraska



Colette,
Klaudyna w Paryżu,
tłum. Krystyna Dolatowska,
Wydawnictwo W.A.B.,
Warszawa 2011

Drugi tom opowieści o Klaudynie to historia jej pierwszych dni w Paryżu, do którego przeprowadza się wraz z ojcem – szalonym naukowcem piszącym rozprawę o życiu ślimaków, kotką Fanszetką i służącą Melanią. Siedemnastoletnia bohaterka początkowo mocno przeżywa rozstanie z zieloną wsią, a mroczne mieszkanie, szarość murów Paryża i przejmująca tęsknota doprowadzają ją ciężkiej choroby. Rzutka nastolatka szybko jednak wychodzi z depresji i powoli zaczyna odkrywać uroki życia w stolicy. Podczas choroby trzeba było obciąć jej długie, piękne włosy, co zdaje się być symboliczną inicjacją w kobiecość.

Zwrotem w życiu Klaudyny jest wizyta u ciotki Coeur, u której poznaje swoją dalszą rodzinę – kuzyna Marcela i jego ojca Renauda. Klaudynie z początku niezwykle podoba się piękny, młody kuzynek, ubrany zgodnie z najnowszą modą, o urodzie delikatniej jak dziewczyna. Szybko jednak odkrywa, że piękny Marcel jest bez pamięci zadurzony w niej jakim Charliem. Nasza bohaterka zawiązuje więc z nim bliską, opartą na wspólnych sekretach przyjaźń. Dzięki nowym znajomościom Klaudyna zaczy-

na „bywać w towarzystwie”, na koncertach i spektaklach, powoli wchodzi w wielki świat.

Rozbudzone zmysły młodej panienki zaczynają jednak szaleć, a seksualne napięcie rośnie, co musi doprowadzić do katastrofy. „Mój stan ducha – dlaczego niby i ja nie miałabym pozwolić sobie na »stany ducha«? – trudno byłoby sprecyzować. Jest to stan ducha osoby, której niedługo ma spaść na głowę dachówka. Rozdrażniona, żyję w oczekiwaniu tego nieuchronnego wydarzenia. Kiedy otwieram szafę albo skręcam w inną ulicę, albo kiedy przychodzi poranna poczta, w której nigdy nic dla mnie nie ma, przed każdą z tych czynności wzdrygam się lekko. »Czy to już?«.” Katastrofa oczywiście następuje, a Klaudyna dokonuje chyba najgorszego

Rozbudzone zmysły młodej panienki zaczynają jednak szaleć, a seksualne napięcie rośnie, co musi doprowadzić do katastrofy. „Mój stan ducha – dlaczego niby i ja nie miałabym pozwolić sobie na »stany ducha«? – trudno byłoby sprecyzować. Jest to stan ducha osoby, której niedługo ma spaść na głowę dachówka.”



z możliwych wyborów. Jej ukochany to mężczyzna w wieku jej ojca, kochający hazard i kobiety. Nic dodać, nic ująć. Ciąg dalszy zapowiadają tytuły kolejnych książek – *Małżeństwo Klaudyny* i *Klaudyna odchodzi*, a także biografia Colette, na której oparte są opowieści o Klaudynie.

Klaudyna w Paryżu to także doskonały obraz ówczesnej obyczajowości. Służąca Melania radzi Klaudynie, żeby zrobiła tak, jak się robi w jej stronach – „najpierw poproś, a dopiero potem się namyśl”. Przejmującą sceną jest opis spotkania Klaudyny z jej dawną szkolną przyjaciółką Łusią, która z braku innych możliwości

życiowych stała się utrzymanką swojego starego wuja.

Klaudyna w Paryżu jest książką dojralszą i poważniejszą niż *Klaudyna w szkole*, choć napisaną równie lekko i dowcipnie. Klaudyna dorasta, ze świata kobiet, wypełnionego przyjaciółkami i nauczycielkami, przechodzi do świata mężczyzn. Symboliczna zdaje się decyzja zabicia małej koteczki, którą urodziła jej kotka Fanszetka i pozostawienie przy życiu samczyka. Choć podział na kobiece i męskie wcale nie jest taki jasny. Colette bawi się płcią, bada jej granice. Krótkowłosa dzikuska Klaudyna stanowi ciekawą parę ze zniewieściałym Marcelkiem.

Mówiłam już, że *Klaudyna* uzależnia? Z niecierpliwością czekam więc na następne tomy tego niezwykłego cyklu.



z kotła



Dziecięce DUSZE

tekst: Maria Ela Lewańska



Walter Makichen

Dziecięce dusze.

Jak komunikować się z duszą dziecka, które ma przyjść na świat?,
tłum. Katarzyna Emilia Bogdan
i Robert Sielkucki
Illuminatio, Warszawa 2011

Autor od dzieciństwa miał dar jasnego widzenia i jasnego słyszenia. Opisując swoją drogę życiową, daje odczuć czytelniczkom, że to są całkowicie naturalne umiejętności. Gdy czytałam tę książkę, spłynął na mnie spokój i dostałam jakby przyzwolenie na to, żeby

wszelkie umiejętności czy dary wykraczające poza sferę racjonalnego umysłu traktować jako normalne i właściwe. Wielka ulga...

Walter Makichen zebrał doświadczenia kilkudziesięciu lat swojej pracy z ludźmi, które_rzy przychodziły_li do niego po pomoc, poradę czy też po wsparcie w zrozumieniu trudnej sytuacji życiowej. „Specjalizował się” w komunikacji z dziecięcymi duszami.

Pomógł wielu kobietom, które nie mogły zająć w ciążę, wielu parom czy małżeństwom, które chciały lub też nie chciały mieć

dzieci, gdyż potrafił zobaczyć i wyjaśnić cel duchowy czy też plan karmiczny konkretnej sytuacji.

Z książki dowiesz się, skąd – w sensie duchowym – biorą się dzieci, dlaczego bywa, że kobieta nie może zająć w ciążę, czym są aborcja i adopcja z duchowego punktu widzenia, a także jak przywołać duszę dziecka, jak przygotować się do świadomego poczęcia. Na koniec temat ważny dla każdej kobiety, która przygotowuje się do porodu – szamanka narodzin. „Słowo szamanka (...) oddaje najpełniejszy obraz nadprzyrodzonych mocy psychicznych, z jakimi mierzy się matka w tym wyjątkowym momencie”. Każda kobieta może w trakcie porodu „uruchomić” swoją wewnętrzną szamankę narodzin, która jest „skumulowaną mądrością wielu pokoleń”.

Wspaniała lektura i praktyczny podręcznik zawierający wiele przykładów medytacji, ćwiczeń, a szczególnie pieśni, które pomagają nawiązać łączność ze swoim przyszłym dzieckiem lub przywołać jego duszę.

Książka kończy się przesłaniem: „Decyzja dotycząca zostania rodzicem jest jedną z najważniejszych, jaki podejmiesz w swoim życiu. To podróż pełna duchowych i fizycznych wyzwań oraz odkryć. Zawsze okazuj sobie współczucie, wiedząc, że chociaż bycie rodzicem jest trudne,

nagroda będzie wielka. Ufaj sobie i poznaj siebie – to dwie podstawowe cechy niezbędne zarówno do komunikacji z dziecęcą duszą, jak i stawania się takim rodzicem, jakim masz być”.

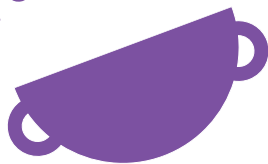


Wspaniała lektura i praktyczny podręcznik zawierający wiele przykładów medytacji, ćwiczeń, a szczególnie pieśni, które pomagają nawiązać łączność ze swoim przyszłym dzieckiem lub przywołać jego duszę.



Zwyczajne kobiety niezwykła mądrość

tekst: Maria Ela Lewańska



z kotła

Rita Marie Robinson, M.A.
Zwyczajne kobiety, niezwykła
mądrość – kobiecy wymiar
przebudzenia,
tłum. Alicja Techmańska,
Biały Wiatr, Rzeszów 2011

To wspaniała kobieca książka dla wszystkich – zarówno kobiet jak i mężczyzn. Autorka jest dziennikarką i pisarką, doradczynią duchową i psycholożką, pracowała także w hospicjum. Od wczesnej młodości poszukiwała odpowiedzi na pytanie „kim jestem”. Po latach zrozumiała: „To czego szukałam przez wszystkie lata było właśnie tu – we mnie samej”. Zrozumiała, że istnieją różne słowa, by opisać stan, którego doświadczyła – obecność, tajemnica, życie, oświecenie, wyciszenie – które używane są, by opisać coś, co nie da się zawrzeć w słowach. „Bezpośrednia ścieżka” mówi, że nie ma potrzeby szukać niczego więcej niż być tym czym już jesteśmy. „Chodzi o to, że sam akt poszukiwania odbiera nam spokój, natomiast kiedy pozostajemy w stanie wyciszenia, ujawnia się nasza prawdziwa natura.”

We wstępie dowiadujemy się jaka jest różnica między kobiecą i męską drogą. „Mężczyźni mają tendencję do mówienia

o Absolutie, czymś nieokreślonym, bez formy.” A uświadomienie sobie tego, że nasza prawdziwa natura pozbawiona jest formy to dopiero pierwszy krok. Drugi krok, to wejście w świat formy, a pełne przeżywanie życia – związku, emocje, miłość czy współczucie – jest dopełnieniem cyklu, ucieleśnieniem „oświecenia”.

Rita przeprowadziła wywiady z wieloma kobietami – nauczycielkami duchowymi, które ją przyciągnęły i zafascynowały lub z którymi spędziła wiele czasu na wspólnych medytacjach i rozmowach. Wszystkie prowadziły zwykłe życie, miały rodziny, dzieci, rozwodziły się, przeprowadzały, zmagaly z poważnymi problemami zdrowotnymi, itp. Dla większości z nich źródłem inspiracji i oświecenia była starożytna hinduska filozofia Advaita, nauki buddyjskiej tradycji zen albo przesłanie zawarte w książce Ekcharta Tolle *Potęga teraźniejszości*.

Oto kilka cytatów, które mnie poruszyły: „Tak łatwo jest zapomnieć o prostej mądrości serca, kiedy podążamy za duchowymi nauczycielami i ich naukami.”

„Znaczną część życia poświęciłam, aby otrzymać miłość i zaspokoić tęsknotę za nią. A potem zrozumiałam, że to ja jestem miłością.”

Musimy być „nieco mniej spętani przyzwyczajeniami, aby miłość moła przez nas popłynąć.”

„Kobieca duchowość niesie ze sobą pełnię lub równowagę. Kobieca perspektywa przypomina, że w żaden sposób nie możemy oddzielić niewidocznych przejawów istnienia od jego widocznych oznak – wszystko jest świętością.”

Znaczną część życia poświęciłam, aby otrzymać miłość i zaspokoić tęsknotę za nią. A potem zrozumiałam, że to ja jestem miłością.



„Zabawne, że kiedy naprawdę kogoś słuchamy, to ta osoba zaczyna słuchać sama siebie. A wtedy pojawia się to, co potrze-

buje zostać ujawnione.”

„Moi bliscy są bardzo ważnym przejawem tego, jak miłość kocha samą

siebie w rodzinie.”

Lektura tej książki dała mi wielki spokój płynący z akceptacji tego jaka jestem i gdzie jestem w życiu. Potwierdziła też, że kobieta nie musi mieć „guru” i że uważność i wykonywanie każdej czynności z poczuciem świętości przynoszą radość życia.

Tak łatwo jest zapomnieć o prostej mądrości serca, kiedy podążamy za duchowymi nauczycielami i ich naukami.



RITA MARIE ROBINSON, M.A.

ZWYCZAJNE
KOBIECY,
NIEZWYKŁA
MĄDROŚĆ

Kobiecy Wymiar Przebudzenia



Matka POLKA

tekst: Dorota Bielska



Zuzanna Orlińska,
Matka Polka,
Akapit-Press, Łódź 2010

Matka Polka. Z czym Wam się to kojarzy, na pierwszy rzut oka? Uciemieżona matrona rodaczka, macierzyństwem swoim sterana... A tu... książeczka dla dzieci! O... matce Polka! – Apolinarego. Do której nie pasują żadne zdobnienia i dlatego Polek mówi o niej po prostu: matka. Moja matka. „Nie jest wcale drobna, o nie. Jest po prostu duża. Ma długie nogi i długie ręce. Jej włosy – dużo włosów koloru rdzawobrazowego – skręcone w małeńkie sprężynki fruują swobodnie wokół głowy”, ma małe oczy, haczykowany nos i mnóstwo piegów, z których każdy

„jest pamiątką jakiegoś słonecznego dnia”. Chodzi zawsze w trampkach, nawet zimą, a pasiasty szalik powiewa za nią zaczepnie.

Jest wspaniałą kompanką swojego synka. Potrafi zaprzyjaźnić się z najstraszniejszymi potworami z przerażających gier komputerowych, a nawet znaleźć im lepszą pracę, w której nikt do nich nie strzela. Potrafi pokonać – podszywając się pod nią samą – wzorową gospodynię domową wyjętą wprost z miksu reklam telewizyjnych, smarując jej śnieżnobiały obrus keczupem i musztardą.

Potrafi pokonać – podszywając się pod nią samą – wzorową gospodynię domową wyjętą wprost z miksu reklam telewizyjnych, smarując jej śnieżnobiały obrus keczupem i musztardą.



Potrafi wygrać bitwę z pirackim Kapitanem Kłem, który nigdy nie jadł słodczy, więc ma lśniące białe kły i którego amunicję stanowią świeże warzywa. Matka Polka pokonuje go za pomocą broni palnej z użyciem ciastek z kremem...

...ale... jeżeli Polek zagadnąłby ją o to, co będzie dziś na kolację, mogłaby spojrzeć na niego błędnym wzrokiem, wzruszyć ramionami i zapytać: „A skądże JA mam to wiedzieć?”. Ponieważ

matka Polka miewa potrzebę zajęcia się sobą i jej synek doskonale to rozumie i potrafi uszanować. Czyż to nie jest oczywiste, że chłopiec chodzący do szkoły może zrobić kolację (aktualnie zajętej) matce swojej? W tej rodzinie najwyraźniej jest!

W ogóle fajna ona, ta matka. I synka ma fajnego. I męża ma fajnego. I fajna ta nie-zwyczajna rodzinka, z „normalnymi” problemami, które fajnie rozwiązywać potrafią. Aż mam ochotę zaprosić ich do siebie na fajną zdrową kolację.

Uroczą, zabawną książeczką. O nas dziś. O zmaganiu z wszechobecnością konsumpcjonizmu i siecką medialną. O wyobraźni. O miłości, przyjaźni. O pozytywnej matce, spełnionej zawodowo i rodzinie.

Zuzanna Orlińska z wielkim wdziękiem zabrała się za odczarowywanie naszych ciężkich postromantycznych martyrologii. Viva macierzyństwo! Viva dzieciństwo! Viva życie.

Ja z przyjemnością czytuję, wieczorami, wtulona w ciepłe ciało moich radosnych, kochanych dzieciaków. Ja – współczesna Polka, matka.



POLITYKA karmienia piersią

tekst: Agnieszka Kraska



Gabrielle Palmer,
Polityka karmienia piersią.
Ideologia, biznes i szmerane
interesy,
tłum. Anna Rogozińska,
Mamania, Warszawa 2011

Mleko matki, szczególnie tzw. siara, która wytwarza się zaraz po porodzie, to naturalny, pełnowartościowy pokarm dla nowo narodzonego dziecka, zawierający wszystkie potrzebne składniki. Nie od parady jesteśmy ssakami, czyli zwierzętami, których młode karmione są mlekiem wytwarzanym przez samicę. Mleko to zawiera między innymi przeciwciała. Dziecko przez kilka pierwszych miesięcy nie ma jeszcze w pełni wykształconego układu immunologicznego, nie ma własnej odporności. Chronią je przeciwciała, wysrane z mlekiem matki.

Tymczasem w Wielkiej Brytanii tylko 25% matek karmi piersią dziecko do 6. miesiąca życia. W krajach Afryki i Ameryki Południowej te statystyki są jeszcze gorsze.

Skoro to taki cudowny pokarm, bezpieczny i – co niebagatelne szczególnie w krajach ubogich – darmowy, czemu tak wiele kobiet decyduje się karmić swoje dzieci produktem mlekopodobnym, wyprodukowanym w laboratorium, niezawierającym przeciwciał, powodującym choroby, a często nawet śmierć? „Dziesięć milionów dzieci poniżej piątego roku życia umiera co roku na infekcje układu oddechowego i pokarmowego. Dotyczy to zwłaszcza krajów biednych. Niekarmione piersią niemowlęta poniżej szóstego miesiąca życia pięciokrotnie częściej umierają z powodu zapalenia płuc

i siedmiokrotnie częściej z powodu biegunki. (...) Zbadawszy wszystkie możliwe sposoby zapobiegania śmierci niemowląt i bardzo małych dzieci, naukowcy odkryli, że poprawa warunków dla karmienia piersią może zabopiec większej liczbie zgonów, niż jakiegokolwiek inne działanie – włączając w to dostęp do czystej wody, dobre warunki sanitarne, szczepienia i usługi medyczne” (str. 81).

Czemu tak wiele matek naraża swoje dzieci na takie ryzyko? Czy tym kobietom brakuje pokarmu? Czy też może są zafiksowane na robieniu kariery zawodowej? Odpowiedź jest najprostsza z możliwych. „Światową wartość rynku pokarmów dla niemowląt szacuje się na 20,2 miliarda dolarów rocznie” (str. 13). A mleko matki jest darmowe.

Polityka karmienia piersią wpisuje się w nurt książek obnażających struktury tzw. „wolnego rynku”. W przeciwieństwie jednak do książek Naomi Klein, które dają przekrojowy obraz działania koncernów, Gabrielle Palmer skupia się na jednym, wąskim zagadnieniu i analizuje je niezwykle dogłębnie i szczegółowo. *Polityka...* to kompendium wiedzy na temat sposobów działania koncernów spożywczych, zajmujących się produkcją i sprzedażą tzw. mleka modyfikowanego, czyli sztucznego pokarmu dla dzieci i niemowląt. Strona po stronie, rozdział po rozdziale, Palmer odsłania przed nami kolejne szwindle, matactwa, nieetyczne praktyki, kłamstwa, działania mające na celu dezinformację, manipulację, czy też techniki tzw. PR, czyli po prostu propagandy. Ale nie tylko. Mówi też o kobiecej biologii, o historii

karmienia niemowląt, opisuje sytuację matek-nosicielek wirusa HIV czy też matek i dzieci żyjących w najbardziej niebezpiecznych krajach świata.

Choć napisana językiem przystępnym dla każdej go, *Polityka...* nie należy do lektur lektur, dających przyjemność z czytania. Nie poleciłabym jej zabierać na plażę ani czytać przy popołudniowej kawie. Mimo to gorąco polecam tę niezwykle ciekawą książkę, która otwiera oczy i pozwala odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Ja dowiedziałam się z niej między innymi tego, dlaczego moja bratowa tak szybko „straciła pokarm”. Dowiedziałam się też, dlaczego jako dziecko tak często chorowałam i wielokrotnie leżałam w szpitalach. Zgadniecie, na co chorowałam? Zgadza się, na infekcje układu pokarmowego i oddechowego.

IDEOLOGIA, BIZNES I SZEMRANE INTERESY

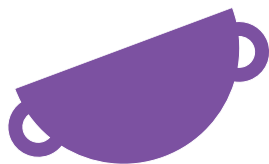
Gabrielle Palmer

Polityka karmienia piersią

z kotła



Teraz Transgiovanni



Grupa Artystyczna TERAZ POLIŻ to bez wątpienia jedna z najważniejszych rodzimych żeńskich formacji teatralnych. Jej spektakl *LIMINALNA. Jestem snem, którego nie wolno mi śnić* w reżyserii Marty Ogrodzińskiej zdobył Grand Prix IX Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Niezależnych w Ostrowie Wielkopolskim, Nagrodę TRYTONA – za najlepszą kreację zbiorową XXXIX Międzynarodowego Kampusu Artystycznego FAMA oraz Grand Prix XVII Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Dionizje”.

W tym roku spektakl był pokazywany w Mołdawii na festiwalu FINT w Kiszyniowie, gdzie został entuzjastycznie przyjęty. W listopadzie 2010 roku warszawska publiczność miała okazję obejrzeć premierowy pokaz kolejnego spektaklu TERAZ POLIŻ *Sukienka z dziurką*

w reżyserii Uli Kijak. Niezwykle odważny spektakl będzie pokazywany w Berlinie w sierpniu tego roku.

W tym momencie dziewczęta wkładają całą energię w produkcję kolejnego dzieła – Projekt DEKAMERON. To duże przedsięwzięcie artystyczne, umożliwiające młodzieży licealnej czynne uczestnictwo w procesie produkcji teatralnej. W ramach projektu odbywają się warsztaty teatralne z twórcami (aktorkami, reżyserem, scenografem, kompozytorem i fotografem) a równolegle do tych działań powstaje spektakl teatralny *TRANSGIOVANNI*, oparty na motywach *Dekameronu* Boccaccia.

Młodzież może niejako „od kuchni” podglądać, co dzieje się, zanim spektakl ujrzy światło dzienne, może przekonać się, co w teatrze jej się podoba, a co niekoniecznie budzi zainteresowanie. A co najważniej-

sze, uczestnicząc w próbach do spektaklu i przyglądając się kolejnym etapom jego powstawania, ma wpływ na jego finalny wygląd. Biorąc udział w dyskusjach, warsztatach, wyrażając swoje opinie, poddając różnorodne pomysły, młodzi ludzie sami stają się twórcami. Zdobyte umiejętności będą wykorzystane w praktyce przy jesiennym



GRUPA ARTYSTYCZNA
TRANSGIOVA
na motywach „Dekameronu” Boccaccia w ramach Projektu DEKA



Reżyseria:
Natalia Sołtysik
Scenografia:
Czarnota T-Error
Muzyka:
Aleksander
Brzeziński
Foto:
Alina Gajdamowicz



„Trzy Kolory” objęły projekt swoim matronatem. Daty i miejsca spektakli będziemy publikować na naszej stronie internetowej www.sabatnik.pl

(październik 2011) wznowieniu spektaklu, gdyż przed każdym ze spektakli grupa warsztatowa będzie pokazywała wymyślony w trakcie zajęć performans teatralny.

Sam spektakl teatralny jest niewątpliwie również bardzo ważnym elementem projektu. Przedstawienie tworzone będzie metodą pracy warsztatowej, która jest specyfiką działań Grupy artystycznej TERAZ POLIŹ. Wybór padł na *Dekameron* Boccaccia, gdyż Grupie zależało na wyborze tekstu klasycznego, zawartego w kanonie lektur szkolnych, aby pokazać młodzieży licealnej, jak bardzo kreatywny i inspirujący może być dla nich kontakt z kanonem literatury europejskiej. Wspólna warsztatowa praca nad budowaniem spektaklu jest próbą stworzenia młodym ludzi przestrzeni ich indywidualnej i grupowej wypowiedzi, pokazania teatru jako żywego i aktualnego elementu współczesnej im kultury, a nie skostniałej instytucji.

Florencja. 1348...

Zaraza...

10 dni, 10 tematów, 100 opowieści...

Wycieczka z miasta, za miasto, od miasta, pod miasto, UCIECZKA...

Boccaccio włożył swe opowieści w usta ludzi, którzy uszli z miasta przed zarazą. Trafnie przyrównano architekturę *Dekameronu* do romańskiego krążganka: równych wymiarów są jego

łuki i kolumny, ale gdy przyjrzeć się bliżej każdy kapitel okazuje się odmienny i różne są ornamenty poszczególnych smukłych kolumn.

Pamiętając, że Boccaccio pisał go głównie dla pań, chcąc dać rozrywkę „delikatnym stworzeniom niewieścim”, których los budził szczególne jego współczucie, aktorki z Grupy Artystycznej TERAZ POLIŹ postarają się, w charakterystyczny dla siebie sposób, wcielić w bohaterów *Dekameronu*, co wydaje się tym bardziej ciekawe, ponieważ w opowiadaniach występują zarówno postacie żeńskie, jak i męskie.

„Miłość jest dla kobiet *Dekameronu* sprawą jedyną. Nie uczone, bez ironii przyznać są gotowe, że zaledwie do kołowrotka się zdadzą. Kij nie przestał być ostatecznym argumentem i środkiem zapobiegawczym w ręku mężczyzny, nakazującym posłuch i szacunek”.

Takie spojrzenie na losy niewiast interpretowane przez dziewczyny z TERAZ POLIŹ, które zdecydowanie opowiadają się przeciwko dyskryminacji, handlowemu traktowaniu i przemocy wobec kobiet (tworzą spektakle po auspicjach Amnesty International i Centrum Praw Kobiet) może być mieszanką wybuchową.

Patronem honorowy spektaklu *TRANSGIO-VANNI* jest Fundacja Trans-Fuzja.

Projekt DEKAMERON dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

TERAZ POLIŹ
ANNI
MERON
REŻYSERKA:
NATALIA SOŁTYSK
SCENARIUSZ:
CZARNOTA FERBER
MUSYKA:
ALEKSANDER BIZYZ
OPRACOWAŁA:
DOROTA GLAC
MARTA JALOWSKA
ADRIANNA KORNECKA
DOMINIKA STROJEK
KAMILA WOROBIEJ



Obsada: Grupa Artystyczna TERAZ POLIŹ w składzie Dorota Glac Marta Jalowska Adrianna Kornecka Dominika Strojek Kamila Worobiej

gotuj
się

Sekretna kuchnia

tekst: Katarzyna Rączka



foto: http://en.wikipedia.org/wiki/File:Witlof_en_wortel.jpg

Joni jest jak ziarenko ryżu. Wagina brzmi jak wygięty na kształt łodzi liść cykorii. Cipka to figlarny orzeszek, którego się nie spodziewasz... Dziesiątki barw, nastrojów, emocji, działań. Każdego dnia inna, nowa, nieprzewidywalna i odwieczna. Kuchnia też taka jest. Istnieje jakieś sekretne połączenie, jakby dłonie ulegały podszeptom joni, jej zachciankom, wizjom kształtów, kolorów i zapachów. Istnieje „kuchnia kobiety”, której rys nadają hormony, cykl życia i śmierci oraz nieustające, ciche połączenie ze źródłem płodności. Można to połączenie świętować każdego dnia, w każdym momencie, ale szczególnym rytuałem może stać się gotowanie, jako sekretna praktyka kobiecości. Nikt o niej nie wie, nie podejrzewa nawet. Ceremonia rozkwiata na talerzu, w misce, w łyżce. Staje się widoczna, wyczuwalna, o określonym zapachu, kolorze i kształcie, ale i tak rzadko kto ją zauważy, rzadko kto domyśli się, że bierze udział w codziennej ceremonii. To tajemnica, misterium zakryte przed To tajemnica, misterium zakryte przed To tajemnica, misterium zakryte przed zmysłami profanów.

Ale kobiecość jest hojna, dzieli się tym, co ma. Nawet dla tych, którzy nieświadomie siadają do stołu ma przygotowane niespodzianki, coraz to nowe rąbki swych możliwości, którymi karmi i obdziela bez ograniczeń. Szaleństwo kreacji, która bawi się odkrywaniem coraz to nowych form i połączeń. Odkrywaniem po raz 158 tego, co było odkryte już 157 razy. Dla płodności wszyscy są równi, wszyscy jednakowo zasługują na bycie nasyconym. Nigdy bowiem nie wiadomo gdzie i kiedy wykiełkuje ziarno.

Łódki z cykorii

0,5 szklanki krótkoziarnistego, pełnego ryżu
1-2 cykorie
Sos sojowy shoyu (jakość sosu jest tu kluczowa)
szczypta glonów arame lub hijiki
Sól, hyzop, świeży koperek, szczypta gałki muszkatołowej
Olej sezamowy, lub jakiś inny – zależnie od dnia i nastroju

Ryż gotujemy z dodatkiem połamanych drobnitko glonów w 1,25 szklanki wody. Nie mieszamy, lecz czekamy, aż wchłonie całą wodę. Po ugotowaniu mieszamy z przyprawami i 2-3 łyżkami sosu shoyu. Cykorie rozkładamy na liście i każdy liść wypełniamy ryżem. Układamy w płaskim, żaroodpornym naczyniu i zapiekamy ok. 10 min. Po wyjęciu i przestudzeniu do każdej łódki wlewamy troszkę oleju. Posypujemy drobnitko posiekanym koperkiem.



śpiewajmy
Pani!



ZIEMIA moim ciałem

Ziemia moim ciałem,
Woda moją krwią,
Powietrze oddechem,
Ogień siłą mą.

Ziemia mnie uzdrawia,
Woda mnie kształtuje,
Powietrze porusza,
Ogień transformuje.



EARTH my body

*Earth my body
Water my blood
Air my breath
And Fire my spirit*

*Earth heals us
Water shapes us
Air moves us
Fire transforms us.*



Pieśni *Earth My Body*
w wykonaniu Gili Antary
można posłuchać tu:
[http://www.youtube.com/
watch?v=-IA8iLpwg1c](http://www.youtube.com/watch?v=-IA8iLpwg1c)

foto: Agnieszka Kraska



w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka



Śmierć i umieranie

Czarownica Morgana

Samhain, Dziady

... i wiele innych, ciekawych spraw :)